

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Niedaleko od szosy	<i>Witold Komorowski</i>	3
Kamiennogórskie kamienie z czarnowskiej kopalni i czadrowskiego pola walki	<i>Marian Gabrowski</i>	11
Tablica z Chełmska Śląskiego upamiętniająca członków Katolickiego Związku Czeladniczego poległych w czasie pierwszej wojny światowej	<i>Marian Gabrowski</i>	16
Morderstwo leśniczego Carla Roberta Wenigera w Leśnej Chacie (Ludwigsbaude) w Górach Izerskich 6 listopada 1890 roku	<i>Ullrich Junker</i>	18
Autobusem na święta Bożego Narodzenia do Szklarskiej Poręby w 1949 r.	<i>Bartosz Skowroński</i>	19
Kaczawskie przełomy	<i>Krzysztof Gdula</i>	21
Pod Muflonem i w Andrzejówce – Wspomnienie lata, część 1.	<i>Juliusz Wystouch</i>	24
XXIV SPOTKANIE ŚLADOWE „NA SZLAKU” SCHRONISKO „POD MUFLONEM” 2024	<i>Juliusz Wystouch</i>	24
CYTAT MIESIĄCA	<i>Juliusz Wystouch</i>	10

OJCZYSTE SZLAKI

Rola właściciela Szczawnicy Józefa Stefana Szalaya w powstaniu Towarzystwa Tatrzańskiego	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	29
Targi i... targi	<i>Mirosław J. Barański</i>	36

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Perć po remoncie i szklane góry	<i>Juliusz Wystouch</i>	40
---------------------------------------	-------------------------------	----

GLOBTROTER

Dwie rocznice (2): 150 lat Compagnie Générale de Navigation sur le Léman	<i>Mirosław J. Barański</i>	42
Czeremosz.	<i>Janusz Fuksa</i>	46

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Sudeckie Sympozjum Krajoznawcze	<i>Krzysztof Tęcza</i>	47
Piwo w Karkonoszach.	<i>Krzysztof Tęcza</i>	51
19. spacer historyczno-krajoznawczy – ZORKA	<i>Krzysztof Tęcza</i>	52
37. wycieczka Rajdu na Raty 2023 – śladami zbrodni w schronisku księcia Henryka	<i>Krzysztof Tęcza</i>	54
40. wycieczka Rajdu na Raty 2023 – na zamek Niesytno	<i>Krzysztof Tęcza</i>	56
SUDETY W POEZJI (12).	<i>Mieczysław Jastrun</i>	59

Na okładce: Jarmark Bożonarodzeniowy we Wrocławiu.

Fot. Pianoforte Agencja Artystyczna – www.jarmarkbozonarodzeniowy.com

Niedaleko od szosy

Niedawno prasa doniosła, że w 2023 r. Polska zajęła pierwsze miejsce w Europie pod względem liczby samochodów na 100 mieszkańców. Ta informacja tłumaczy kłopoty z parkowaniem w miastach i korki na drogach, ale również narastającą w ostatnich latach modę na krótkie wypadki samochodowo-pieszne lub w wersji zaawansowanej samochodowo-rowerowe. Na szczęście jest wiele interesujących miejsc, w pobliżu których łatwo dojechać, spędzić kilka godzin na świeżym powietrzu, zrobić pamiątkowe zdjęcia dzieciom (lub selfie w przypadku samotników) i wracać do domu na podwieczorek. Dzięki tej formie turystyki (chyba to jednak jest turystyka) zyskują znaczenie miejsca dotychczas mało znane i ze względu na trudności z dotarciem komunikacją publiczną rzadko uczęszczane.

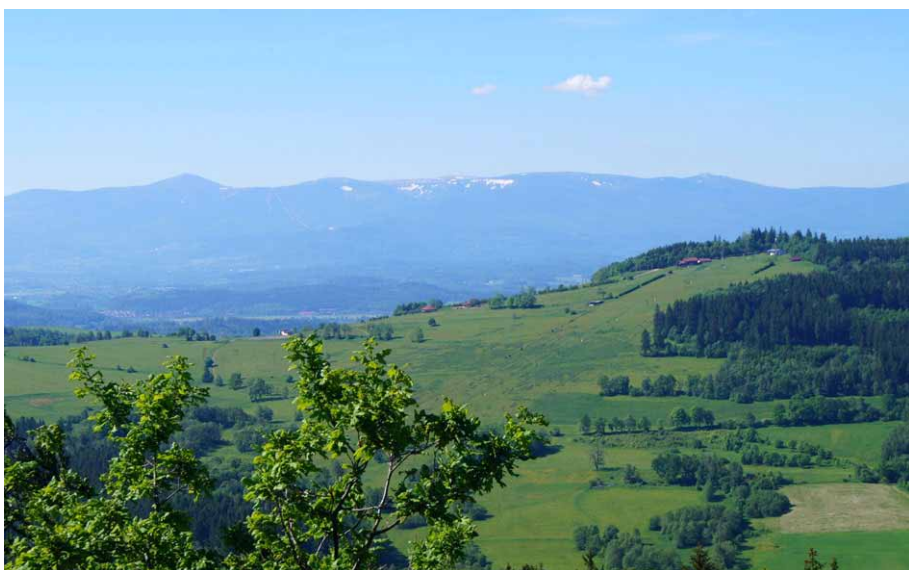
Takim miejscem jest na pewno **Okole** (50°58'50,6"N; 15°49'04,6"E) w Górach Kaczawskich, punkt widokowy polecany już w XIX-wiecznych przewodnikach. Pięć lat temu zbudowano na szczycie estetyczną platformę widokową, z której jest niemal dookołny widok. Niestety obok wyrastają drzewka, ograniczając nieco tę panoramę – wg broszurki „Zapomniane punkty widokowe” (https://jbc.jelenia-gora.pl/Content/17937/JEL_18905_2014_Zapomniane-punkty-wi_zapomniane_punkty_widokowe_opytmail-zacja.pdf) „kąt widokowy” wynosi 260°, czyli jeszcze nieźle. Dojechać można od strony Lubiechowej szosą w kierunku Jeleniej Góry do Przełęczy pod Świerkami (parking „Kaczawskie Single Tracki”) i stąd ok. 50 minut wygodnego podejścia (przewyższenie raptem 180 m) żółtym szlakiem.

Inny znakomity punkt widokowy na Karkonosze i Góry Izerckie stanowi **Przełęcz Komarnicka** (50°56'34"N; 15°52'45"E), w linii prostej ok. 6 km na południowy wschód od Okola. Dojście tam jest jeszcze łatwiejsze – kilkanaście minut od ostatnich zabudowań Komarna, choć, sądząc po śladach na polnej drodze, wiele osób wjeżdża samochodami na samą przełęcz.

Przy drodze ustawiono osobliwą instalację, którą można by nazwać „Pomnik Wędrowca-Który-Miał-Niewygodne-Buty”, a na mapach Google’a opisaną jako „Drzewo Sandałowe”. Będąc na przełęczy, warto podejść



Okole. Platforma widokowa



Okole. Panorama Karkonoszy (do Śnieżki ~30 km)



Przełęcz Komarnicka. Panorama (do Śnieżki ~25 km)



Przełęcz Komarnicka. Buty

kilkanaście minut ku wschodowi na szczyt Skopca zaliczonego kiedyś do Korony Gór Polski, ponieważ był uważany za najwyższy w Górach Kaczawskich i tak w regula-



Skopiec z triangułem w marcu 1962 r.

minie tej odznaki pozostało. W 2020 r. dokładne pomiary go zdegradowały i teraz hierarchia jest inna: najwyższe okazuje się Okole (724 m n.p.m.), następnie Folwarczna (na zachód od naszej przełęczy), później Baraniec („bliźniak” Skopca) i ostatni z tej czwórki – Skopiec. Różnice wysokości tych szczytów mieszczą się w granicach 4 metrów, więc nic dziwnego, że zawsze były z tym kłopoty. W każdym razie zdobywcy różnych odznak muszą uważać – ostatnio jacyś szczególnie zakwestionowali wejście słynnego Reinholda Messnera na Annapurnę (8091 m n.p.m.) w 1985 r., twierdząc, że do „prawdziwego” szczytu zabrakło mu 5 metrów! Dawniej parę Skopiec-Baraniec odróżniał trianguł na szczycie Skopca, więc wchodząc na niego mieliśmy zapas kilku metrów i pewność sukcesu; teraz nie ma triangułu, za to aż dwie wieże stoją na Barańcu: telefonii komórkowej i nadajnika radiowego FM (nadawanie na falach ultrakrótkich, czyli UKF, odbywa się metodą modulacji



Przełęcz Pojednania. Pomnik Zgody

częstotliwości, ang. *Frequency Modulation* stąd przyrostek FM występujący też w nazwach niektórych stacji radiowych).

W Górach Wałbrzyskich sympatyczna przełęcz z ładnym widokiem – szczególnie ku północy (zamki w Bolkowie i Świnach, choć tu przydaje się lornetka) – znajduje się między Gostkowem a Nagórnikiem, na południe od Bolkowa. Jest to tzw. **Przełęcz Pojednania**, niem. *Beim Friedfertigen* (50°51'36,5"N; 16°05'56"E), przez którą przechodzi nowy szlak czarny wytyczony niedawno w ramach „Ekomuzeum wokół Trójgarbu”. Stoi tu pod wielką pomnikową lipą Pomnik Zgody wystawiony pierwotnie w XVIII w. na pamiątkę pojednania dwóch gospodarzy z obu stron przełęczy. Na nowym granitowym słupku-drogowskazie wykuto trzy daty: 1781 – zawarcie ugody, 1945 – przybycie polskich osadników, 2002 – ustawienie tego kamienia (resztki staro leżą obok). Na wschód od przełęczy, w uroczym widokowym miejscu przy czarnym szlaku, w pobliżu Figłowa zbudowano w 2016 r. obok studni ze znakomitą wodą oryginalną krytą gontem **Kapliczkę Maryjną** (50°51'41"N; 16°06'39"E). Kapliczkę wystawiono miejscowymi siłami, a lokalny wierszopis, podpisujący się „Bolko Tutejszy”, całą sprawę opisał rymowanym tekstem zaczynającym się tak: *Zakątek to cichy nieomal busz dziewiczy, / Swojski, uspokaja duszę, lecz z nerwicy. / Wokół głogi, róże, czerwone będą jesienią, / Z nich nasercowe wina policzki rumienią.* Ten sam autor poetyckie wezwanie umieścił też na lipie przy Pomniku Zgody.

Tak do kapliczki jak i na Przełęcz Pojednania najlepiej podejść z Nagórnika lub Gostkowa, co w każdym przypadku zajmuje ok. 40 minut (z Gostkowa łatwiej).

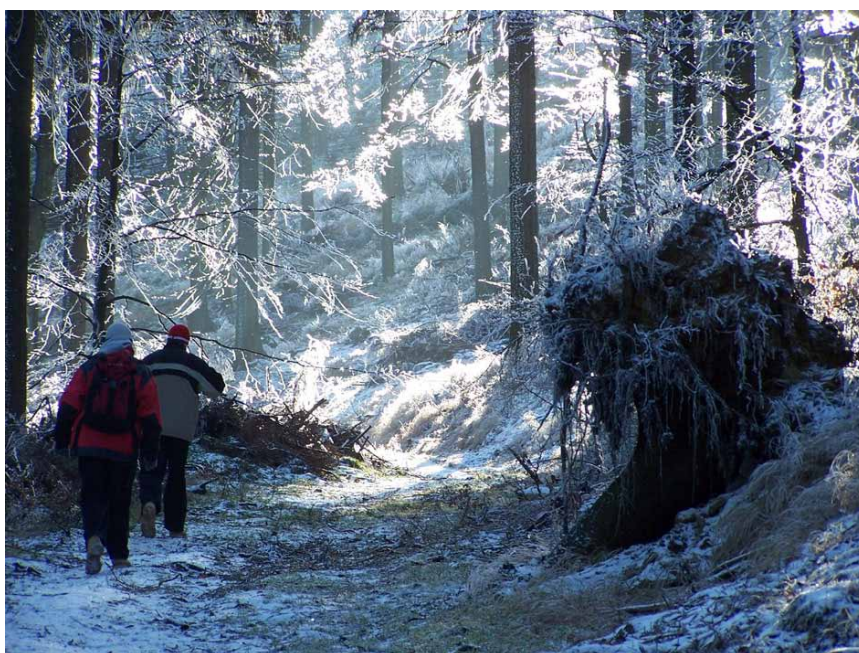
Łowcy „panoramek” cenią sobie szczególnie Wielką Sowę i słusznie, bo widok jest daleki, ponieważ do wysokości szczytu 1015,6 m n.p.m. (wyznaczonej w 2020 r. z dokładnością 10 cm!) należy dodać jeszcze 25 m wieży zbudowanej w 1906 r. jako wieża Bismarcka, a latem 2023 r. otwartej po kolejnym generalnym remoncie (różne wieże



Przełęcz Pojednania. W dole zamczyska: Bolków i Świny



Kapliczka Maryjna k. Figłowa



Trawers Rymarza

widokowe oraz bardzo ciekawe nie-widokowe opisano szerzej w grudniowym „Na Szlaku” z 2021 r. <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2012-2021.pdf>). Jeżeli ktoś chce uniknąć trudów dotarcia na Wielką Sowę i tłu-ku na przesadnie zabudowanym szczy-cie (obok kamienno-betonowej wieży jest jeszcze murowana kaplica, kiosk, wiata i wielki stalowy maszt telewizyj-ny z kontenerami ogrodzonymi siatkowym płotem), może w Górach Sowich wybrać łatwiejszy cel, mianowicie **Ka-lenicę** (50°38'34"N; 16°32'47"E) – niż-szą o 50 m, ale również oferującą rozle-gły widok. Stalowa 14-metrowa wieża z 1933 r., była już niepokojąco skoro-dowana, ale ostatnio (na 90-lecie ist-nienia!) została ślicznie odnowiona, jest dostępna cały rok i nie wymaga bi-letów wstępu. Najwygodniejsze doj-ście jest z Przełęczy Jugowskiej (par-king) początkowo bez szlaku łagodnym trawersem północnych stoków Ryma-rza do Zimnej Polanki i dalej szlakiem żółtym i czerwonym przez Słoneczną na szczyt. W drodze powrotnej można zejść trochę dłuższym szlakiem czer-wonym, odwiedzając na zakończenie wycieczki schronisko Zygmun-tówka.

Dla poszukiwaczy „sensacji dwu-dziesiątego wieku” Góry Sowie oferu-ją tajemnicze podziemia drążone w la-tach 1943-1945 w kompleksie Włodarza, Osówki, Rzeczki i Walimia, ale nawet ci, którym nie odpowiadają takie piwniczne klimaty lub którzy cierpią na klaustrofobię, powinni odwiedzić **Mu-zeum Sztolni Walimskich**, a właściwie wejście do niego. Dojście do pawilo-nu wejściowego nad potokiem Walim-ka prowadzi przez stalowy most saper-ski ustawiony w 1996 r., wart szczegól-nej uwagi. Jest to tzw. **most Bailey-a** (50°41'20"N; 16°26'43"E) nazwany od nazwiska brytyjskiego inżyniera Donal-da Bailey'a, który w 1943 r. zaprojekto-wał tę modułową konstrukcję stosowa-ną powszechnie przez wojska alianckie w czasie II wojny światowej. Most z Wa-limia był używany przez armię amery-kańską w Afryce Północnej, później we Francji i Holandii, a po wojnie przeka-zano go w ramach pomocy sojuszniczej



Kalenica. Wieża – stan w 2022 r., przed remontem



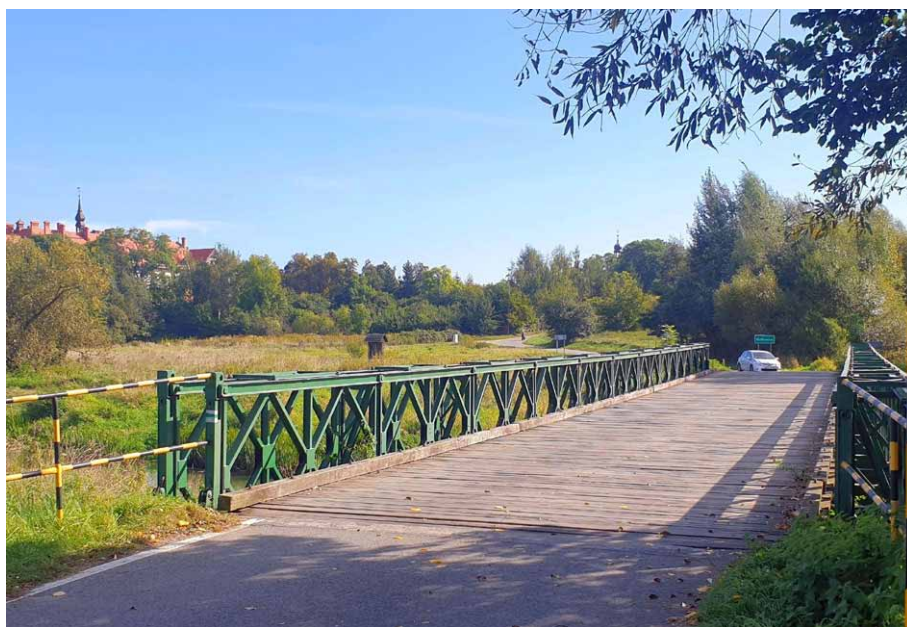
Kalenica. Panorama (do Śnieżki ~60 km)



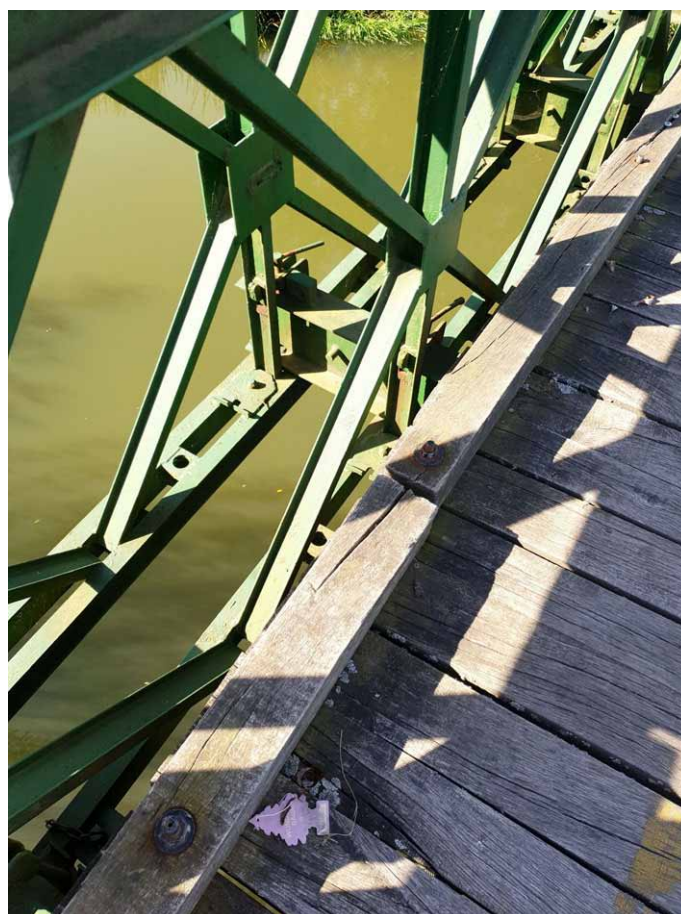
Walim. Most Bailey'a

Polsce. Mosty Bailey'a można szybko montować w różnych układach ze standardowych kratownic 1,55 x 3,05 m, przy czym montaż odbywa się na łodzi bez użycia ciężkiego sprzętu, a gotowy most jest wysuwany na rolkach nad przeszkodę za pomocą wciągarek będących na wyposażeniu jednostki saperkiej. Ta konstrukcja jest też tryumfem standaryzacji, dzięki której można było w warunkach wojennych wytwarzać moduły w różnych miejscach i różnych krajach, np. w Walimiu na kilku kratownicach widać wytłoczone nazwy stalowni GKB CARDIFF, SHELTON ENGLAND czy BRITISH STEEL.

Mosty Bailey'a są do dziś nie tylko używane, ale i budowane na całym świecie – zwykle jako zastępcze; np. wg Wikipedii najdłuższy, 788-metrowy dwupasmowy most Bailey'a zbudowano w Australii w 1975 r. Na Dolnym Śląsku drugi most Bailey'a z demobilu znajduje się od lat 80. w **Małkowicach** k. Kątów Wrocławskich (51°04'38"N; 16°49'05"E) i służy jako most drogowy nad Bystrzycą, choć przy przejeździe samochodem luźne belki jezdni głośno klekocą. W tym moście kratownice są zdwo-



Małkowice. Most Bailey'a



Małkowice. Szczegół konstrukcji skręcanego mostu



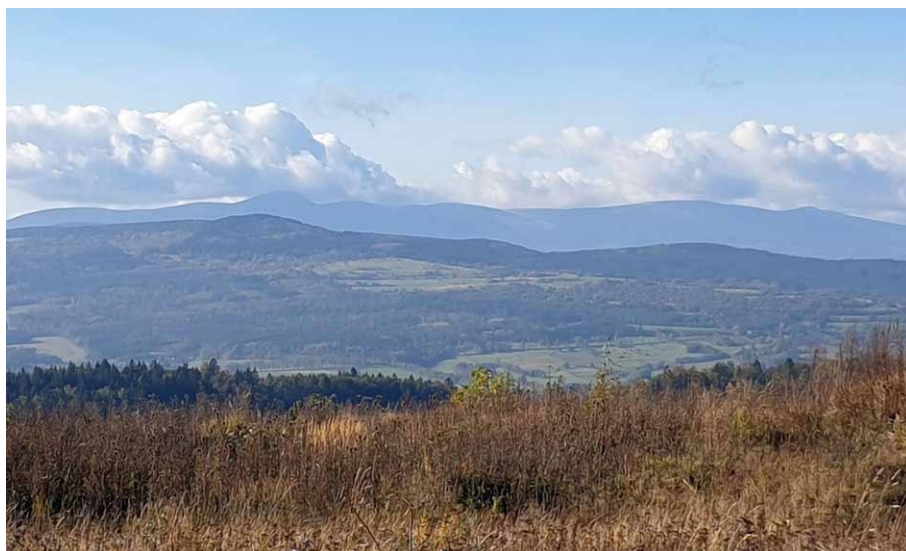
Poręba. Radar „burzowy”

jone, a na jednym z segmentów jest nazwa stalowni amerykańskiej CARNEGIE USA.

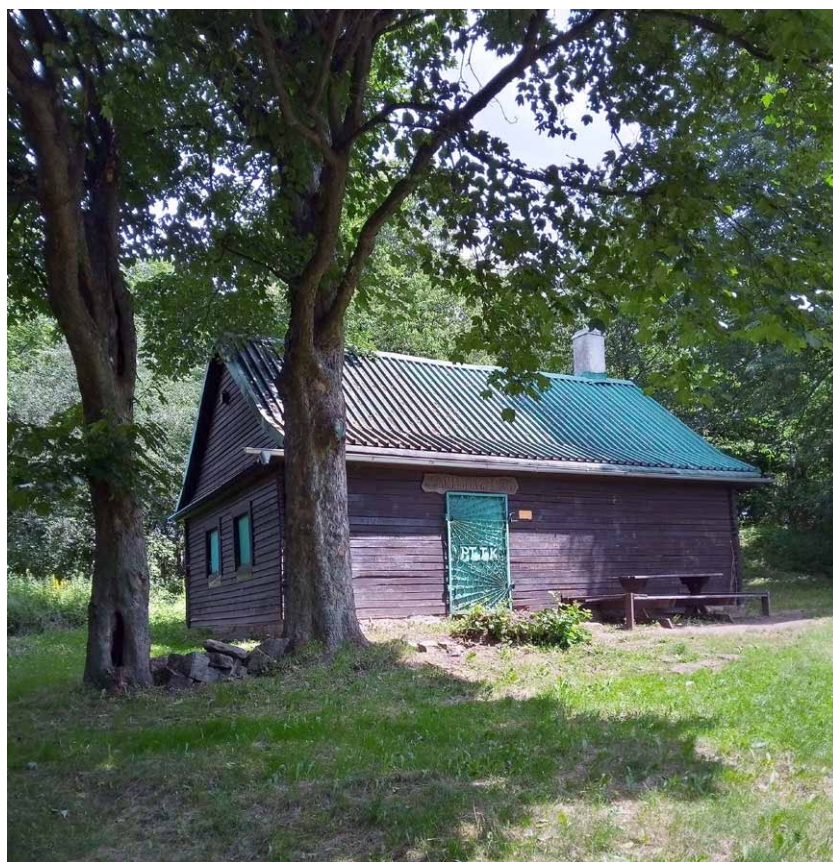
Góry Sowie nie mają monopolu na tajemnicze obiekty z czasów II wojny. Godne uwagi, choć nie tak spektakularne jak podziemne fabryki(?) kompleksu *Riese*, są np. dwa niepozorne szczyty i to co się na nich znajduje, które kiedyś – przed wojną – uchodziły za pierwszorzędne punkty widokowe i były z tego powodu licznie odwiedzane. Chodzi

tu o Porębę (671 m n.p.m.) – leżący na południe od Bolkowa najwyższy szczyt Grzbietu Wschodniego Gór Kaczawskich i Rosochę (464 m n.p.m.) w Parku Krajobrazowym „Chelmy”.

Na szczycie **Poręby** (50°53'33"N; 16°02'21"E) leżącej w granicach administracyjnych Pastewnika znajdowała się drewniana altana wystawiona przez RGV (Towarzystwo Karkonoskie) dla turystów przybywających tu specjalnie, by podziwiać rozległą panoramę Sudetów, a punktem wyjściowym takich wycieczek był odległy o ok. 3 km na wschód przystanek kolejowy Poręba Górská na linii Bolków – Marciszów. *Nb.* budynek stacyjny dotychczas istnieje, choć tę linię zawieszono w 1966 r. i obecnie na zachowanych fragmentach torowiska zdążyły wyrosnąć drzewka. Teraz na samą górę można wjechać samochodem z Pastewnika i choć nie ma już altany, a widoki – rzeczywiście wspaniałe – ogląda się z poziomu drogi, to uwagę przykuwa widoczna z daleka efektowna wieża radaru meteorologicznego. Tablica informacyjna podaje, że jest to jeden z 8 (wg innych źródeł 11) tzw. radarów dopplerowskich w Polsce należących do systemu POLRAD stworzonego po „powodzi tysiąclecia” i wykrywających w zasięgu kilkuset kilometrów przemieszczenia chmur, opadów i burz. Budynek radaru postawiono na terenie dawnego posterunku kompanii radiotechnicznej stacjonującej tu w latach 1974-1998, po której dotychczas są



Poręba. Panorama (do Śnieżki ~30 km)



Rosocha. Chatka Marianówka

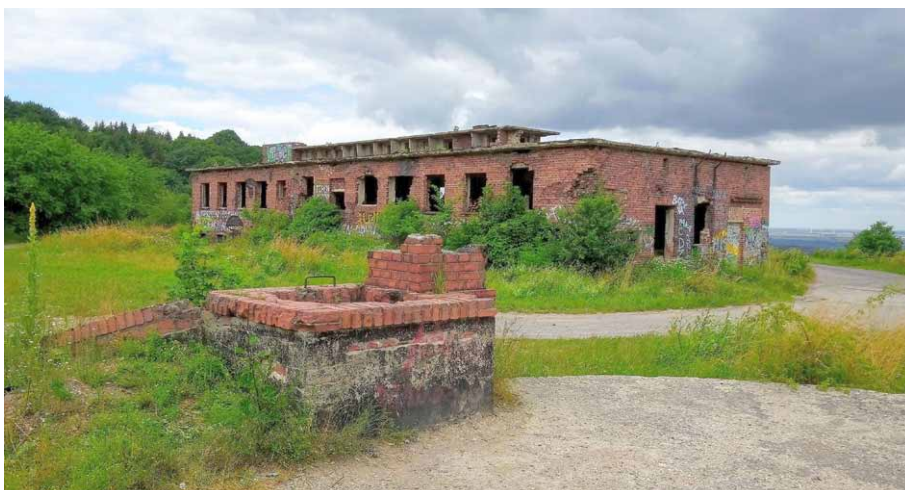
widoczne resztki zabudowań wojskowych i fragmenty starego ogrodu. Wojsko zaanektowało to miejsce i być może jakieś instalacje pozostałe po niemieckiej stacji obserwacyjnej Luftwaffe utworzonej tu w czasie wojny. Trop dla dociekliwych: niewykluczone, że szczegóły są w aktach (teraz wszystko się od-tajnia!) 352. kompanii 3. Wrocławskiej Brygady Radiotechnicznej, JW 1642.



Rosocha. Panorama (do Śnieżki ~40 km)

Luftwaffe miało też udział w wojennej historii **Rosochy** (51°04'22"N; 16°00'16"E) koło Stanisławowa (5 km samochodem z Sichowa leżącego w połowie drogi DK 382 Jawor – Złotoryja). Na szczycie Rosochy stało do 1945 r. największe na Pogórzu Kaczawskim schronisko (*Willmannsdorfer Hochberg Baude*) z restauracją i tarasem widokowym na dachu trzeciego piętra pokazywane na pocztówkach z tamtych czasów (zob. np. <https://polska-org.pl/924540,foto.html?idEntity=556366>). Dziś ze schroniska zostały trudne do zauważenia ślady w lesie porastającym kopułę szczytową, za to na polanie stoi zamknięta kratą spora chata „Marianówka” zbudowana w 1986 r. i zarządzana obecnie przez PTTK ze Złotoryi. Główna atrakcja Rosochy znajduje się nieco niżej, na spłaszczeniu wschodniego zbocza, dokąd dojeżdża się z centrum wsi dobrą asfaltową drogą. Tutaj w czasie wojny umieszczono centralę nadawczą Luftwaffe (*Funksendezentrale 251*) powiązaną prawdopodobnie z lotniskiem w Legnicy. W centrum *plateau* stoi długi 30-metrowy parterowy budynek stacji – obecnie zdewastowany, a wokół niego ślady innych obiektów zidentyfikowanych jako koszary, studnia i zbiornik wody. Dokładna rola tej instalacji nie jest znana, podobnie jak jej powojenne losy – wiadomo np., że jeszcze na początku lat 70. w budynku ktoś mieszkał – jeśli pilnował, to kto to był i czego pilnował? Przy dobrej pogodzie można o tym nie myśleć i delektować się dalekim widokiem: w kierunku północnym – od Grodzca do Legnicy, a w kierunku południowym – Góry Kaczawskie, za nimi Rudawy i zamykające panoramę Karkonosze odległe w linii prostej ok. 40 km.

W ogóle Góry i Pogórze Kaczawskie są skarbnicą miejsc ciekawych, osobliwości przyrodniczych, świetnych zabytków (także tych w ruinie) i urzekających widoków.



Rosocha. Ruiny radiostacji

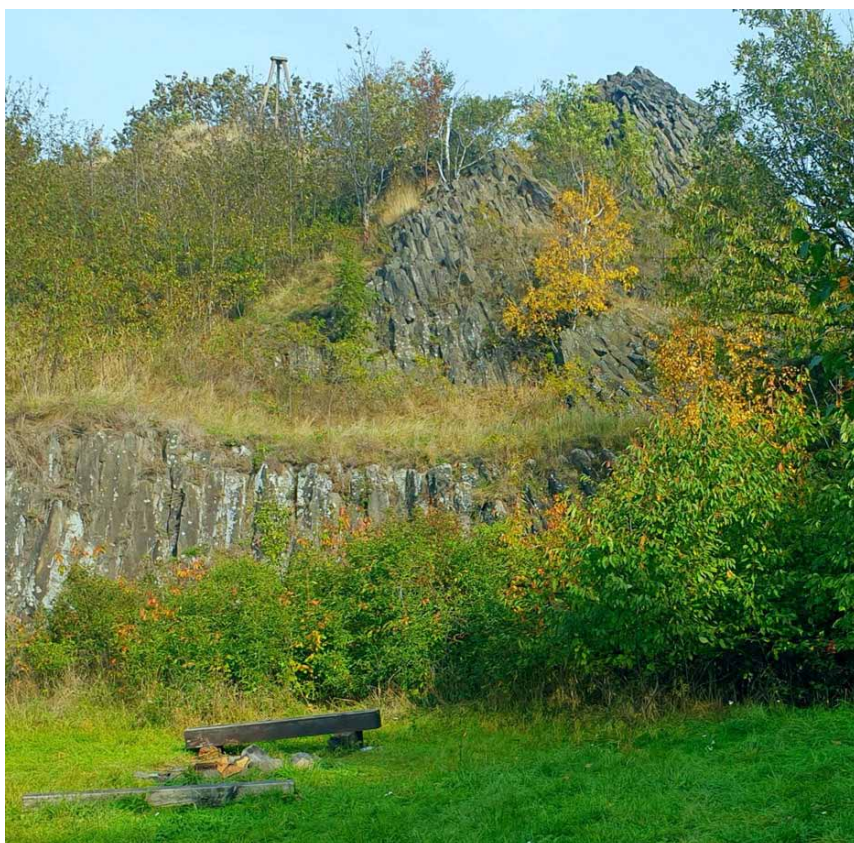


Czartowska Skała. Widok od południa



Czartowska Skała. Wieś Pomocne u stóp

Taką perełką leżącą niecałe 4 km od Stanisławowa jest **Czartowska Skala** (51°02'15,5"N; 16°01'43"E), bazaltowy czop wulkanu, tzw. *nek*, sprzed kilku milionów lat. Nie jest ona tak efektowna jak „śląska Fudżijama”, czyli Ostrzyca stanowiąca ukoronowanie całego Szlaku Wygasłych Wulkanów – ta wznosi się samotnie na wysokość 150 m od otaczającej płaskiej okolicy – ale warta odwiedzenia i łatwa do osiągnięcia zarówno z północy od wsi Pomocne, jak i od południa polną drogą zaczynającą się w okolicy Muchowa przy szosie Jawor – Świerzawa. Dojście do polanki pod odsłoniętym przez dawny kamieniołom urwiskiem, teraz miejscem piknikowym z tablicą objaśniającą zawłości geologiczne, wymaga ok. 20 minut łagodnego podejścia od szosy (przewyższenie tylko 40 m) lub niewiele więcej od Pomocnego. Kto chce rozległego widoku, może jeszcze wdrapać się na szczyt skalistego stożka bazaltowego ścieżką wśród obrastających go drzewek i ciernistych krzewów.



Czartowska Skala. Polana piknikowa pod szczytem

Opisane powyżej, a także inne ciekawe miejsca leżące „niedaleko od szosy”, są szczególnie atrakcyjne dla „byłych turystów”, których natura ciągnie w góry, ale z racji wieku odczuwają już różne deficyty i jest im – jak to subtelnie zauważyła Agnieszka Osiecka – *coraz trudniej po schodach* (a cóż dopiero po górach!), więc bardziej słuchają lekarzy niż wieszca i jednak nie mierzą *sił na zamiary*, ale realistycznie – *zamiar podług sił*. Mimo wszystko odrobina romantyzmu i sporo satysfakcji pozostaje...

Witold Komorowski

CYTAT MIESIĄCA

Rzetelne dziennikarstwo z górami w tle

Przeglądam ci ja wieczorem 22.10. najnowsze wiadomości w „sieci” i co widzę. Oto na pierwszy rzut oka bije po oczach zdjęcie **schroniska w Pięciu Stawach**, a nad tym zdjęciem apokaliptyczny tytuł „*Skarbowka wystawiła na licytację dom z widokiem na Tatry*”. No masz ci los, coraz gorzej ze schroniskami PTTK w górach, że dobiera się do nich „skarbowka”. Czy „piątka” będzie zlicytowana? Poniżej tytułu czytamy jednak: *Urząd Skarbowy w Zakopanem 25 października zlicytuje część kompleksu mieszkalno-użytkowego o podwyższonym standardzie w malowniczym Kościelisku*. Żeby było śmieszniej, zdjęcie schroniska z fragmentem Przedniego Stawu podpisane jest po prostu: **Zakopane**. Dalej jest jeszcze ciekawiej, czytam więc, co następuje: *Małopolska KAS ogłosiła licytację lokalu o powierzchni 110,66 m kw. w atrakcyjnej okolicy. To znane turystom, graniczące z Zakopanem, Kościelisko - wieś z jedną z najdłuższych i najpiękniejszych dolin w polskich górach*. (pisownia oryginalna). Z tego zdania wynika wprost, że w obrębie wsi Kościeliska jest jakaś piękna długa dolina. Prawdopodobnie chodzi o Dolinę Kościeliską, która jednak z Kościeliskiem wspólną ma tylko nazwę. Związki doliny z osiedlem są oczywiste, jednak w Kościelisku żadnej najpiękniejszej i najdłuższej doliny po prostu nie ma. Znowu ktoś coś słyszał i coś tam napisał, i żeby podkolorować informację o skarbowej licytacji okraszył wzmianką o Dolinie Kościeliskiej - po co? I po co wkleja się zdjęcie z Doliny Pięciu Stawów? To wie już tylko autor tej sensacyjnej informacji.

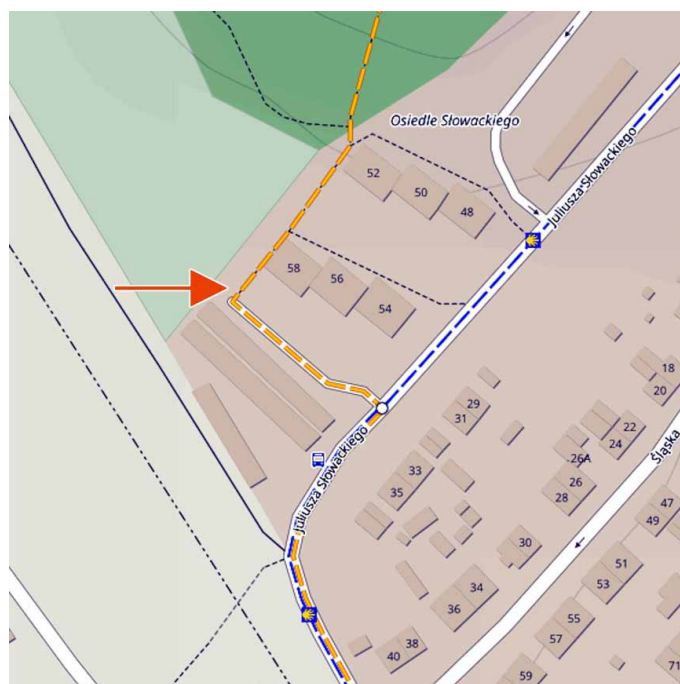
Juliusz Wysłouch

Kamiennogórskie kamienie z czarnowskiej kopalni i czadrowskiego pola walki

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić opis dwóch kolejnych ciekawych upamiętnień z terenu powiatu kamiennogórskiego. Tym razem kroki nasze skierujemy do największego miasta powiatu, czyli Kamiennej Góry.

Jako że tekst ten ukaże się w miesięczniku „Na Szlaku”, toteż i do miasta tego udajmy się znakowanym szlakiem turystycznym. Będzie to szlak żółty wiodący ze znanego wszystkim Krzeszowa. Mijamy urokliwe Betlejem i wędrujemy wzdłuż zalesionego grzbietu Długosza, zmierzając do również porośniętych lasem gór Kościelna i Parkowa leżących już na terenie miasta Kamienna Góra i kończących pasmo Gór Kruczych. Jednak w międzyczasie przez pewien czas musimy wędrować ulicami miasta. Wchodzimy do niego ul. Azaliową, która następnie łagodnym łukiem przechodzi w ul. Słowackiego, a nasz szlak odbija w lewo i wciska się między bloki a garaże, by przy ich końcu gwałtownie skrócić w prawo i granicą blokowiska znowu powrócić w zalesione góry.

Zatrzymajmy się na chwilę przy końcu tych garaży, gdzie szlak ostro skręca w prawo. Choć w takich



Fragment mapy turystycznej z przebiegiem żółtego szlaku przez Kamienną Górę. Czerwona strzałka wskazuje lokalizację obiektów opisywanych w artykule. Źródło podkładu: mapa-turystyczna.pl



Kamień z symbolem i nazwą kopalni. Wszystkie współczesne fotografie: Marian Gabrowski



Data wyryta na drugiej stronie kamienia z nazwą kopalni

miejscach zabytków się nie spodziewamy, to mimo wszystko należy rozejrzeć się uważnie. Na początku biegnącego za blokami chodnika możemy pośród gęstwiny bluszczu wypatrzeć zakończony półkuliście kamień, jakby granicznik. Dość mocno pochylony w bok i do przodu wystaje z ziemi na 60 cm, a jego wymiary poprzeczne to 26×12 cm. Jeśli przyjrzymy się mu dokładniej, to u góry dostrzeżemy dwa skrzyżowane narzędzia. To górnicze młotki: pyrlik i żelazko będące symbolem kopalni. Pod spodem w trzech wierszach wyryto wyrazy: *Evelinens Glück Grube*. Inskrypcję znajdziemy także z drugiej strony kamienia, gdzie w górnym wierszu umieszczono napis: *d. 30^{te} Maj*, a w dolnym: *1838*.

Po drugiej stronie chodnika znajduje się następna historyczna niespodzianka. Na trawniku pod okazałym iglakiem zabetonowano tu interesujący kamień. Ma on kształt walca zwieńczonego stożkiem z otworem na szczycie. Wystający z gruntu fragment kamienia, również i w tym przypadku znacznie pochylony, ma wysokość nieco ponad 80 cm i 30 cm średnicy. Na boku walca dostrzeżemy napisy, które można odczytać bez najmniejszego trudu:

**Hier kämpfte das
Preuss. Grenadier Bataillon
v. Wobersnow
d. 23. Juni 1760.**

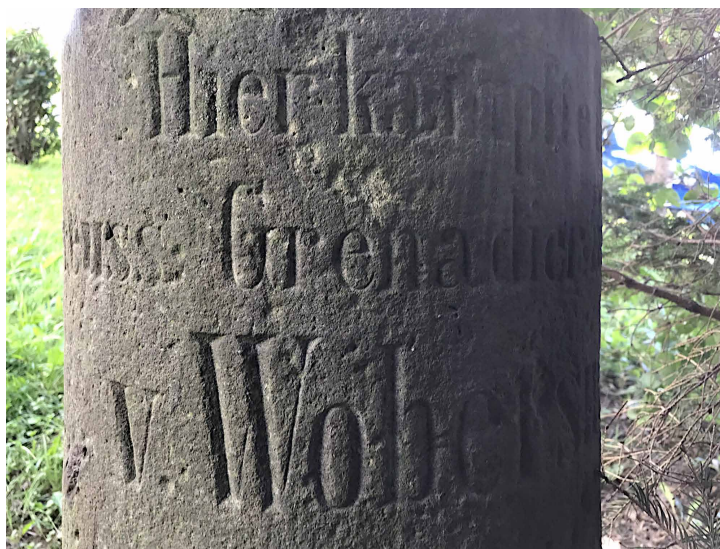
Po polsku znaczy to: *W tym miejscu 23 czerwca 1760 roku walczył pruski batalion grenadierów von Wobersnowa*. Czymże więc są te kamienie, skąd pochodzą i w jakim celu powstały?

Pierwszy z nich niewątpliwie ma związek z kopalnią o nazwie *Evelinens Glück*, o czym świadczy zarówno umieszczony tu symbol kopalni jak i niemieckie słowo *Grube*, które znaczy właśnie „kopalnia”. Z drugiej strony wyryto: *d. 30^{te} Maj 1838*, co należałoby rozwinąć jako *der dreißigste Mai 1838*, a więc *trzydziestego maja 1838 roku*. To zapewne data powiązana z historią owej kopalni, być może nadaniem jej pola górniczego lub jego wytyczeniem w terenie. Nigdy dotąd nie natrafiłem też na wzmianki, aby na terenie Kamiennej Góry działała kopalnia nosząca taką nazwę. Jednak kopalnia *Evelinensglück* istniała niegdyś w pobliskim Czarnowie. Dodatkowo początki jej działania przypadają właśnie na lata 1837-40. Tak więc kamień ten prawdopodobnie nie znajduje się w miejscu jego pierwotnego ustawienia, lecz przeniesiono go tu właśnie z Czarnowa.

Drugie znalezisko zachęca, aby sprawdzić, co takiego wydarzyło się 23 czerwca 1760 roku. Okazuje się, że dla Kamiennej Góry jest to data wyjątkowa. Właśnie tego dnia na wzgórzach otaczających miasto rozegrała się krwawa bitwa, podczas której kilkunastotysięczne siły pruskie usiłowały obronić swe pozycje i stawić czoła mającym kilkukrotną przewagę wojskom austriackim. Bitwa zakończyła się druzgocącą klęską obrońców, a głównodowodzący generał Heinrich August de la Motte Fouqué dostał się do niewoli. Ostatecznie jednak cała wojna została przez Prusy wygrana, a kamiennogórską klęskę szybko wprzęgnięto w tryby propagandy. Fryderyk II Wielki po bitwie stwierdził: *Korpus pod dowództwem generała Fouqué zachował się na*



Kamień upamiętniający miejsce walk oddziału von Wobersnowa



Stan zachowania napisów na pomniku umożliwia ich bezproblemowe odczytanie



Archiwalne zdjęcie ukazujące zabudowania kopalni Evelienensglück w Czarnowie

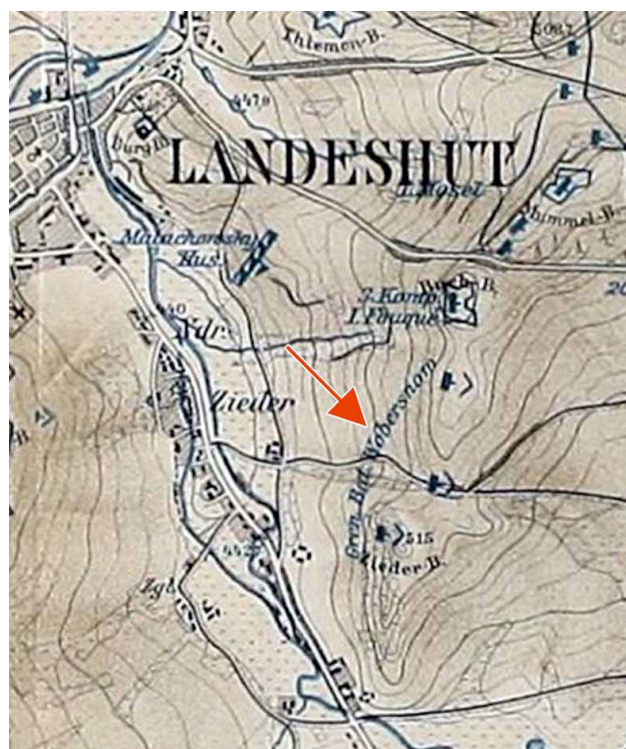


Fragment witraża z kamiennogórskiego ratusza ukazujący moment ujęcia do niewoli generała Fouqué

wzór i podobieństwo postawy Spartan w bitwie z Persami pod Termopilami¹. Wówczas to poniesioną porażkę zaczęto przedstawiać jako triumf męstwa obrońców, którzy mimo druzgocącej przewagi wroga bohatercko stanęli do walki. Przegraną bitwę określano mianem *Pruskie Termopile*.

Wiele lat po bitwie na okalających miasto górach, będących niegdyś areną zażartych walk, ustawiono kilka pomników, które wskazywały miejsca uznane za szczególnie istotne dla przebiegu starcia². Również w samym mieście jedną z ulic nazwano niegdyś *General-Fouqué-Straße*, a w wybudowanym na początku ubiegłego wieku ratuszu jeden z witraży w sali narad przeznaczono na przedstawienie epizodu z tej bitwy. Do dziś rajcy miejscy swe obrady toczą w sąsiedztwie witraża podpisanego *Gefangennahme Fouqué's in d. Schlacht bei Landeshut 23. Juni 1760*, a więc ukazującego ujęcie do niewoli tego pruskiego dowódcy w czasie bitwy pod Kamienną Górą.

Wróćmy jednak do kamienia, na którym wyryte jest też nazwisko von Wobersnow. Z archiwalnych map możemy się dowiedzieć, że na początku bitwy oddział tego dowódcy obsadzał pozycje na wzgórzach w Czadrowie sąsiadujących bezpośrednio z fortyfikacjami zajmowanymi przez dowódcę całego zgrupowania generała Fouqué. W trakcie walk batalion ten został zepchnięty w stronę Góry Zamkowej, gdzie ostatecznie jego dowódca zginął. Ernst Kunick w książce wydanej w 1910 roku informuje, że w miejscu śmierci majora von Wobersnowa ustawiono kamień pamiątkowy³. Według mojej wiedzy obiekt ten nie zachował się do dziś. Co ciekawe, tenże sam autor wzmiankuje również inny kamień związany z von Wobersnowem ustawiony na górze *Göbelberg*, a więc dzisiejszej Górze Sanatoryjnej. Miał być na nim wyryty napis: *Hier kämpfte das preußische Grenadier-Regiment v. Wobersnow am 23. Juni 1760*⁴. Przywołana treść jest niemal identyczna z inskrypcją na kamieniu, który dziś ujrzymy przy ul. Słowackiego.



Fragment mapy ukazującej lokalizację batalionu grenadierów Wobersnowa przed rozpoczęciem bitwy

Należy więc przyjąć, że mowa tu o tym samym obiekcie, a drobne rozbieżności w przywołanej treści wynikają jedynie z pomyłki.

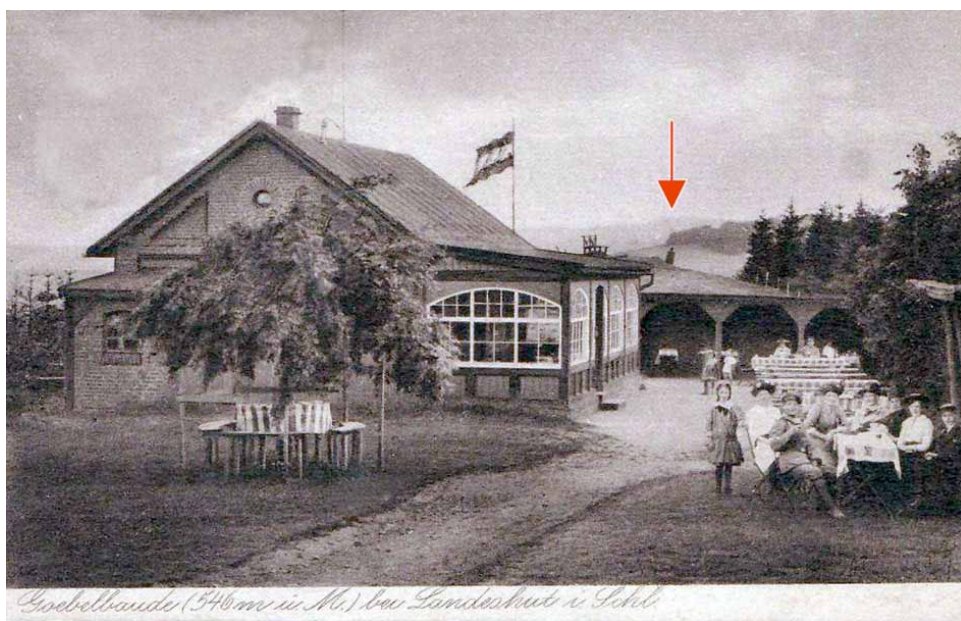
Na prowadzonej przez Hellę Tegeler stronie kreislandeshut.de natrafiłem na archiwalną fotografię ukazującą opisywane tu upamiętnienie. Znany jest mi też wycinek prasowy, w którym podano autora i datę wykonania tego zdjęcia *Konrektor Anders, Fellhammer, 1914*. Z fotografii dowiadujemy się, że na wierzchołku kamienia zamontowana była niegdyś kula. Zaś znając, jakże charakterystyczny wygląd całości, możemy wypatrzyć zarys tego obiektu na zdjęciach ukazujących nieistniejące już dziś schronisko *Göbelbaude* zlokalizowane pod szczytem góry *Göbelberg*.

Z kolei w kronice miasta Kamienna Góra za rok 1852 można natrafić na szczegółowy opis okoliczności ustawienia tego kamienia. Kronikarz stwierdza: *Inspektor policji Zimmermann zasugerował, że w niektórych miejscach pola bitwy w pobliżu Kamiennej Góry należy umieścić kamienie pamiątkowe. Właściciel ziemski Göbel z Dolnego Czadrowa rozpoczął to od wzniesienia na własny koszt takiego kamienia na nagiej górze graniczącej z górą Buchenberg (pol. Bukowina), na którym widniał napis: „Hier kämpfte das preußische Grenadier-Bataillon v. Wobersnow. Den 23. Juni 1760”* (pol. Tu walczył pruski batalion grenadierów von Wobersnowa, dnia 23 czerwca 1760 roku). Do kamienia przyczepiono znalezioną na polach kulę armatnią, która prawdopodobnie została wystrzelona w tej bitwie. Inauguracja tego kamienia odbyła się w niedzielę 30 września w godzinach popołudniowych w obecności szkoły z Dolnego Czadrowa, tutejszego wojskowego klubu śpiewaczego oraz licznie zgromadzonej publiczności. Wojskowy klub śpiewaczy i młodzież szkolna na zmianę śpiewały odpowiednie pieśni, a inspektor policji Zimmermann wygłosił uroczyste przemówienie, które zakończyło się wiwatami na cześć cesarza i króla⁵.

Spróbuję teraz zastanowić się nad tym kto, w jakim celu i dlaczego akurat właśnie w to miejsce przeniósł owe kamienie? Tutaj mogę podzielić się jedynie moimi domysłami. Otóż w dawnych czasach, kiedy nie istniała jeszcze poczta elektroniczna, zdarzało się, że w pismach drukowane były adresy pocztowe autorów, tak aby ułatwić nawiązanie z nimi kontaktu. Stąd też wiadomo, że Zbigniew Sarnecki publikujący swoje teksty w piśmie *Przydrożne Pomniki Przeszłości* jako swój adres podawał właśnie blok, przy którym ustawiono kamienie⁶. Podejrzewam więc, że ten zasłużony dla



**Przedwojenne zdjęcie kamienia pamiątkowego; na drugim planie dach pobliskiego schroniska *Göbelbaude*.
Źródło: www.kreislandeshut.de**



Fragment archiwalnej pocztówki ukazującej schronisko *Goebelbaude bei Landeshut*. Pod wierzchołkiem widocznego na drugim planie wzniesienia widoczny jest charakterystyczny zarys kamienia pamiątkowego z kulą

miasta regionalista postanowił zapobiec ewentualnej kradzieży lub dewastacji tych jakże interesujących obiektów i ustawił je w mieście nie tylko bezpośrednio przy samym szlaku turystycznym, ale i w zasięgu swego wzroku. Z kolei Jerzy Sarnecki informuje, że znajdujący się na trawniku przy ul. Słowackiego 58 kamień pamiątkowy został w 1998 roku zabrany z Łysiny⁷. Być może przywołani Sarnecky wspólnie przemieśli kamienie?

W tym miejscu warto zauważyć, że góra Łysina nazywała się niegdyś *Rabe Berg* lub też *Zieder Berg*. Jak wynika z zamieszczonej wcześniej mapy, było to drugie ze wzniesień, na których stacjonował oddział von Wobersnowa. Jednakże sam pomnik ustawiono na górze *Göbelberg*, a więc dzisiejszej Górze Sanatoryjnej leżącej w sąsiedztwie góry Bukowina.

Na koniec chciałbym jeszcze zadać pytanie: czy nie powinno się na powrót ustawić tego upamiętnienia w miejscu, gdzie oddział majora von Wobersnowa toczył swoją walkę? Moim zdaniem nie. Patrząc na losy innych upamiętnień tej bitwy, też wartych odrębnego opisanie, muszę stwierdzić, że decyzja o przeniesieniu tego kamienia na teren miasta była ze wszech miar słuszna. Zapewne właśnie dzięki temu zabytek ów po dzisiejszy dzień zachował się w stanie niemal idealnym. Jedynie wieńcząca go kula padła łupem wandalą lub pseudo kolekcjonera.

Jednak czy wędrujący szlakiem turysta dostrzeże opisane w tym artykule obiekty? Muszę przyznać, że ostatnio nastąpiła w tym zakresie spora poprawa, gdyż dziś kamień upamiętniający miejsce walk oddziału Wobersnowa jest dość widoczny, choć jeszcze kilka lat temu całkowicie ginął w gęstwinie iglastych gałęzi. Jednak zabytki te, niewątpliwie wyjątkowe i jakże szczególnie związane z historią miasta i regionu, niezwykle łatwo przeoczyć. Widać to na zamieszczonym obok zdjęciu, gdzie po lewej stronie chodnika z kępy bluszczu wyłania się zarys granicznika kopalni, a po prawej zza pnia drugiego drzewa nieśmiało wystaje kamień z nazwiskiem von Wobersnowa. Powinno się ustawić choćby tablicę, która poinformuje wędrującego tym szlakiem: *Spójrz, tu jest coś wartego Twojej uwagi!*



Chodnik obok bloków przy ul. Słowackiego. Po lewej stronie granicznik kopalni, po prawej kamień upamiętniający miejsce walk oddziału Wobersnowa

Marian Gabrowski

Przypisy końcowe:

- ¹ R. Primke, M. Szczerepa, W. Szczerepa, *Pruskie Termopile. Bitwa pod Kamienną Górą w 1760 roku*, Jelenia Góra 2010, s. 91.
- ² J. Sarnecki, *Ratusz kamiennogórski*, Kamienna Góra 2004, s. 14.
- ³ E. Kunick, *Bilder aus dem Kreise Landeshut*, Landeshut, po 1910, s. 23.
- ⁴ Tamże.
- ⁵ *Chronik der Stadt Landeshut, vom 1. Januar 1852 ab, von Otto Zimmermann, Polizei-Inspektor*, [w:] *Schlesischer Gebirgsbote*, nr 5/1989, s. 105.
- ⁶ *Adresy autorów*, [w:] *Przydrożne Pomniki Przeszłości*, zeszyt nr 25, październik 1997, II strona okładki.
- ⁷ J. Sarnecki, *Kamienna Góra. Fakty z przeszłości miasta do końca 1945 roku*, Kamienna Góra 2002, s. 17.

NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Tablica z Chełmska Śląskiego upamiętniająca członków Katolickiego Związku Czeladniczego poległych w czasie pierwszej wojny światowej

W ubiegłym numerze pisma „Na Szlaku” opisywałem tablicę upamiętniającą żołnierzy poległych w czasie pierwszej wojny światowej zlokalizowaną przy pomniku na cmentarzu w Chełmsku Śląskim. Wspomniałem wówczas, że podobny obiekt znajduje się w sąsiedztwie pobliskiego kościoła.

Upamiętnienie to znajdziemy na ścianie dawnej renesansowej plebanii. Jest to ten budynek, którego elewację zdobi jakże charakterystyczna i odnowiona kilka lat temu dekoracja sgraffitowa. Po wejściu przez bramę na plac przed kościołem należy spojrzeć na południową ścianę tej dawnej plebanii, na której wprawdzie nie ma już tak imponującej dekoracji, jednak znajdują się tu trzy wmurowane tablice. W niniejszym tekście skupię się na środkowej z nich, zlokalizowanej pomiędzy dwoma oknami.

Umieszczono ją w prostokątnej, zaokrąglonej u góry wnęce o wymiarach 66×109 cm. Na jasnym kamieniu wykuto tu inskrypcję:

Zur Erinnerung an das 50 jährige
Jubiläum des Kath. Gesellenvereins
und dem Gedächtnis der im Weltkrieg
gefallenen Kolpingssohne.

Jej polskie tłumaczenie to: *Dla upamiętnienia jubileuszu pięćdziesięciolecia Katolickiego Związku Czeladniczego oraz ku pamięci „Synów Kolpinga” poległych w czasie Wielkiej Wojny. Poniżej wryto 25 imion i nazwisk: Heinrich Elsner, Richard Elsner, Bruno Freise, Franz Fiedler, Emil Gottwald, Adolf Illner, Alfred Jenke, Albert Jocksch, Reinhold Jüptner, Heinrich Kirsch, Hein-*



Południowa ściana dawnej plebanii



Dekoracja sgraffitowa na elewacji budynku dawnej plebanii w Chełmsku Śląskim. Wszystkie współczesne zdjęcia: Marian Gabrowski



Tablica pamiątkowa

rich Kirsch, August Langer; Hermann Maiwald, Paul Müller, Emil Neumann, Alfred Penke, Robert Paatsch, Gregor Schmidt, Gustav Schwarzer, Alois Schmidt, Johann Stief,

Heinrich Stechmann, Otto Ullrich, August Vogt, Max Weihs. Warto zauważyć, że na liście dwukrotnie znajduje się Heinrich Kirsch, zapewne dwie osoby nosiły takie samo imię i nazwisko.

W górnej części tablicy, pomiędzy datami rocznymi 1883 i 1933, umieszczono wykonaną z brązu prostokątną plakietę o wymiarach 15×22 cm. Ukazuje ona profil twarzy podpisany „Kolping”.

Stan zachowania całości jest bardzo dobry, jedynie brązowa plakietka oraz jej sąsiedztwo ochlapane są woskiem, jak gdyby pozostałością po palącej się niegdyś w sąsiedztwie świecy. Wszystkie litery inskrypcji pomalowane zostały złotą farbą.

Warto w tym miejscu choć w kilku zdaniach przybliżyć postać błogosławionego ks. Adolpha Kolpinga. Był to niemiecki duchowny żyjący w latach 1813-1865, który w szczególny sposób zajmował się opieką nad młodzieżą. W 1846 roku założył Katolicki Związek Czeladniczy (niem. *Gesellenverein*), który istnieje do dziś i współcześnie znany jest pod nazwą Rodzina Kolpinga (niem. *Kolpingsfamilie*). Celem związku była i jest nadal opieka duchowa, socjalna i pedagogiczna nad młodzieżą¹. Od 1990 roku organizacja ta działa także w Polsce pod nazwą Dzieło Kolpinga.

W 1991 roku papież Jan Paweł II beatyfikował ks. Kolpinga, wcześniej dwukrotnie był też osobiście na jego grobie w Kolonii: w 1978 roku jeszcze jako kardynał Krakowa i w 1980 roku podczas swej podróży apostołskiej do Niemiec.

Wróćmy jednak do tablicy z Chełmska Śląskiego. Widnieją na niej daty 1883 i 1933. Druga z nich to zapewne data wykonania tego upamiętnienia. Z treści inskrypcji wynika zaś, że pierwsza data odnosi się do powstania Katolickiego Związku Czeladniczego. Jednakże stowarzyszenie to zostało założone w 1846 roku, a do stolicy Dolnego Śląska dotarło w 1850 roku. W Chełmsku Śląskim Rodzina Kolpinga zawitała jeszcze przed końcem XIX wieku², tak więc niewątpliwie mowa tu o dacie związania miejscowego oddziału.

Na terenie dawnego powiatu kamiennogórskiego organizacja ta działała też w Kamiennej Górze, Lubawce, Witkowie, Krzeszowie, Gorcach, Borównie, Czarnym Borze i Opawie³. Można więc podejrzewać, że powstała w Chełmsku Śląskim Rodzina Kolpinga swoim zasięgiem obejmowała prawdopodobnie teren parafii, a więc poza tym dawnym miasteczkiem także przyłączoną dziś do niego wioskę Wójtowa oraz miejscowości Błazejów i Olszyny. Jak wynika z książki adresowej z 1911 roku⁴ w miejscowościach tych mieszkało łącznie 2905 osób. Ponieważ w powiecie kamiennogórskim w czasie pierwszej wojny światowej poległo średnio 3,2% ludności, więc liczbę ofiar na terenie parafii można oszacować na 93 osoby.

Na tablicy umieszczono jedynie imiona i nazwiska „Synów Kolpinga”, a więc tych poległych, którzy byli członkami miejscowej Rodziny Kolpinga. Porównując powyższe nazwiska ze wspomnianą już książką adresową, można też stwierdzić, że na terenie ówczesnej parafii Chełmsko Śląskie znajdziemy niemal każde z nich. Jedynie dwa mają tam prawdopodobnie nieco inną pisownię (*Schwarzer/Schwartzter, Weihs/Weiss*).

Marian Gabrowski

Przypisy końcowe:

¹ T. Solski, *Ks. Adolf Kolping (1813-1865) jako założyciel Katolickich Związków Czeladniczych. Ich rozwój w Niemczech w latach 1846-1865*, [w:] Wrocławski Przegląd Teologiczny, 1/1999, s. 145.

² A. Knittel, *Das Kolpingswerk im Kreise Landeshut*, [w:] Schlesischer Gebirgsbote, 27/1958, s. 426.

³ Tamże.

⁴ *Adreßbuch der Stadt und des Kreises Landeshut*, Armin Werner's Buchdruckerei, Ladeshut 1911.



Brązowa plakietka z wizerunkiem błogosławionego ks. Adolpha Kolpinga



Jan Paweł II przy grobie ks. Adolpha Kolpinga w Kolonii, rok 1980. Źródło: kolping.pl

Morderstwo leśniczego Carla Roberta Wenigera w Leśnej Chacie (Ludwigsbaude) w Górach Izerskich 6 listopada 1890 roku

25-letni leśniczy Weniger pochodzący z Gajówki (Hayne) koło Rębiszowa (Rabishau) również padł ofiarą rabunku. 5 listopada 1890 r., we środę, łowczy okręgowy Schaffgotscha Weniger udał się do swojego okręgu, aby zamówić drewno opałowe dla mieszkańców Kopańca (Seiferschau).

Następnie skierował się do Leśnej Chaty (Ludwigsbaude), aby zjeść tam śniadanie. Po drodze posłyszał strzał i pomyślał, że oddał go jego kolega. Pospieszył więc, by dotrzeć do chaty. Nagle stanął twarzą w twarz z kłusownikiem, który uciekł i nie reagował na jego wezwanie. Weniger był przekonany, że kłusownik uciekł i ostrożnie poszedł dalej. Nagle otrzymał strzał od jednego z towarzyszy kłusownika, którego nie widział, a którego zdradziły jedynie opary prochu. Ciężko trafiony w brzuch kulą, która utkwiała w jego kręgosłupie, Weniger zatoczył się do tyłu. Zdołał jednak szybko wstać i oddał dwa strzały za oddalającym się sprawcą, a ciężko ranny oficer pobiegł z pogardą dla śmierci w kierunku schroniska, pokonał wznoszący się tam mały wzgórek i upadł w rowie, zalany krwią, rozpaczliwie wzywając pomocy. Strażnik leśny podbiegł do rannego i zajął się postrzelonym. Rana była tak poważna, że Weniger zmarł następnego dnia.



Nekrolog administracji leśnej hrabiego Schaffgotscha

Napis po lewej stronie:

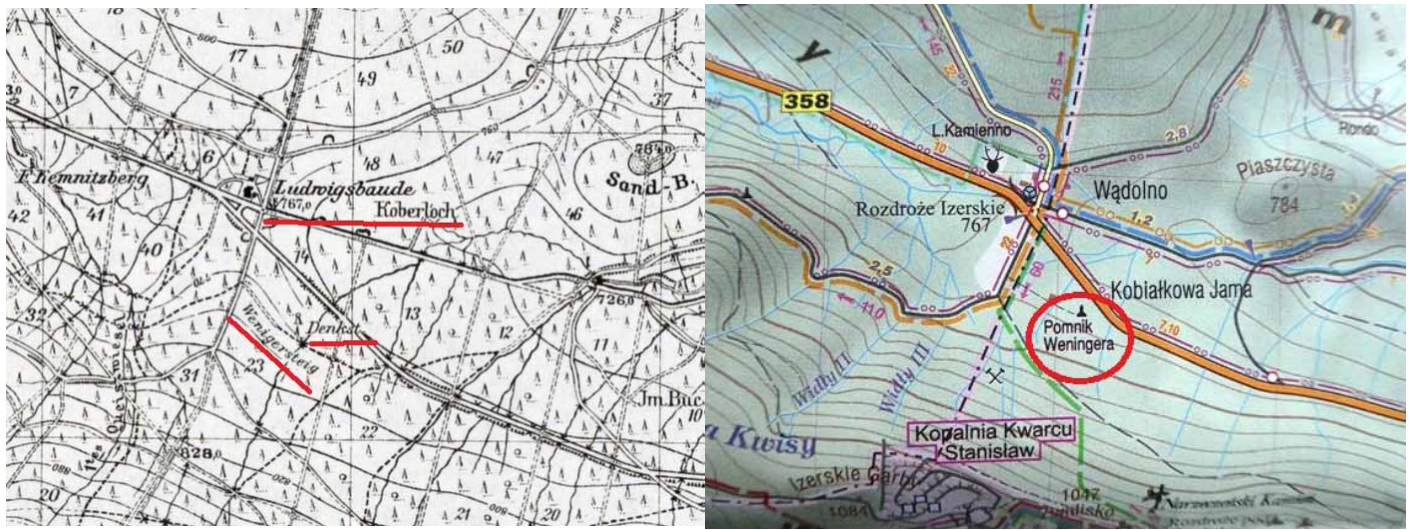
Tutaj, w dniu 5 listopada br.
1890
łowca okręgowy
Weniger
z Górzynca (Hartenberg)
ofiara wierności i oddania
obowiązkom
zastrzelony przez
kłusownika

Inskrift links:

Hier fiel am 5. Novbr.
1890
der Revierjäger
Weniger
aus Hartenberg
als Opfer seiner Pflichttreue
erschossen von einem
Wilderer



Pomnik Wenigera



Lokalizacja pomnika Wenigera na drodze między Świeradowem-Zdrojem a Szklarską Porębą na przedwojennej i współczesnej mapie

Kłusownicy działali z ogromną zuchwałością. W biały dzień, nierozpoznawalni dzięki swoim przyprawionym brodom, kłusowali zaledwie 500 kroków od Ludwigsbaude i zastrzelili leśniczego.

Niestety, wszystkie śledztwa w sprawie dwóch sprawców zakończyły się niepowodzeniem, chociaż zaoferowano nagrodę w wysokości 600 marek, a później nawet 2500 marek.

Ulrich Junker

Autobusem na święta Bożego Narodzenia do Szklarskiej Poręby w 1949 r.

W zamieszczonej w „Wałbrzyskim Słowie Polskim” z 18 grudnia 1949 r. wzmiance prasowej wskazano, że „Szerokie masy pracownicze mogą skorzystać z wczasów zimowych i spędzić dwa tygodnie odpoczynku w przepięknych naszych Karkonoszach, Tatrach czy Beskidach.”. Jedną z miejscowości, którą wymieniono w tej wzmiance wskazując, że są w tejsze miejscowości „jeszcze wolne miejsca” była tytułowa Szklarska Poręba¹, położona w Sudetach Zachodnich – częściowo w Karkonoszach i częściowo w Górach Izerskich. Osoby planujące wówczas dojazd na takie wczasy do Szklarskiej Poręby mogły skorzystać na przykład z liniowego autobusu. Takim środkiem lokomocji mogły się wybrać do tej miejscowości również te osoby, które planowały spędzić tam święta Bożego Narodzenia – może właśnie w ramach zimowych wczasów? Z kalendarza wynika, że w roku 1949 Wigilia przypadała w sobotę, a więc pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia przypadał w niedzielę, a drugi – w poniedziałek. Na jakie połączenia liniowymi autobusami Państwowej Komunikacji Samochodowej² można było wówczas liczyć?

Otóż z obowiązującego wtedy rozkładu jazdy³ wynika, że w grudniu 1949 r. z Jeleniej Góry do Szklarskiej Poręby kursować miało dwanaście autobusów w ciągu doby. Co istotne pięć z nich rozpoczynało w Jeleniej Górze kurs na przystanku oznaczonym w rozkładzie jako „JEL. GÓRA, dw. kol.”⁴, znajdującym się najpewniej koło stacji kolejowej Jelenia Góra. Było to o tyle istotne, że potencjalne osoby zmierzające na świąteczny pobyt do Szklarskiej Poręby – a podróżujące z innych, odległych zakątków Polski pociągiem – mogły liczyć w Jeleniej Górze na dogodną przesiadkę z pociągu na autobus jadący do tytułowej miejscowości. „Wałbrzyskie Słowo Polskie” z 27 grudnia 1949 r. wspominało nawet o specjalnych pociągach uruchomionych „tylko na okres świąteczny”, wśród których wymieniony był „pociąg gdyński do Jeleniej Góry”⁵. Kto wie – może właśnie tym ostatnio wspomnianym pociągiem jechały jakieś osoby zmierzające docelowo na świąteczny wypoczynek do Szklarskiej Poręby? Nawet jeżeli tak było i dojechały one nim do Jeleniej Góry to w tymże mieście musiały one się przesiąść na inny środek lokomocji. Pamiętać bowiem trzeba, że przez ładnych kilka lat pociągi w kierunku Szklarskiej Poręby odjeżdżały ze stacji Jelenia Góra Zachodnia. Dopiero po odbudowaniu mostu nad Bobrem koło Wzgórza Krzywoustego (375 m n.p.m.), począwszy od 1953 r. przywrócono ruch pociągów pasażerskich na odcinku między stacjami Jelenia Góra i Jelenia Góra Zachodnia⁶.

W związku z koniecznością wymienionej przesiadki, autobusy PKS startujące z rejonu stacji kolejowej Jelenia Góra mogły znacznie ułatwić dojazd na święta Bożego Narodzenia do Szklarskiej Poręby w grudniu 1949 r. Jak jednak wspomniano, z przystanku znajdującego się najpewniej w rejonie tej ostatnio wymienionej stacji kolejowej pojazdy PKS zmierzające do Szklarskiej Poręby odjeżdżały tylko pięć razy na dobę (o: 7:00, 9:30, 12:10, 17:15 i 19:45). Pozostałe liniowe autobusy do Szklarskiej Poręby rozpoczynały w Jeleniej Górze trasę na przystanku

oznaczonym w rozkładzie jako „Jelenia Góra, dw. aut.”, a więc na tamtejszym dworcu autobusowym. Warto wspomnieć, że ze Szklarskiej Poręby do Jeleniej Góry – w grudniu 1949 r. – kursować miało też dwanaście autobusów na dobę, z czego pięć kończyć miało jazdę najpewniej w rejonie stacji kolejowej Jelenia Góra. Pomiędzy jeleniogórskim dworcem autobusowym a przystankiem oznaczonym w rozkładzie jako „Szklarska Poręba” pojazdy PKS zatrzymywały się jedynie na dwóch przystankach – wymienionych w rozkładzie jako „Sobieszów” i „Piechowice”⁷.

Nie wszystkie liniowe autobusy PKS zmierzające ze Szklarskiej Poręby do Jeleniej Góry rozpoczynały jednak jazdę w Szklarskiej Porębie. Podobnie nie wszystkie zdążające z Jeleniej Góry kończyły trasę w Szklarskiej Porębie. Autobusy ruszające z jeleniogórskiego dworca autobusowego o 9:00 i 14:20 jechały bowiem docelowo do Świeradowa-Zdroju. Z kolei z tej ostatniej miejscowości do Jeleniej Góry przez Szklarską Porębę odjeżdżać miały dwa pojazdy – odpowiednio o: 11:00 i 16:20. Ten ostatni jechać miał docelowo najpewniej w rejon stacji kolejowej Jelenia Góra. Pomiędzy Szklarską Porębą i Świeradowem-Zdrojem istnieć miał jeden przystanek – „Rozdroże Izerskie”⁸. Osoby bawiące w grudniu 1949 r. na wypoczynku w Świeradowie-Zdroju, a pragnące wybrać się do Szklarskiej Poręby na krótką wycieczkę mogły to uczynić korzystając z pojazdu ruszającego ze Świeradowa-Zdroju o 11:00, a który do Szklarskiej Poręby miał dojechać na 11:40. Aby tego samego dnia powrócić do Świeradowa-Zdroju z wykorzystaniem liniowego autobusu miały one do dyspozycji tylko jeden pojazd – ruszający ze Szklarskiej Poręby o 15:15 (przyjazd do Świeradowa-Zdroju o 15:55)⁹. Czy mogły to uczynić także w pierwszy czy drugi dzień świąt Bożego Narodzenia? Na podstawie rozkładu wnioskować należy, że tak. Co więcej – wynika z niego, iż wszystkie autobusy ujęte w tabeli nr 850 oznaczonej jako „JELENIA GÓRA – SZKLARSKA PORĘBA – ŚWIERADÓW ZDRÓJ” (pisownia oryginalna) kursować miały przez cały okres obowiązywania tego rozkładu¹⁰, a więc także w święta Bożego Narodzenia 1949 r. Czy tak było faktycznie? Nie wiem. Podczas wybiórczej kwerendy prasowej nie znalazłem wzmianki o ewentualnych zmianach rozkładu jazdy w okresie świątecznym. Jednakże udało się mi znaleźć wzmiankę prasową z grudnia następnego – bo 1950 r. – zamieszczoną w „Jeleniogórskim Słowie Polskim”, z której wnioskować można, że w rejonie Wałbrzycha (tak – to nie błąd) autobusy PKS miały nie kursować w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1950 r.¹¹. Należy przy tym wspomnieć, że w wydawnictwie obejmującym obowiązujący wtedy rozkład jazdy są tabele dotyczące różnych tras w rejonie Wałbrzycha, w których brak jest jakichkolwiek oznaczeń wskazujących jakoby w dniu 25 grudnia 1950 r. pojazdy PKS miały nie kursować¹².

Ale jeżeli czy to w święta Bożego Narodzenia 1949 r., czy też tuż po nich udało się osobom wypoczywającym w Świeradowie-Zdroju przejechać zeń autobusem do Szklarskiej Poręby jak i w drugą stronę to mogły one odbyć atrakcyjną wycieczkę, której atrakcją samą w sobie mógł być przejazd Drogą Sudecką, zaliczenie Rozdroża Izerskiego czy Zakrętu Śmierci. Tak samo jak atrakcją mógł być przejazd autobusem z Jeleniej Góry do Szklarskiej Poręby. Może dla niektórych był to miły wstęp do także miłego świątecznego, zimowego pobytu w Szklarskiej Porębie?

Bartosz Skowroński

¹ (zg), „Wolne miejsca na wczasy zimowe Spędzajmy zimę we wczasowiskach górskich” [w:] „Wałbrzyskie Słowo Polskie”, nr 348 (1117), 18 grudnia 1949.

² Niezależnie od brzmienia pełnej nazwy przedsiębiorstwa, której fragment stanowi zwrot „Państwowa Komunikacja Samochodowa” w dalszej części tego artykułu określane jest ono jako „PKS”.

³ „Państwowa Komunikacja Samochodowa Rozkład Jazdy wraz z postanowieniami przewozowymi i taryfowymi ważny od 2.X. – 13.V.50 r.”, Warszawa, brak roku wydania, s. 610.

⁴ Ibidem.

⁵ (em), „Pociągi nadzwyczajne” [w:] „Wałbrzyskie Słowo Polskie”, nr 355 (1124), 27 grudnia 1949.

⁶ Piotr Sroka, *Turystyka w polskich Sudetach w latach 1945-1956*, Wrocław 2013, s. 218.

⁷ „Państwowa Komunikacja Samochodowa Rozkład Jazdy...”, op. cit., s. 610.

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ (A), „Informujemy naszych Czytelników kiedy będą czynne: · sklepy spożywcze · gospody · zakłady fryzjerskie · tramwaje i trolejbusy · poczta, telegraf, telefon”, „Jeleniogórskie Słowo Polskie”, J, nr 353 (1491), 23 grudnia 1950 (pisownia tytułu oryginalna).

¹² Zob. przykładowo tabele nr 248 i 250 wydawnictwa pt. „Urządowy Rozkład Jazdy ważny od 8. X. 50 – 19. V. 51 r.”, Warszawa, brak roku wydania.



Fragment Drogi Sudeckiej pomiędzy Szklarską Porębą i Świeradowem-Zdrojem w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 2020 r.

Kaczawskie przełomy

Najkrócej mówiąc przełom jest miejscem, w którym rzeka przecina wzniesienia lub góry płynąc wąskim korytem o stromych zboczach, przy czym owe koryto sama rzeka utworzyła wypłukując i unosząc materiał skalny. Jakim cudem, skoro do góry płynąć nie potrafi? Procesów jest kilka, najprostszy do wyjaśnienia jest równoczesnym (i bardzo powolnym) nadążaniem pogłębiania koryta za wypiętrzaniem gór. Na stronie Wikipedii są pokrótce opisane mechanizmy powstawania tych formacji geologicznych. Po obejrzeniu kilku pierwszych przełomów sudeckich stałem się ich miłośnikiem. Każdy jest ładny i zaskakujący zmiennością widoków, a i fascynować potrafi jeśli mamy pojęcie o mechanizmach ich powstawania.

Najbardziej znanym na świecie jest przełom rzeki Kolorado w USA czyli Wielki Kanion; Anglicy przełom nazywają kanionem ponieważ naszego słowa nie byłoby w stanie wypowiedzieć :-). Najbardziej znaną polską formacją tego rodzaju jest oczywiście przełom Dunajca w Pieninach, a w Sudetach przełom Nysy Kłodzkiej lub inaczej, od nazwy gór i miasta, Przełom Bardzki.

A czy Góry Kaczawskie mają swoje przełomy czyli kaniony? Mają, i to całkiem sporo, chociaż nie są tak wielkie jak te wspomniane.

Jednym z najczęściej odwiedzanych i znanych przełomów jest ten na Bobrze pod Jelenią Górą. Tuż przy rzece biegnie ścieżka po skałach i wśród drzew ładnego lasu liściastego, a po obu stronach wznoszą się dość strome zbocza, co dobrze widać na mapie; ulice widoczne w prawym dolnym rogu mapy to fragment Jeleniej Góry. Po raz pierwszy byłem tam w słoneczny dzień kolorowej jesieni; uroda całego przełomu, bardziej znanego jako Borowy Jar, czyni duże wrażenie i zostaje na długo w pamięci. Tam jest po prostu pięknie. Ścieżka wzdłuż rzeki mierzy 2 kilometry i jest z tych, którymi idzie się coraz wolniej nie chcąc, by się skończyła zbyt szybko, a kończy spektakularnie: widokiem skał wznoszących się nad wodą pionowym wzlotem i budynkiem Perły Zachodu kojarzącym się z powieścią fantasy i siedzibą czarnoksiężnika.



W pobliżu Janowickiego Przełomu



Wołek od strony Dłużycy, w głębi przełom Kaczawy



Dynowice i Dłużycy z Wygorzela. W głębi Wilkołak. Przełom Kaczawy

Janowicki Przełom jest na granicy Gór Ołowianych (to część Gór Kaczawskich) i Rudaw Janowickich. Liczy około trzech kilometrów, jego sprawcą jest Bóbr, a wygląd ma... niesymetryczny. Od południa, czyli od strony Rudaw, nie jest głęboki ani stromy, ale z drugiej strony zbocza Gór Ołowianych tworzą długą, masywną i dość stromą ścianę, która wydaje się napierać rzekę. Spod szczytów masywu schodzą żleby, dwa największe to Świerkowy Dół i Księży Dół. Właśnie idąc Dołami na dno przełomu najlepiej można zobaczyć jego wielkość i urodę. Dzięki to miejsca, mało znane i bez szlaków, ale tym piękniejsze.

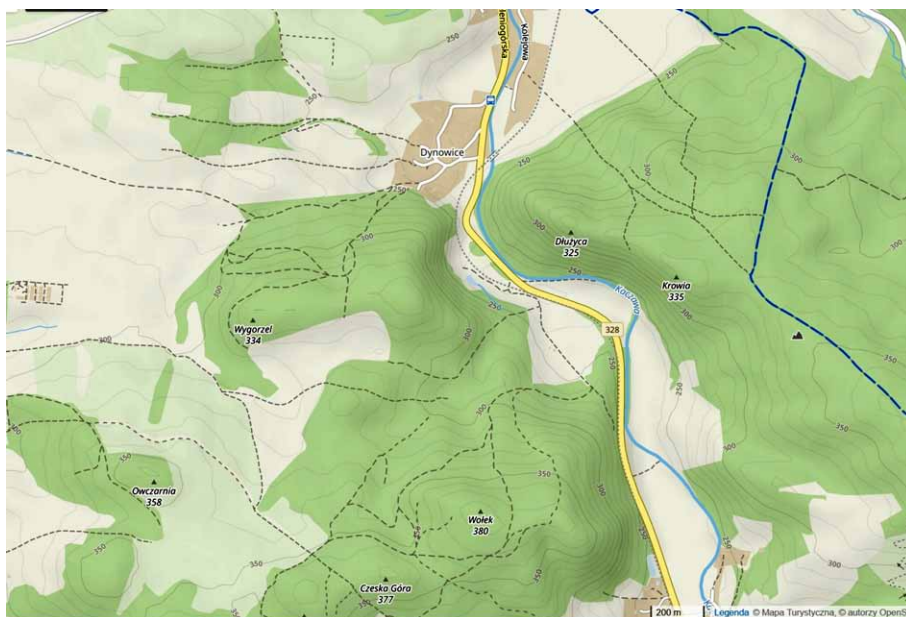
Jednym z większych jest przełom między Sędziszową a Nowym Kościołem na Pogórzu Kaczawskim, uczyniony przez główną rzekę tych okolic, czyli Kaczawę. Wiele razy przejeżdżałem jego dnem (przy rzece biegnie droga powiatowa), i jeśli jechałem za dnia to owszem, widziałem dość pokaźne zbocza po obu stronach, ale obraz był fragmentaryczny i widziany tak, jak widzi kierowca w czasie jazdy, czyli migawkowy. Zupełnie inny jest przełom oglądany z góry. Kiedyś przypadkowo znalazłem ładne miejsce widokowe: idąc lasami Wygorzela minąłem ostatnie drzewa, stanąłem na odsłoniętej krawędzi zbocza i na wprost zobaczyłem pokaźne zbocze Dłużycy; wydawało się niemal pionowe i niebosiężne. Na tym przełomie, nota bene, największe różnice poziomów przekraczają sto metrów, czyli są duże jak na Góry Kaczawskie. Później wracałem w tamto miejsce parokrotnie chcąc ponownie zaznać magii nagłego pojawienia się dali i otwarcia przepaści z rzeką na dnie.

Na Kaczawie jest kilka miejsc o cechach przełomu, przyznam jednak, że nie wszystkie są mi znane.

Przełomy są i w wielu innych miejscach: wspomnę tutaj Młynówkę w Wąwozie Siedmickim, ale i wąwozy Myśluborski oraz Nowowiejski mają przełomowe fragmenty. Te miejsca poznawałem w chmurne dni zimowe, ale właśnie tak widziane, czyli niemal bez kolorów, w słabym oświetleniu pogłębionym ciasnymi ścianami ze sterczącymi czarnymi postrzępionymi skałami, zawałone martwymi drzewami, czynią niemałe wrażenie. Są



Przełom Kaczawy pod Nowym Kościołem



Przełom Kaczawy pod Nowym Kościołem, mapa, zbliżenie



Przełom Lipki

tam miejsca tak dzikie, tak odosobnione i bez śladów cywilizacji, że pojawienie się rycerza (albo rozbójnika) na koniu nie byłoby zaskoczeniem, a nawet – przy odpowiednim nastroju – spełnieniem oczekiwań.

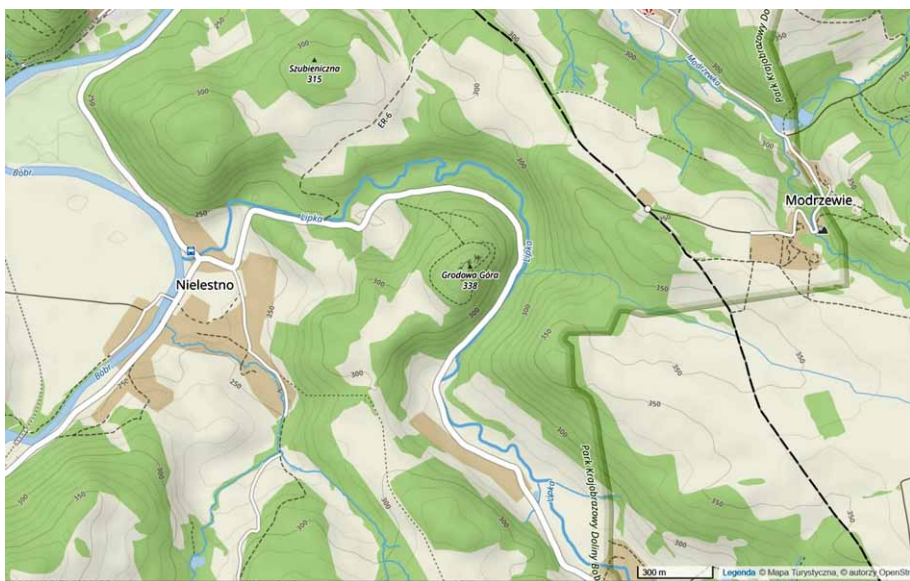
Znanych przełomów nie trzeba reklamować, są odwiedzane, a piszę o tych formacjach chcąc się ująć za tymi nieznanymi. Kto wie o przełomie Lipki, na przykład? Ja też nie wiedziałem aż do dnia, w którym wędrując po niewielkich pagórkach kaczawskich zupełnie przypadkowo znalazłem stromy i głęboki jar z niewielką rzeczką na dnie. Tak poznałem Lipkę zwaną też Chrońnickim Potokiem i przełom uczyniony w górach przez jej wody. Jest około trzy kilometry na południe od Wlenia, w pobliżu granicznego Bobru, do którego Lipka wpada w Nielestnie; wyruszając właśnie z tej wioski najłatwiej dojść do wylotu przełomu. Do malowniczych skał piaskowych stojących na dnie przełomu dojdzie się już po kwadransie.

Wracałem tam parokrotnie, przyciągany magnetyczną urodą tego dzikiego miejsca. Którejś zimy przeszedłem kilometr mozolnie trawersując strome zbocza przełomu (żadnej drogi ani ścieżki przy dnie nie ma) i chyba tylko cudem nie zjechałem do wody; innego zimowego dnia szedłem pod górę skalistym korytem bocznego strumienia, wspinając się, a raczej wpełzając, na ośnieżone skały zagrządzające mi drogę. Parokrotnie zaglądałem na dno przełomu stojąc na szczycie Grodowej Góry; są tam ciekawie wyglądające skały, do złudzenia przypominają... pójdźcie tam i zobaczcie sami.

Ten przełom, ale i wspomniany przełom Kaczawy, mają cechę bardzo cenioną przeze mnie: nagłej i radykalnej zmiany otoczenia. Idąc w okolicach Wygorzela ma się wokół typowo pogórzański krajobraz z niewielkimi wzniesieniami, ale jeśli ktoś wie gdzie wejść w las, szybko doświadczy ucieczki ziemi spod nóg – stanie na szczycie stromego zbocza stumetrowej wysokości, a w dole zobaczy wąską wstążkę rzeki, twórczynię tej wielkiej wyrwy. Dokładnie tak samo jest z Lipką: po opuszczeniu drogi z czarnym szlakiem biegnącą po łagodnie falujących polach i wejściu między drzewa, na dystansie niewielu kroków otoczenie zmieni się diametralnie. Za nami zostanie słoneczna,



Przełom Lipki widziany w Grodowej Górze



Przełom Lipki, mapa, zbliżenie



Skały na dnie przełomu Lipki



Skąły na dnie przełomu Lipki

szeroko otwarta rolnicza kraina, horyzont podejdzie bardzo blisko i zobaczymy las żyjący i umierający na stromych rumowiskach.

W Górach Kaczawskich ludzie idą na Skopca, bo jest na liście korony, albo na Okole, na Pogórze na Czartowską Skałę lub Ostrzycę, i w zasadzie mało gdzie indziej. Znam te góry dość dobrze, widziałem różne ich mapy i wiem, że nader często znak ładnego widoku nie stoi tam, gdzie jest najładniej. Jeśli będziemy się kierować li tylko propozycjami podsuniętymi przez innych na jakimś forum

albo pomysłami Google, możemy doznać rozczarowania, ponieważ odruchowo porównywać będziemy przeżycia innych ludzi do swoich, oczekując achów i ochów podobnych do opisanych, a przecież miarą obowiązującą i celem naszych wędrówek mają być nasze przeżycia.

Jeśli wybierając się w góry wybierzemy miejsce powszechnie chwalone z zamiarem dodania swoich pochwał, możemy niewiele zobaczyć. Idźmy tam, gdzie oczy poniosą, gdzie NAM się podoba, a prędzej czy później zobaczymy coś, co odcisnie się trwałym śladem w naszej pamięci i o czym nie mówią żadne przewodniki. Poznamy swoje Sudety.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula

Pod Muflonem i w Andrzejówce – Wspomnienie lata, część 1.

„Lato było jakieś szare...” śpiewała grupa Pod Budą i rzeczywiście nie rozpieszczało nas szczególnie dobrą pogodą, więc niełatwo było wpasować się z wędrówką między jednym deszczem a drugim. Jakoś udało się pojechać w góry w sierpniu, mimo że prognoza pogody specjalnie do tego nie zachęcała. Co więcej, sprawdziła się z dokładnością do kilku godzin przez całe 9 dni naszego rodzinnego wypadu. Tym razem udaliśmy się na zachód, dzieląc urlopowy czas na północną część Gór Bystrzyckich i Góry Kamienne. Pierwszą bazą było schronisko PTTK Pod Muflonem nad Dusznikami-Zdrojem. Ze stacji kolejowej w Dusznikach poszliśmy żółtym szlakiem przez miasto i część uzdrowiska, po czym, minąwszy klasztor i kościół Franciszkanów, hostel Sport, ośrodek Skalka i ośrodek Strzecha, zeszliśmy z asfaltu, by wejść na dość strome podejście na ścieżkę grzbietową prowadzącą do schroniska. Zostało około 25 minut podejścia. Choć trasę ze stacji kolejowej do schroniska można przejść w niewiele ponad godzinę, nam zajęło to sporo więcej, bo nie udało się uniknąć przystawiania co chwilę i fotografowania fragmentów rynku oraz innych ciekawych miejsc w mieście, a wszystko to po drodze. A w schronisku pusto, choć to środek sezonu letniego. Po załatwieniu formalności rozgościliśmy się w pokoju, by odpocząć po podróży.

Schronisko Pod Muflonem i jego okolice wybrałem, by sprawdzić możliwości wędrowania i komunikację kolejową pod kątem przyszłego Spotkania Śladowego zaplanowanego na początek marca przyszłego roku. Przyjąłem następujący schemat wycieczek: od rana trasa piesza do miejsca docelowego, po południu powrót koleją. Na stację ze schroniska niespełna godzinny spacer, z powrotem nieco ponad godzina, więc można korzystać z biegnącej przez Duszniki linii kolejowej. W lewo Lewin Kłodzki ze słynnym wiaduktem, nieco dalej Kudowa-Zdrój, na prawo zaś Szczytna i Polanica-Zdrój. Do tego liczne szlaki piesze i leśne śródgórskie drogi. Możliwości układania tras wycieczek jest zatem całkiem sporo.

Na pierwszy dzień zaplanowałem wizytę na zamku Leśna w Szczytniej. Można było najpierw pojechać pociągiem, pójść na zamek i wrócić szlakiem, jednak odwrotny przebieg wycieczki wydawał się bardziej korzystny, choćby ze względu na prognozę pogody – ta zakładała utrzymanie się dość dobrej pogody w pierwszej połowie dnia. Pierwszy odcinek to lekkie zejście drogą ze znakami niebieskimi i żółtymi do węzła szlaków (Rozdroże pod Nawojową 636 m n.p.m.), gdzie skręciliśmy na żółty szlak, którym kilkadziesiąt metrów drogą, po czym w prawo stromo w dół, w dolinę do miejsca Stare Bobrowniki (555 m n.p.m.). Kilkadziesiąt metrów drogą w dolinie,

po czym w prawo wznoszącą się ścieżką obok gospodarstwa. Podchodząc dalej, wchodzimy w las, osiągając wysokość ok. 600 m n.p.m. Dalej idziemy skrajem łąki i schodzimy w dolinę, mijając wierzchołek Druciarza (605 m n.p.m.). Schodzimy na szosę do przystanku autobusowego, przecinając strumień Laska – to Nowe Bobrowniki i ulica Bobrownicka. Dalsza droga prowadzi szosą wśród zabudowań. Idąc przez wieś, dochodzimy do Szczytniej. Po drodze mijamy stację kolejową, po moście przecinamy Bystrzycę Dusznicką i wchodzimy do centrum miasteczka. Żółty szlak wkrótce odbija w prawo na ul. Leśną i niedługo wkracza w las. Tu zaczyna się podejście ścieżką wytrasowaną na zboczu, prawdziwą górską percią. Dochodzimy nią pod grupę piaskowcowych turni. To Orle Skały. Jest tu tzw. ogródek wspinaczkowy z drogami wspinaczkowymi zaopatrzonymi w stałe punkty asekuracyjne. Pod skałami skręcamy w lewo na drugi trawers doprowadzający pod furtkę w ogrodzeniu terenu przy-zamkowego. Wchodzimy na rozległy teren obok zamku, dalej przez bramę, - okrążamy zamek od zachodu i północy, by wejść na wewnętrzny dziedziniec. Zamek można zwiedzać z przewodnikiem, wejście jest biletowane, można wdrapać się na wieżę południowo – zachodnią. Bilet normalny kosztuje 30 zł. Organizowane jest też zwiedzanie nocne. Jest tu też czynna restauracja. Jest też zamek miejscem rozmaitych wydarzeń kulturalnych, nad całością sprawuje pieczę Fundacja Zamek Leśna Skała. Zamek



Skały pod zamkiem w Szczytniej



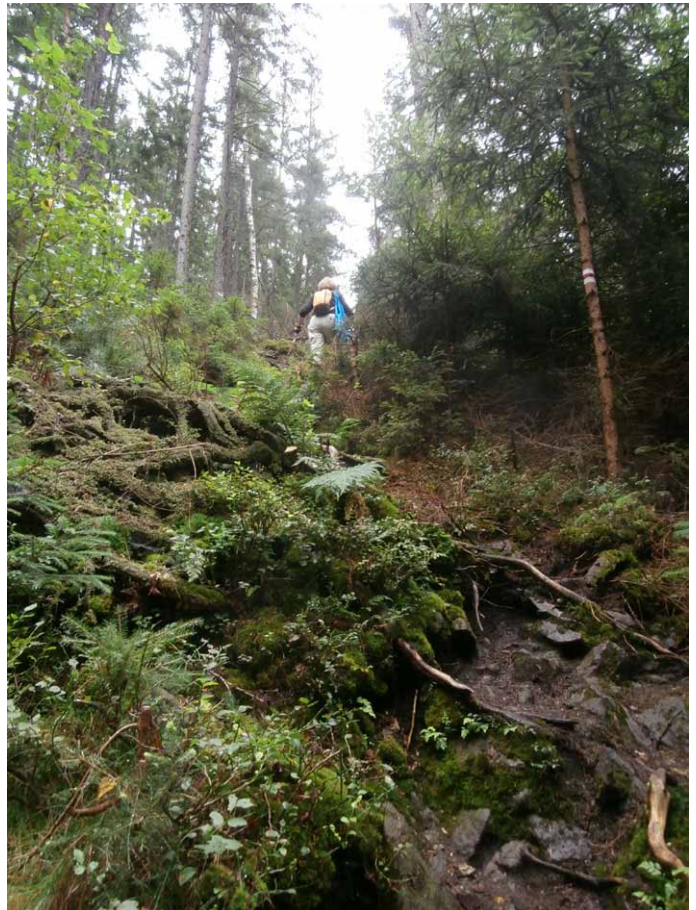
Fragment zamku Leśna Skała

zbudował w I połowie XIX w. hrabia Leopold von Hochberg. Poza funkcją rezydencji pełnił w swej historii różne funkcje, współcześnie był domem pomocy społecznej, po roku 2020 został udostępniony do zwiedzania i użytku publicznego. Obok zamku piętrzy się turnia Widokowa, na której znajduje się taras – wejście po metalowych schodach. Z tarasu roztacza się szeroka panorama nie tylko na Szczytną i okolice, ale także na Góry Stołowe. Wracając żółtym szlakiem do miasta, zobaczyliśmy czeskich wspinaczy na jednej z turni. Po pobieżnym zwiedzeniu zamku wróciliśmy do Szczytnej i w oczekiwaniu na pociąg położyliśmy po mieście. Naszą uwagę zwróciła oryginalna kulista fontanna. Godny uwagi jest również geopark, obok którego wiedzie szlak. Popołudniowym pociągiem w 10 minut wróciliśmy do Dusznik. Zbierające się koło południa ciemne chmury nie przyniosły ani deszczu, ani burzy i poszły gdzieś daleko. Gdy wróciliśmy, nad dusznickim rynkiem było już czyste, błękitne niebo. Piesza część wycieczki liczyła 2.5 godziny od schroniska Pod Muflonem do zamku, ile czasu przeznaczy się na zamek i Szczytną to już indywidualna sprawa każdego turysty.

Zachęceni niezłą pogodą postanowiliśmy pójść nieco dalej. Celem kolejnej wycieczki był czerwony szlak przez Wolarza (852 m n.p.m.) do Polanicy-Zdroju. Tym razem przejście miało zająć 3 godz. 40 min. Zajęło trochę więcej, bo na przeszkodzie stały... grzyby, moja żona nie przepuściła żadnemu podgrzybkowi. Sam szlak okazał się dość wymagający, po drodze kilka całkiem stromych zejść i podejść, błotnista ścieżka, odcinek asfaltowy, a przede wszystkim strome podejście na Wolarza. Pierwszy odcinek z szosy, z miejsca Pod Wolarzem (594 m n.p.m.) na Rudnik (845 m n.p.m.) to 251 m przewyższenia na odległości 1 km, wyzwaniem było jednak podejście na grzbiet – ponad 100 m przewyższenia na odcinku ledwo 300 m. Naprawdę było co robić. Już między Rudnikiem a Wolarzem można było odpocząć, tam grzbiet się wypłaszcza. Z wierzchołka w kierunku Polanicy schodzi się łagodnie, pod koniec efektowną ścieżką wzdłuż potoku, który przekraczamy niedaleko wiaduktu kolejowego. Przechodzimy pod wiaduktem i kierujemy się w prawo w kierunku miasta. Niestety, niebo zaciągnęły ciemne chmury, deszcz wisiał w powietrzu. Polanica tętniła życiem wczasowiczów i kuracjuszy, których rzesze przetaczały się po promenadzie wzdłuż Bystrzycy. Pospacerowaliśmy godzinę po Polanicy i ruszyliśmy w kierunku stacji kolejowej. Ze stacji pociąg zawiózł nas do Dusznik, skąd już w deszczu wróciliśmy do schroniska. Następny dzień nie zapowiadał się korzystnie od strony pogody. Trzeba było wymyślić coś, by nie zmarnować dnia. Po deszczowej nocy ranek też był mokry. Czekaliśmy, aż przestanie padać. Wreszcie można było wyjść ze schroniska. Ponieważ nic nie zapowiadało radykalnej zmiany pogody na lepszą, postanowiliśmy położyć po Dusznikach. Poszliśmy drogą ze znakami żółtymi



Koleje Dolnośląskie w służbie turystyki



Szlak na Wolarz

i niebieskimi, po czym obok pensjonatu Góralski Dwór ulicą Wiejską w dół już ze znakami niebieskimi. Tak zeszliśmy do miasta. Dalsza trasa miejskiego spaceru wiodła obok Muzeum Papiernictwa dalej do centrum. Zajrzeliśmy do kościoła pw. Apostołów Piotra i Pawła, gdzie znajduje się wielce oryginalna ambona w kształcie wieloryba. Zresztą cały barokowy wystrój świątyni robi naprawdę duże wrażenie. Dalej poszliśmy przez rynek, pokreśliśmy się po bocznych uliczkach, wreszcie ruszyliśmy w stronę części uzdrowskiej miasta. Teraz celem był park zdrojowy. Tam zajrzeliśmy przez okno do sali, w której odbywają się koncerty dusznickich festiwali szopenowskich, obezliśmy imponującą fontannę i zaszliśmy do pijalni wód mineralnych, gdzie spróbowaliśmy kilku miejscowych wód. Na tym zwiedzanie miasta zakończyło się, choć pobieżne, to dało pojęcie chociaż o części miasta i uzdrowiska. Przez cały dzień w Dusznikach było niesamowicie pusto, to z powodu marnej pogody. Dwa dni wcześniej, gdy świeciło słońce, a niebo było czyste, promenada była pełna kuracjuszy, tego dnia spotkaliśmy w parku i w pijalni ledwo kilka osób.

Kolejny dzień też zapowiadał się marnie, jeśli chodzi o pogodę. Niestety, prognoza sprawdzała się. Nie można było jednak spędzić całego dnia w schronisku. Postanowiłem sprawdzić, jak wyglądają górskie drogi mogące stanowić trasy na marcowym Spotkaniu Śladowym. Miejscowy mikroklimat i spora wysokość n.p.m. powinny sprzyjać narciarskim wędrownikom. Poszliśmy drogą szlakiem niebieskim, niedaleko od schroniska w lewo odchodzi kolejna droga ze znakami szlaku rowerowego. Kto wie, może i tę drogę wykorzystamy na nartach. Szliśmy dalej za niebieskimi znakami, mijając mały, stary kamieniołom. Droga nosi nazwę Droga Libuszy. Nią poszliśmy do parkingu leśnego i stawów z zastawkami na potoku Suszka. To był najniższy punkt na naszej trasie. Teraz asfaltową Drogą Justyny poszliśmy wzdłuż potoku kilka kilometrów do spotkania szlaku czerwonego. Zaczęło padać.

Minęliśmy odejścia kilku leśnych dróg prowadzących w kierunku schroniska Pod Muflonem. W dobrych warunkach mogą okazać się ciekawymi trasami narciarskimi. Doszliśmy do znanego nam już czerwonego szlaku, którym wróciliśmy do schroniska. Po deszczu fragmenty szlaku zamieniły się w błotniste koryta i przejście wymagało trochę „gimnastyki”. Mimo marnej pogody wycieczka okazała się całkiem udana i pozwoliła na wstępne rozpoznanie kilku dróg. Tak zakończyła się pierwsza część sierpniowego wypadu. Wieczór spędziliśmy przy gitarze i koszmarnie rozstrojonym schroniskowym pianinie. Swoją drogą przydałoby się doprowadzenie go do stanu umożliwiającego normalną grę. Nazajutrz mieliśmy zmienić grupę górską...

Juliusz Wystouch



Rynek w Dusznikach-Zdroju



Ambona w kościele pw. Apostołów Piotra i Pawła

XXIV SPOTKANIE ŚLADOWE „NA SZLAKU” SCHRONISKO „POD MUFLONEM” 2024

ZAPROSZENIE I PODSTAWOWE INFORMACJE

Zapraszam i informuję co następuje. **XXIV Spotkanie Śladowe „Na Szlaku”** odbędzie się w Górach Bystrzyckich i Orlickich **od soboty 2 marca do środy 6 marca 2024 roku***. Bazą będzie schronisko PTTK „Pod Muflonem” nad Dusznikami-Zdrój 690 m n.p.m. Przyjazd w sobotę – wyjazd w środę. Trzy pełne dni wycieczkowe, podobnie jak to było w Zawoi i w Rytrze. Cztery noclegi w pokojach 2, 3, 4, 5, 7 osobowych** (do wyboru, część z umywalkami). Sanitariaty na korytarzu. Posiłki na miejscu w schroniskowej jadalni (indywidualnie z menu).

Czajnik elektryczny dostępny całą dobę. Do dyspozycji „sala muflonowa” z możliwością wypożyczenia rzutnika. **Ceny noclegów wg cennika 2023 od 40 do 50 zł/noc. Za pieśka 5 zł/ doba. Jednorazowa opłata za pościel 15 zł, taksa uzdrowska 4.5 zł.** Dojazd pociągiem z kierunków: Wrocław, Kłodzko Miasto, Kudowa-Zdrój, Wałbrzych Główny, Legnica. Nieuciążliwe dojeżdżenie z dworca PKP 1 godz. 10 min – 1 godz. 20 min w zależności od szlaku (polecam żółty), w tym 35 min przez miasto i uzdrowisko i 35 min podejścia szlakiem. Dojazd samochodem z Wrocławia przez Ząbkowice



Schronisko Pod Muflonem

Śląskie i Kłodzko. Samochód można zostawić na placu – dojazd ul. Wiejską i dalej w prawo od hotelu Góralski Dwór przed tablicą „HUSYCI NA ZIEMI KŁODZKIEJ”, skąd 20 min pieszo do schroniska.

Wycieczki narciarskie w mniejszych lub większych zespołach z wykorzystaniem znakowanych szlaków pieszych i dróg leśnych. W zasięgu, przy wykorzystaniu samochodów, ośrodek narciarski w Zieleńcu. Spotkanie ma charakter towarzysko-turystyczny bez zacięcia sportowego, jednak w zależności od warunków terenowych i pogodowych trasy mogą się okazać dość wymagające. Wszystkie wycieczki należy traktować jako całodniowe. Możliwość zwiedzania Dusznik, Lewina Kłodzkiego, Szczytnej (zamek Leśna) lub Polanicy-Zdroju – dojeżdżenie na nartach, powrót pociągiem w zależności od rozkładu jazdy Kolei Dolnośląskich i możliwości kondycyjnych uczestników.

Zgłoszenia uczestnictwa (także pytania) w spotkaniu proszę przysyłać e-mailem lub telefonicznie na adres julo.tela@pro.onet.pl i 517 222 664 do 5 lutego 2024. Listę uczestników prześlę do gospodarza schroniska.

(*) oczywiście można przyjechać wcześniej i wyjechać później – patrz uwaga poniżej

(**) info wg opisu schroniska na stronie <https://muflon.com.pl/>

UWAGA; UCZESTNICY REZERWUJĄ NOCLEGI W SCHRONISKU INDYWIDUALNIE WEDŁUG POTRZEB, DATY PRZYJAZDU I WYJAZDU NA HASŁO „SPOTKANIE ŚLADOWE”. Kontakt do schroniska (74) 667 56 08, 530 872 143, schroniskopodmuflonem@gmail.com.

Juliusz Wystouch

Rola właściciela Szczawnicy Józefa Stefana Szalaya w powstaniu Towarzystwa Tatrzańskiego

150. rocznica założenia Towarzystwa Tatrzańskiego jest okazją przypomnienia, jak powstawało, szczególnie w okresie poprzedzającym jego założenie, czyli mało znanych czasach węgierskich.

Na tereny Galicji Wschodniej Szalayowie przybyli wraz z nową falą administracji cesarskiej. Rząd austriacki po śmierci Ludwika Potockiej, żony Józefa ostatniego starosty czorsztyńskiego, przejął dobra starostwa i utworzył w 1811 roku inspektorat w Niepołomicach i zarząd dóbr kameralnych¹, początkowo w Nowym Targu, a następnie przeniesiony do Kamienicy. Dobra starostwa podzielone zostały na trzy części: czorsztyńskie, krościeńskie i szczawnickie. Prefektem, czyli naczelnikiem nowego urzędu, został Stefan Szalay, ojciec Józefa. Nowa posada sprawiła, że rodzina Szalayów przeniosła się z Drohobycza do Kamienicy².

Józef urodził się 23 lutego 1802 roku jeszcze w Drohobyczu, ale do szkoły ludowej chodził już w Nowym Sączu. Następnie uczęszczał do słynnego kolegium przy klasztorze pijarów w Podolińcu ufundowanym przez starostę spiskiego i wojewodę krakowskiego Stanisława Lubomirskiego. Kolegium należało do najlepszych szkół w tej części Europy. Z kolei skończył z wyróżnieniem prawo na Uniwersytecie Franciszkańskim we Lwowie i obrał karierę urzędniczą, dosłużył się rangi c.k. komisarza.

Szalayowie w 1828 roku za pośrednictwem Jana Podhajckiego nabyli dobra szczawnickie wraz z wójtostwem oraz pole ze źródłem leczniczym. W tym czasie zarząd dóbr kameralnych w Kamienicy postawiony został w stan likwidacji. Szalayowie przenieśli się do Szczawnicy, zbudowali drewniany dwór, kilka budynków zdrojowych, w tym okazały „Zamek”, nazwany tak ze względu na swoją wielkość. W 1838 umiera Stefan Szalay, zostaje pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie³. W rok po śmierci ojca Józef Stefan Szalay na prośbę matki zrezygnował z posady c.k. naczelnika urzędu skarbowego w Brodach i zdecydował się przejąć zarząd nad dobrami w Szczawnicy. Na podstawie umowy kupna-sprzedaży z 31 stycznia 1842 roku został właścicielem dóbr tabularnych⁴ w Szczawnicy wraz z wójtostwem. Po śmierci matki i siostry – obie zmarły w 1855 na cholera – i odbyciu kuracji leczniczej na Węgrzech zajął się budową źródła⁵. Podróżował po znanych miejscowościach uzdrowiskowych i zapoznawał się z najlepszymi dokonaniem, które potem wprowadzał na miejscu, w Szczawnicy. Na nowo



Heinrich Wallmann

- 1 Kammerguterverwaltung, tzw. Kamera.
- 2 Lesław Kołaczkowski, *Wspomnienie o Józefie Szalayu*, Prace Pienińskie, 1992, nr 4, s. 47-52; Jolanta Jarocka-Bieniek, *Testament Józefa Szalaya*, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 1991; Barbara Alina Węglarz, *Spacerkiem po starej Szczawnicy i Rusi Szlacheckiej*, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 2011, dalej B. A. Węglarz; *Józef Stefan Szalay 1802-1876. W 120. rocznicę śmierci*, opracowanie i redakcja Ryszard M. Remiszewski, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 1996.
- 3 Ryszard M. Remiszewski, *Zapomniany Stefan Szalay*, Prace Pienińskie, 2002, t. 12, s. 113-114; Robert Wosiek, *Zniszczony nagrobek Stefana Szalaya na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie*, Prace Pienińskie, 2009, t. 19, s. 283-285.
- 4 Tabularne inaczej dominikalne, ziemskie w Galicji, od których odprowadzano podatek dominikalny, z dobrami tymi wiązały się prawa: mlewa, propinacji, rybołówstwa. Grunta te w Galicji mogły nabywać osoby stanu szlacheckiego, z potwierdzoną przynależnością oraz wyjątkowo mieszczańskie m. Lwowa.
- 5 B. A. Węglarz, op. cit. s. 16.



Gustav Jäger

zrealizował ujęcia dwóch głównych źródeł i nadał im imiona rodziców: Józefiny i Stefana, a nad nimi wznosił pijalnię „Dom nad zdrojami” (1863). Na jego zlecenie rozbiory wód szczawnickich poczynili m.in. lwowski farmaceuta i balneochemik Teodor Torosiewicz, profesor chemii patologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego Aleksander Stopczański⁶ i prof. chemii Béla Lengyel, członek Węgierskiej Akademii Nauk.

Projektował i zlecał budowę obiektów zdrojowych, m.in. „Szwajcarki”, „Holenderki”, „Pod Bogarodzicą”, „Pałacu”, „Starej kancelarii”, wymieniając tylko te z otoczenia placu Dietla, nadając im swoisty styl. Powstał unikatowy zespół architektury uzdrowskiej. Założył parki z rzadkimi okazami drzew i krzewów, postawił kaplicę zdrojową i klasycystyczny reprezentacyjny dworek. Szczawnica stała się modnym uzdrowskiem odwiedzanym przez elity arystokratyczne i kręgi artystyczne. Dobrze pojmował, iż nie tylko doskonałe wody mineralne i świetne powietrze przyciągną klientów, że trzeba zaoferować dodatkowe atrakcje, a Pieniny nadawały się do tego wysmienicie.

Pierwszy przewodnik po Szczawnicy i Pieninach Franciszka Herbicha z 1831 r. i jeszcze wcześniejsza relacja podróżnicza doktora Wotzelko⁷ ze Staszowa z 1828 r. były już wówczas niedostępne. Józef Szalay sam sięgnął po pióro i dwukrotnie wydał własny przewodnik „Wegweiser für die Reisenden nach dem Kurort zu Szczawnica. Przewodnik dla podróżujących do wód szczawnickich” (1857, 1859 wyd. polskojęzycz-

ne), także dwa razy album własnoręcznie wykonanych grafik z tekstem Szczęsnego Morawskiego pt. „Album Szczawnickie, czyli nadbrzeża Górnego Dunajca w 24 widokach rysowane z natury przez Józefa Szalaya” (1858, 1859), wpisując się w historię literatury Pienin⁸.

Józef Szalay potrafił spożytkować przełom Dunajca – największą atrakcję Pienin. Rzeką spływno od dawna, zrazu sporadycznie, okazjonalnie dla gości zamku „Dunajec” w Niedzicy i dworu w Czorsztynie. Rozpoczynano różnie: od Czerwonego Klasztoru, Sromowiec, Niedzicy lub Czorsztyna. Z czasem przestał być imprezą lokalną, stał się atrakcją na skalę europejską. Początkowo pływano na niewygodnych i niezbyt stabilnych czółnach dębanych połączonych wikliną tzw. *dwojakach*. Szalay nadał spływowi oprawę: łodzie dekorowano barwami narodowymi, śpiewano patriotyczne pieśni, w towarzyszącej łodzi często przygrywała kapela zdrojowa, a sam Szalay zasiadał w pierwszej, przewodzącej kawalkadzie. Gości żegnano i witano salwami z moździerzy – nie myślano wówczas o ochronie przyrody, ale i wtedy znalazł się protestujący. Był nim dr Władysław Ściborowski, który już w 1877 r. występował przeciwko tym praktykom.

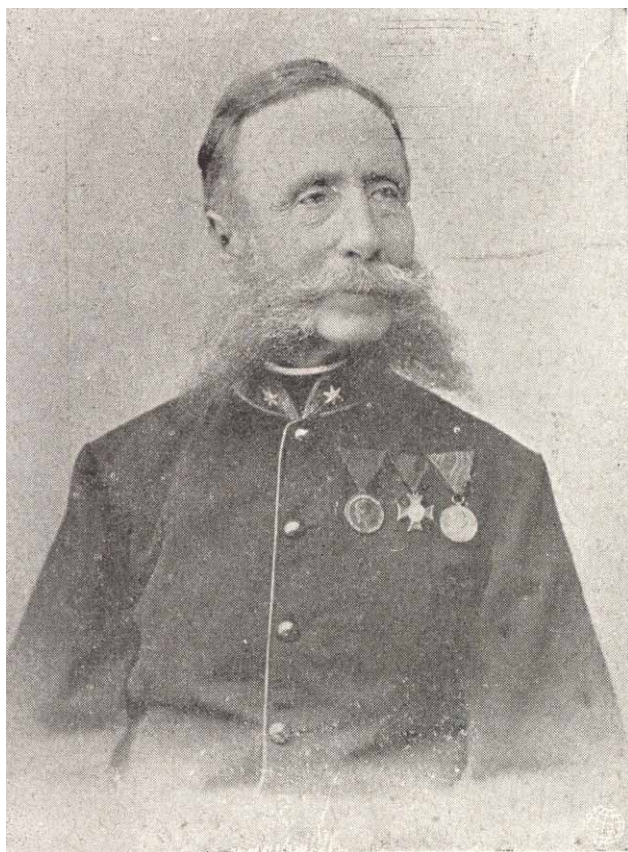
Szesnaście lat później Władysław Ściborowski⁹ został pierwszym prezesem Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy – organizacji, nad którą nikt wcześniej poza Józefem Szalayem poważnie się nie zastanawiał. Twórca zdrojowiska szczawnickiego dobrze wiedział, jak trudno jest decydować o wszystkim same-mu. W regionie pienińskim w tym czasie, oprócz Szczawnicy, jeszcze w Czorsztynie i Krościenku istniały skromne ośrodki odwiedzane przez letników, świadczące w szeroko rozumianym dziś znaczeniu usługi turystyczne. Szalay uważał, że turystyką, eksploracją i poznawaniem Pienin powinno zająć się wyspecjalizowane stowarzyszenie.

6 Opublikował „Rozbiór chemiczny wody mineralnej szczawnickiej ze siedmiu źródeł”, Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, t. 33, 1865).

7 Jakub Żmizdiński, *Z archeologii przewodników szczawnickich. Śledztwo w sprawie pewnego błędu*, Prace Pienińskie, 2005, t. 15, s. 209-212.

8 B.A. Węglarz, op. cit. s. 18; Jolanta Jarocka-Bieniek, *Józef Stefan Szalay i ówczesna Szczawnica na mapie turystycznej kraju*, Prace Pienińskie, 2004, t. 14, s. 107-110; Roman Reinfuss, *Z przeszłości i teraźniejszości regionu pienińskiego*, Almanach Karpacki. Płaj, 1996, t. 13, s. 5-15; Ryszard M. Remiszewski, *Stulecie zorganizowanej turystyki pienińskiej*, Prace Pienińskie, 1995, nr 7, s. 32-46; tenże, *Towarzystwo Tatrzańskie w Pieninach – trudne początki*, Prace Pienińskie, 1993, nr 5, s. 8-18; tenże, *Historia TT i PTT w Pieninach*, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, 2011, t. 20, s. 161-174; Jakub Żmizdiński, *Pieniny w literaturze polskiej*, Wyd. Poznańskie, Poznań 2010; tenże, *Przewodniki do Szczawnicy i Pienin – 180 lat tradycji*, Prace Pienińskie, 2009, t. 19, s. 65-83; Wiesław A. Wójcik, *Prapoczątki pienińskiej literatury przewodnikowej (o Franciszku Herbichu i jego przewodniku)*, Prace Pienińskie, 1995, nr 7, s. 22-31.

9 Robert Wosiek, *Kilka słów o dr. Władysławie Ściborowskim – zapomnianym propagatorze Szczawnicy*, Prace Pienińskie, 2008, t. 18, s. 187-195.



Anton Döller (1831 †1912)



Józef Stefan Szalay

W tym czasie po południowej, węgierskiej stronie Tatr próbowano takie towarzystwo założyć¹⁰. Pomysł powołania organizacji powstał w 1869 roku – jego autorem był austriacki lekarz wojskowy Heinrich Wallmann oraz Gustaw Jäger – inicjator powstania Österreichischer Touristenklub (OeTK, 1869), drugiego niezależnego austriackiego towarzystwa górskiego. Swoją odezwę po węgiersku, niemiecku i polsku o utworzenie towarzystwa karpackiego „Aufruf zur Gründung eines Karpathenvereins” zamieścili w czasopiśmie „Der Tourist”. Proponowali powołanie towarzystwa ponadnarodowego, zajmującego się Karpatami i Tatrami, które miało objąć swoim obszarem również teren Królestwa Galicji i Lodomerii, a władze lokalizowano w kolejnych siedzibach oddziałów (m.in. w Krakowie). Odezwa nie spotkała się jednak z zainteresowaniem.

W 1871 r. Wallmann podjął kolejną próbę, znowuz zrehabilitował pismo o powołanie nowego towarzystwa, wydał je w tysiącu egzemplarzy i rozesłał. Ponownie inicjatywa spotkała się z małym zainteresowaniem, odpowiedziało na nią zaledwie sześć osób: dr Mör Déchy - adwokat z Budapesztu, dr J. Fülöp - adwokat z Bratysławy, Julius Zimmerman - profesor z Kieżmarku (w imieniu miejscowego liceum), Wilhelm Hauszmann z Królewca oraz... Józef Stefan Szalay! Następną próbą również okazała się nieudaną.

Kolejna grupa inicjatywna powstała w Kieżmarku, kiedy osiedlił się w tym mieście emerytowany major Anton Döller, zwolennik alpinizmu. Udało się mu przekonać do idei powołania takiego towarzystwa osoby wpływowo, utytułowane, co w tamtych czasach było konieczne do osiągnięcia sukcesu. Spotkanie grupy inicjatywnej odbyło się w niedzielę 11 maja 1873 r., powstał komitet organizacyjny w składzie: Egyed von Berzeviczy (prezes), Nándor Cserépy (sekretarz), Anton Döller (skarbnik), Hugo Payer, Frigyes Scholtz, Samuel Weber. Niektórzy badacze dziejów turystyki górskiej po tej stronie Tatr uznają tę datę za powstanie stowarzyszenia. Tydzień później powstał statut¹¹ i wkrótce władze wyraziły zgodę na zawiązanie się Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego Magyarországi Kárpát Egyesület (MKE), nazwa niemiecka Ungarischer Karpathenverein (UKV).

Celem organizacji miał być rozwój turystyczny Karpat, a w szczególności Tatr. Było to bardzo ambitne zadanie, gdyż w węgierskiej części Tatr praktycznie nie było szlaków turystycznych, działało tylko jedno kamienne schronisko turystyczne (Rainerowa Chatka, chata Rainera) w Dolinie Zimnej Wody na Staroleśnej Polanie (węg. *Tar-pataki-völgy*) i jedna miejscowość uzdrowiskowa (Stary Smokowiec). Przewodnictwo właściwie nie istniało, zdołano jednak wydać dwa przewodniki turystyczne (Karla Lohmeyera – ps. Carl Reyemhol pt. „Vierzehn Tage in den Central-Karpathen,

¹⁰ Andrzej Z. Górski, *Początki towarzystw górskich na świecie*, Wierchy, R. LXXIII (2007), Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, Kraków 2009, s.145-164; Władysław Krygowski, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa-Kraków 1988; Zofia i Witold H. Paryscy, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, Wydawnictwo Górskie, Poronin 1995, s. 703-704.

¹¹ Statut uchwalony został 10 sierpnia 1873 na zebraniu założycielskim,

ein Wegweiser nach einigen der interessantesten Partien des Tatra-Gebirges und der Liptauer Alpen”, Neisse 1842 i Friedricha Fuchsa pt. „Die Central-Karpathen mit den nächsten Voralpen”, Pest 1863). Sieć kolejowa w tym rejonie funkcjonowała od dwóch lat (Kolej Koszycko-Bogumińska – linia przez miasto Poprad, bez odgałęzienia do Kieżmarku).

4 lipca 1873 r. zredagowano odezwę zapraszającą wszystkich zainteresowanych na zebranie założycielskie, które odbyło się 10 sierpnia 1873 r. w Starym Smokowcu i tę datę ostatecznie uznaje się za powstanie stowarzyszenia. Proszę ją zapamiętać w kontekście powstania Towarzystwa Tatrzańskiego po stronie galicyjskiej Tatr. Do tego dnia roczną składkę zapłaciło 150 członków, na zebranie przybyło ponad 70. Jedna z pierwszych uchwał podzieliła członków na dwie kategorie: założycieli i zwyczajnych. Do pierwszych zaliczono tych, którzy wpłacili znaczną składkę, co najmniej dwadzieścia florenów, zwyczajni płacili po trzy floreny. W zebraniu wziął udział jeden Polak, Stefan Buszczyński¹². Wybrane zostały władze stowarzyszenia: Gusztáv Görgey - prezes¹³, Hugo Payer - wiceprezes, C. Schwarz jr. - II wiceprezes, Ferdinand Cserépy - sekretarz, Anton Döller - skarbnik i Ernő Grosz.

Najwięcej członków związku pochodziło ze Spiszu i tam też ustanowiono siedzibę MKE – początkowo w Kieżmarku (1873-1884)¹⁴. Pod koniec 1873 r. towarzystwo liczyło 524 członków, w tym 16 założycieli, których liczba z czasem wzrosła. Józef Stefan Szalay i Ludwik Eichborn¹⁵ po zapłaceniu składki zostali członkami założycielami MKE w 1874 r. Do 1891 r. było to jedyne towarzystwo turystyczne na tym terenie, a do 1874 r. również w Tatrach; miało wielu sympatyków i członków w Galicji – głównie Polaków z Krakowa i Lwowa oraz na Śląsku Cieszyńskim, gdzie członkami byli przede wszystkim Niemcy. W najlepszym okresie liczyło pięć tysięcy członków. MKE wydawało własny rocznik w języku węgierskim „Magyarország Kárpátgyesület Évkönyve” i niemieckim „Jahrbuch des Ungarischen Karpathenvereins”¹⁶.



Feliks Pławicki [fot. sprzed 1914]

12 Stefan Buszczyński (ur. 26 grudnia 1821 w Mołodkowicach na Podolu, zm. 20 października 1892 w Krakowie) – polski publicysta i pisarz polityczny, powstaniec. Pochodził z rodziny szlacheckiej. Ukończył studia humanistyczne na Uniwersytecie Kijowskim. Od 1845 prowadził swoje dobra ziemskie. Debiutował w „Athenaeum” w 1848. Zaochny wyrok kary śmierci za udział w powstaniu styczniowym zmusił go do emigracji. W Paryżu był członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego i zarządzał fundacją raperswilską (od 1867), Towarzystwem Naukowym Krakowskim (od 1869) i Akademią Umiejętności (od 1872). Do Lwowa powrócił w 1878, a od 1887 roku zamieszkał w Krakowie. Starał się o docenturę na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednak kandydaturę zablokowały środowiska konserwatywne (zwłaszcza Józefa Szujskiego). Publikował w pismach takich jak „Kraj”, „Nowa Reforma”, „Ruch literacki”. Utrzymywał bliskie kontakty z Polonią amerykańską. Do najważniejszych dzieł Buszczyńskiego należało *La decadence de l'Europe* (1867), którego czytelnikami byli m.in. Napoleon III, Jules Michelet i Wiktor Hugo. W dziele tym opisał szczegółowo wizję przyszłej zjednoczonej Europy, z parlamentem w Brukseli. Jego dzieła: *Podole, Wołyń i Ukraina. Prawa korony polskiej do tych krajów* (1862), *La decadence de l'Europe* (Paryż, 1867), *Rany Europy. Statystyczne fakta etnograficznymi i historycznymi notami objaśnione* (pierwodruk po niemiecku jako *Die Wunden Europa's*, 1875), *Ameryka i Europa. Studium historyczne i finansowe z krytycznym na sprawy społeczne poglądem* (1876), *Rękopis XX wieku po Chrystusie* (1881, wydana w Krakowie, 1918), *Znaczenie dziejów Polski i walki o niepodległość* (1882), *Obrona spotwarzzonego narodu* (1884-1894). Por.: Maria Dynowska: Buszczyński Stefan. w: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 3: Brożek Jan – Chwalczewski Franciszek. Kraków: Polska Akademia Umiejętności – Skład Główny w Księgarniach Gebethnera i Wolf- fa, 1937, s. 147-149. Reprint: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1989.

13 Gusztáv Görgey nie przejawiał większej aktywności, prezesował w latach 1873-1874. Bardziej zapisał się w historii następni prezesi: Eged von Berzevicy (1874-1878), József Szentiványi (1878-1879) i Albin Csaky (1880-1891). Gdy główna siedziba znajdowała się w Lewoczy, prezesowali Vilmos Migazzy (1891-1896), Aurel Münnich (1897-1906), Géza Salamon (1907-1911) i Sándor Teleki (1911-1919). Ważną rolę odgrywał wiceprezes Nikolaus Fischer oraz Martin Róth z Nowej Wsi Spiskiej.

14 Później Lewocza („Löcse”, 1884-1891), a następnie Nowa Wieś Spiska („Igló”, od 1891). Na Węgrzech powstały sekcje terenowe i jedna zagraniczna – we Wrocławiu (od 1887) – „Sektion Schlesien des UKV, M.K.E. Sziléziai-osztály”, była jedną z najaktywniejszych (liczyła blisko 1000 osób), skupiała członków z Górnego i Dolnego Śląska. Wydawała rocznik – «Bericht der Sektion Schlesien des Ung. Karp.-Ver». W 1895 r. wybudowała w Dolinie Wielickiej schronisko Śląski Dom („Schlesierhaus”, „Sziléziai-ház”, obecnie „Ślęzy dom”).

15 Ludwik Eichborn (1847-1908) – baron niemiecki, bankier z Berlina, w latach 1870-1881 właściciel dóbr białczańsko-zakopiańskich,

16 W latach 1874-1917 wyszły 44 tomy; najpierw dwie wersje językowe w jednym wydaniu, następnie w osobnych. Rocznik zawierał artykuły poświęcone turystyce górskiej, badaniom naukowym, biografii, sprawozdania. Niemiecy członkowie wydawali w Kieżmarku od 1880 tygodnik „Karpathen-Post”, poruszający problemy turystyki, uzdrowisk w rejonach górskich, zamieszczano prace historyczne, kulturalne i etnograficzne.



Mieczysław Rey

Nowym Targu. Statut został zatwierdzony przez c.k. Namiestnictwo 19 marca 1874 r., l. 11734.¹⁸ Cel, do którego tak konsekwentnie dążył Szalay, został osiągnięty.

Towarzystwo było pierwszą organizacją turystyczną na ziemiach polskich. Statut stowarzyszenia był odzwierciedleniem dążeń i poglądów członków założycieli reprezentujących arystokrację i sfery ziemskie o postawach konserwatywnych. Zresztą samo uściślenie w nazwaniu „galicyjskie” ograniczało formalnie przynależność Polaków z innych zaborów. Wymyślone zostało przez wąskie grono wpływowych osób z myślą o wyprzedzeniu towarzystwa węgierskiego. Zatwierdzony przez c.k. Namiestnictwo statut praktycznie nie mógł być stosowany z prostego powodu, nie zostały powołane władze towarzystwa i nie odbyło się walne zebranie członków. W krótkim czasie potencjalni członkowie o demokratycznych poglądach wzięli górę i uznali opublikowany statut za nie do przyjęcia.

W celu wyboru zarządu, ówczesnie zwanego wydziałem, członkowie założyciele zebrali się 10 maja 1874 roku w sali Muzeum Techniczno-Przemysłowego w Krakowie i wybrali ze swego grona prezesa hr. Mieczysława Reya, wiceprezesa Adama Uznańskiego, sekretarza dra Maksymiliana Nowickiego, podskarbiego Walerego Rzewuskiego, członkami zaś Józefa Szalaya i Ludwika Eichborna, a na zastępcę Feliksa Pławickiego.¹⁹ Zaledwie trzy tygodnie później w tej samej sali 31 maja odbyło się walne zebranie członków Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, na którym dr Bolesław Lutostański w imieniu dwóch pozostałych członków komisji statutowej Władysława Markiewicza i Maksymiliana Nowickiego przedstawił projekt zmian w statucie. Dodano do celów Towarzystwa ochronę kozic i świstaków, utworzenie straży ochrony zwierząt i dozoru nad

W tym czasie po naszej stronie Tatr zastanawiano się jeszcze, czy wstępować do powstającego towarzystwa węgierskiego, czy też stworzyć własne. Z czasem przeważała ta druga koncepcja, do realizacji której dążył Józef Szalay najbardziej na bieżąco zorientowany w sytuacji na Węgrzech¹⁷. Z pewnością posiadał wiadomość, że tamtejszy komitet założycielski wystąpił o zarejestrowanie towarzystwa.

Spieszono się, by wyprzedzić stronę węgierską. Na przyjęciu urządzonym 3 sierpnia 1873 r. w zakopiańskim „Zwierzyncu” przez Ludwika Eichborna, na cześć przybyłego dziedzica Szczawnicy, zrodziła się myśl założenia polskiego towarzystwa. W tym kontekście przypomnijmy sobie datę 10 sierpnia 1873 r. w Starym Smokowcu.

Z wnioskiem takim wystąpił kapitan armii austriackiej i poseł sejmiku galicyjskiego Feliks Pławicki, który często w korespondencjach podkreślał swoje zamiłowanie do Pienin. Do opracowania statutu upoważniono zatem Feliksa Pławickiego, wspomagał go w tym zadaniu adwokat Franciszek Biesiadecki. Ostatecznie przygotowany przez Feliksa Pławickiego i Eugeniusza Janotę statut podpisany został 31 grudnia 1873 r. przez hr. Mieczysława Reya, Jadwigę z Zamoyskich ks. Sapieżynę, Marcina Nałęcza Kęszyckiego, Ludwika Eichborna, Feliksa Pławickiego i Józefa Szalaya jako członków założycieli Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w

¹⁷ Potwierdzeniem kontaktów może być późniejsze pismo Józefa Szalaya z 15 grudnia 1874 do prezesa TT z prośbą m.in. o kilka egz. statutu w języku niemieckim dla sekretarza towarzystwa węgierskiego Antona Döllera – Muzeum Tatrzańskie – Zbiory Archiwalne (dalej MT-ZA), MT-ZA, AR/NO/183 nr 247.

¹⁸ Leopold Świerż, *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 3 Sierpnia 1873 do 28 Maja 1876*, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskie, 1876, t. I, s. 21-32; Andrzej Z. Górski, *Początki towarzystw górskich na świecie*, Wierchy, R. LXXIII (2007), Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, Kraków 2009, s.145-164; Władysław Krygowski, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, Wydawnictwo PTTK „Kraj”, Warszawa-Kraków 1988; Zofia i Witold H. Paryscy, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, Wydawnictwo Górskie, Poronin 1995; Ryszard M. Remiszewski, *Stulecie zorganizowanej turystyki pienińskiej*, Prace Pienińskie, 1995, nr 7, s. 32-46; tenże, *Towarzystwo Tatrzańskie w Pieninach – trudne początki*, Prace Pienińskie, 1993, nr 5, s. 8-18; tenże, *Historia TT i PTT w Pieninach*, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, 2011, t. 20, s. 161-174; Statut Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – MT-ZA, AR/NO/183 nr 41-42.

¹⁹ Leopold Świerż, *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 3 Sierpnia 1873 do 28 Maja 1876*, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskie, 1876, t. I, s. 21-32.

urządzeniami turystycznymi. Wprowadzono zasadnicze zmiany w strukturze Towarzystwa, przede wszystkim usunięto z nazwy miano „Galicyjskie”, rozszerzono skład Wydziału, dopuszczono zwoływanie walnych zebrań na żądanie 25 członków, ograniczono prawa członków założycieli, którzy złożyli do kasy Towarzystwa jednorazowo 100 zł, przewidziano tworzenie oddziałów w całym kraju, a siedzibę w Krakowie. Statut po wielu zabiegach zatwierdzony został przez c.k. Namiestnictwo rozporządzeniem 8 października 1874 r. l. 48.161²⁰.

Na podstawie nowej wersji statutu odbyło się walne zgromadzenie 22 listopada 1874 roku, na którym wybrano komisję lustracyjną w celu sprawdzenia finansów Towarzystwa i nowy Wydział w składzie: prezes hr. Mieczysław Rey, wiceprezes dr Maksymilian Nowicki, sekretarz Leopold Świerz, podskarbi Henryk Müldner, konserwator zbiorów hr. Artur Potocki, członkowie: dr Alojzy Alth, Władysław Ludwik Anczyc, dr Franciszek Bylicki, ks. Marce-li Chmielewski, Ludwik Eichborn, dr Bolesław Lutostański, Józef Szalay (uzyskał 81 głosów na 88, co było czwartym wynikiem, ex aequo z hr. Arturem Potockim)²¹, Wincenty Arnese, dr Adam Asnyk, Franciszek Steuer, ks. August Sutor i Adam Uznański. Wydział zainaugurował swoją działalność uchwaleniem pierwszego wniosku, aby na protektora Towarzystwa zaprosić arcyksięcia Rudolfa, następcę tronu, a o pośrednictwo w tej mierze miano prosić hr. Agenora Gołuchowskiego²².

W wyborach przepadł Feliks Pławicki, w dobrym towarzystwie Walerego Eliasza. Pławicki był reprezentantem nurtu konserwatywnego w Towarzystwie, w którym istotną rolę odgrywał status społeczny i majątkowy. Świadomie czy też nie, odpowiedział pozytywnie w imieniu Towarzystwa na propozycję Węgrów wspólnej budowy schroniska nad Morskim Okiem. Oferta ta – poza aspektem turystycznym – miała podtekst polityczny, nawiązywała bowiem do węgierskich pretensji granicznych. Pławicki stał się przedmiotem ataków opozycji, nie był lubiany, zarzucano mu pro arystokratyczne stanowisko, autokratyczne postępowanie i rozrzną gospodarkę. To wystarczyło, że przepadł w wyborach do władz Towarzystwa²³. Z upływem lat jego pozycja w Towarzystwie stała się tak marginalna, że upomniał się o niezapominanie zasług, jakie położył przy jego zakładaniu, tworzeniu statutu i staraniach o rejestrację. Wystosował do Wydziału Towarzystwa pismo protestujące przeciwko przemilczaniu jego osoby²⁴. W samej Szczawnicy Feliks Pławicki stał się z czasem właścicielem części dóbr szczawnickich, w których posiadanie wszedł w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach²⁵.

20 Statut Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie – MT-ZA, AR/NO/183 nr 58-61.

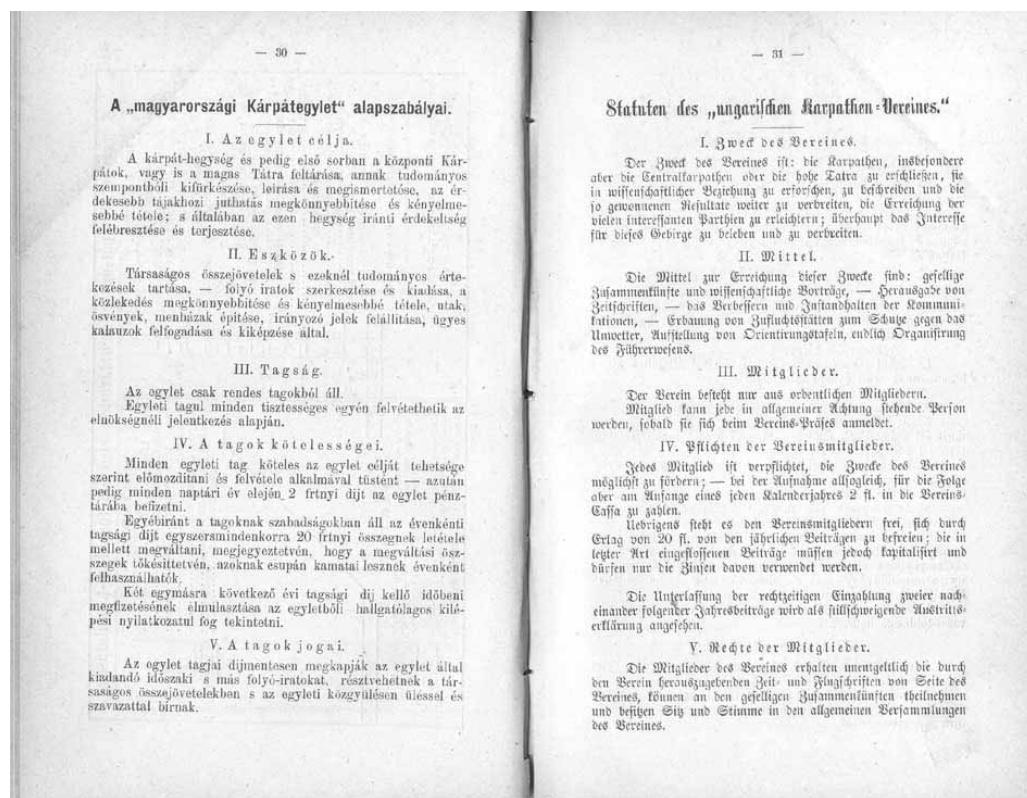
21 Najwięcej głosów uzyskał dr Bolesław Lutostański – 87, dalej Leopold Świerz – 83, Ludwik Eichborn – 82, MT-ZA, AR/NO/183 nr 152.

22 Leopold Świerz, *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 3 Sierpnia 1873 do 28 Maja 1876*, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, 1876, t. I, s. 21-32.

23 Jan Reychman, *Początki Towarzystwa Tatrzańskiego*, Wierchy, 1948, R. 18, s. 36-40.

24 Pismo Feliksa Pławickiego do Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie z dnia 15 grudnia 1903 r., MT-ZA, AR/NO 213/4.

25 Barbara Węglarz, *Feliks Pławicki właściciel połowy dóbr dworskich „Szczawnica” w XIX wieku*, Prace Pienińskie, 1989, z. 1, s. 11-16; Witold H. Paryski, *Mało znany Feliks Pławicki*, Prace Pienińskie, 1991, z. 3, s. 28-31.



Pierwsza strona statutu Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego

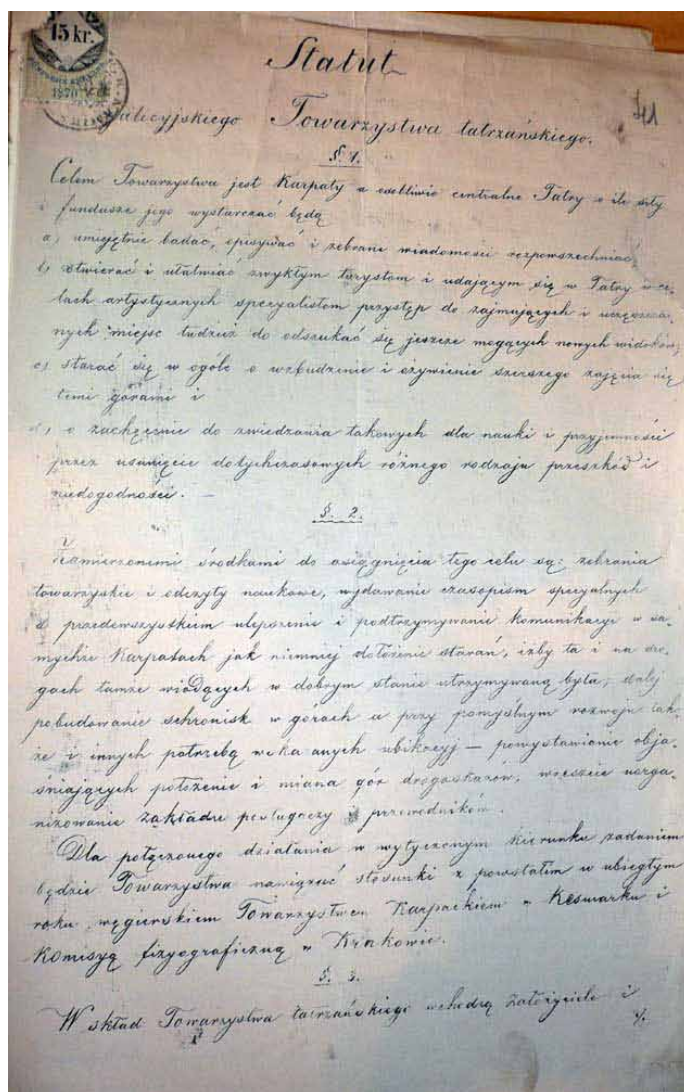
Stosownie do § 20 i 21 statutu Wydział powołał Komisje wykonawcze w Zakopanem, Żabi, Szczawnicach, Stanisławowie i Rymanowie. W skład Komisji szczawnickiej wchodził: dr Bolesław Lutostański, ks. Jakub Przybyś i Józef Szalay. Z tych powołanych pięciu Komisji zaledwie dwie – w Zakopanem i Żabi – zdołały się ukonstytuować. Wśród innych czynności i zabiegów Towarzystwa Leopold Świerż skrupulatnie odnotował starania w c.k. ministerstwie handlu i przemysłu – za pośrednictwem dra Floriana Ziemiałkowskiego²⁶ – możliwość przejazdu podróżnych ośmiu osobowym powozem pocztowym kursującym w okresie letnim pomiędzy Krakowem a Szczawnicami. Wzmiankował w końcowej części swojego sprawozdania bolesną stratę Józefa Stefana Szalaya (zm. 11 05 1876) wśród członków dożywotnich Towarzystwa²⁷. W jego miejsce do Wydziału wybrany został 28 maja 1876 roku Mieczysław Pawlikowski.

W tymże sprawozdaniu napomknięto, że do rozwoju Towarzystwa przyczynili się w Szczawnicach: Karol Dunin Brzeziński i Jan Zielonka²⁸. W składzie Towarzystwa Tatrzańskiego wśród członków zwyczajnych po raz pierwszy z Pienin wymienieni zostali: Marceli Drohojowski – właściciel dóbr, Tytus Szalay, Władysław Rudolf Szalay, Avit Szubert, dr Władysław Ściborowski, dr Onufry Trembecki; wśród członków dożywotnich znajdował się Feliks Pławicki, c.k. kapitan, poseł na sejm krajowy²⁹.

Podejmowane starania Towarzystwa nie zawsze odnosiły pożądaną skuteczną, rzetelnie Wydział odnotował w sprawozdaniu, że c.k. Ministerstwo Handlu (rozp. z dnia 16 czerwca 1878 r. L. 15.313) „nie raczyło pozwolić na zaprowadzenie dwurazowej jazdy osobowej z Krakowa do Nowego Targu i Szczawnicy na czas pory kąpielowej” (prośba wniesiona do c.k. Ministerstwa Handlu 13 kwietnia 1878 l. 82)³⁰. Poseł Feliks Pławicki wystąpił w 1878 roku w sejmie z wnioskiem biorącym w opiekę niemiłosiernie tępiące pstrągi, a uznany fotograf Avit Szubert wyróżniony został na wystawie paryskiej medalem zasługi. Przy skromnej pomocy Towarzystwa uzupełnił album z Pienin i wzbogacił znacznie album widoków tatrzańskich „zdjętych z miejsc mało przystępnych”, w przypisie sprawozdania wymienione są widoki z Pienin z roku 1878: 1. Czorsztyn (od strony Węgier.), 2. Niedzica, 3. Kaplica zamkowa w Niedzicy, 4. Wnętrze zamku w Niedzicy, 5. Golica, 6-7. Wpływ Dunajca do Pienin³¹.

Lobby szczawnickie w okresie powstania Towarzystwa Tatrzańskiego, szczególnie w osobie Józefa Stefana Szalaya, miało znaczącą wymowę, co starałem się pokazać.

Ryszard M. Remiszewski



Pierwsza strona statutu Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

26 W latach 1873-1888 piastował stanowisko ministra dla Galicji w rządzie austriackim, 1871-1873 pierwszy prezydent Lwowa.

27 Leopold Świerż, *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 3 Sierpnia 1873 do 28 Maja 1876*, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, 1876, t. I, s. 21-32.

28 Leopold Świerż, *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 28 maja 1876 do 26 maja 1877 roku*, w: Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Rok 1877, tom II, s. 3-7.

29 Skład Towarzystwa Tatrzańskiego z siedzibą w Krakowie, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Rok 1877, tom II, s. 15-25.

30 Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od dnia 6 maja 1878 r. do 25 maja 1879 roku odczytane na VI zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu dnia 25 maja 1879, w: Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Rok 1879, tom IV, s. XXXVII-XLI

31 Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od dnia 6 maja 1878 r. do 25 maja 1879 roku odczytane na VI zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu dnia 25 maja 1879, w: Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, Rok 1879, tom IV, s. XXXVII-XLI.

Targi i... targi

Handel i związane z nim targi towarzyszą ludzkości od momentu, kiedy poszczególne grupy, a w ich ramach pojedyncze jednostki, zaczęły się specjalizować w wytwarzaniu określonych dóbr pożądaných również przez innych członków społeczności. Wymiana tych dóbr oraz targowanie się, a więc ustalanie akceptowanej przez obie strony ceny za towar, zajęło ważną pozycję w życiu społecznym, a targi – miejsca, w których dokonywano wymiany handlowej – nabrały istotnego znaczenia w przestrzeni publicznej.

W naszej środkowoeuropejskiej rzeczywistości prawo urządzania targów otrzymywały miasta (często również wsie) zwykle w ich statutach założycielskich (np. prawach miejskich). W królewskich nadawał je władca, w miastach prywatnych – ich właściciel (magnat, biskup). Przeważnie był to jeden określony dzień w tygodniu (zwykle w przedziale od środy do soboty). W dużych ośrodkach miejskich z czasem dochodził drugi dzień i ten zwyczaj utrzymał się w większości do naszych dni. Targów nie należy mylić z jarmarkami – dużymi, czasem kilkudniowymi imprezami handlowymi urządzanymi jednak nie więcej niż 2-4 razy w roku. Były one zwykle przedmiotem osobnych nadań (przywilejów miejskich).

Targi urządzone były zwykle na centralnym placu miejscowości. W przypadku miast – przeważnie na rynku, w przypadku wsi – na gminnym pastwisku, placu przy kościele i in. W dużych miastach, przy znacznej ilości sprzedających i zróżnicowanym charakterze towarów, targ bywał dzielony na kilka lokalizacji. Były więc osobne targi drzewne, węglowe, sienne (gdzie sprzedawano siano – bo przecież w dawnych miastach trzymano wiele koni, a nawet bydło!) czy rybne, które ze względów sanitarnych sytuowano często na obrzeżach zabudowy. Z uwagi na powszechny w europejskich państwach monopol solny handel tym towarem również często sytuowano na wydzielonym miejscu tak, by łatwiej było kontrolować sprzedających.

Profil sprzedaży z czasem utrwalał się w nazwie danego miejsca. Stąd mamy np. w Gdańsku Targ Węglowy (niem. *Kohlenmarkt*) i Targ Drzewny (niem. *Holzmarkt*), na którym w 1659 r. spalono na stosie uznaną za czarownicę 88-letnią Annę Krüger. Targ Sienny w Gdańsku był położony poza wałami miejskimi. Niegdyś był zwany Targiem Końskim (*Pferdemarkt*) i Targiem Wołowym (*Ochsenmarkt*) z racji odbywającego się w tym miejscu od połowy XVIII wieku handlu tymi zwierzętami – i to tłumaczy jego usytuowanie. Obecną nazwę otrzymał w 1866 r. Od roku 2015 funkcjonuje na nim centrum handlowe Forum Gdańsk. W tym wielkim mieście było zresztą jeszcze kilka innych „Targów”. Nad brzegiem Motławy usytuowany był Targ Maślany (niem. *Buttermarkt*). Powstał w roku 1650 jako miejsce hurtowego handlu masłem, a zwany był też Targiem Garnkowym (*Topfmarkt*), jako że produkt ten dostarczano w garnkach, zwykle drogą wodną. W pierwszej połowie XIX w. handlowano tu już wszystkimi artykułami spożywczymi, zwłaszcza warzywami i mięsem. Również nad Motławą usytuowany był Targ Rybny (*Fischmarkt*) – zapewne najstarszy targ gdański, bo założony został jeszcze w 1343 r. przez wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Ludolfa Königa von Wattzau. Z czasem odcięta od wody przez nowszą zabudowę część targowiska zaczęto nazywać żartobliwie „kartoflanym Targiem Rybnym” (*Kartoffel-Fischmarkt*). Dziś część Targu Rybnego znajdująca się przy samej wodzie, gdzie dawniej handlowano rybami wprost z łodzi, nosi nazwę Rybackiego Pobrzeża. Najbardziej egzotycznym targiem gdańskim jest chyba Targ Truskawkowy (niem. *Erdbeermarkt*). Wyodrębnił się jako część Targu Drzewnego, dziś plac ten nosi imię Dariusza Kobzdeja. Oczywiście najważniejszy w Gdańsku jest Długi Targ (niem. *Langemarkt*). W XIV i XV w. handlowano na nim mięsem,



Długi Targ w Gdańsku

a nawet żywymi prosiętami. Z czasem w wystawionych przy nim kamienicach zamieszkali najzamożniejsi gdańszczanie, a dziś stanowi on najbardziej reprezentacyjną część tzw. Drogi Królewskiej.

We Wrocławiu najważniejszym placem targowym był Rynek, na którym – i przy którym – znajdowało się wiele stałych kramów. W określonych sektorach placu handlowano określonymi towarami. Anonimowy autor dziełka „Węgierski bądź Dacki Simplificissimus” (dziś za autora uznawany jest urodzony w 1636 r. we Wrocławiu Daniel Speer, późniejszy muzyk i kompozytor), notując wrocławskie realia połowy XVII



Wrocławski Kurzy Targ

w., pisał, że z jednej strony ratusza handluje się cielętami, zaś na ...*oddzielnym rybnym targu przy ratuszu można dostać dobre raki i ryby, zwłaszcza jesienią*. Już w XIII w., w związku z napływem nowych osadników i procesami lokacyjnymi, we Wrocławiu zaczął się formować Nowy Targ. Do końca XIX w. funkcjonował na nim długi szereg kramów kupieckich. W 1909 r. przeniesiono z niego handel do pobliskiej Hali Targowej, jednak jeszcze do lat 60. XX w. funkcjonował tu bazar, na którym handlowano głównie starzyzną. Trzecim wielkim placem handlowym miasta był powstały również w XIII w. i stykający się z głównym Rynkiem narożnikiem Polski Plac (niem. *Polnischer Markt*) nazwany później Rynkiem Solnym (*Salzring*) i wreszcie Placem Solnym (*Salzplatz*). Obecnie działa tu duży targ kwiatowy. Z bardziej „egzotycznych” nazw wymieńmy jeszcze w tym mieście Kurzy Targ (pierwotnie: Ptasi Targ) – dziś krótką uliczkę odchodzącą od wschodniej pierzei Rynku. Zapewne od XIV w. służyła ulicznej sprzedaży drobiu i dzicyzny, mleka, warzyw i owoców. Nazwa (niem. *Hünemarkt*) była używana do końca XVIII w., później ustąpiła podobnie brzmiącej po niemiecku nazwie „Tylny Targ” (*Hintermarkt*).

Wędrując po miastach i miasteczkach naszego kraju, spotkamy jeszcze wiele innych „Targów”. W Olsztynie np. jest Targ Rybny (niem. *Fischmarkt*) – drugi najważniejszy plac handlowy miasta. Funkcjonujący od końca XIV w., początkowo znany był jako Targ Świński, a pod obecną nazwą zaczął występować dopiero od początku XIX w. W Bydgoszczy nad Brdą, u wylotu ulicy Podwale od średniowiecza funkcjonował Rybi Rynek nazywany w XIX w. Rybim Targiem (*Fischmarkt*). Co ciekawe, handlowano tu głównie solonymi rybami morskimi przywożonymi drogą wodną z Gdańska. I choć w 1906 r. sprzedaż ryb przeniesiono do nowo wybudowanej nieopodal hali targowej, jeszcze w okresie międzywojennym powszechny był tu widok kobiet sprzedających wprost z beczek solone bałtyckie śledzie.

Targu Rybnego nie zabrakło również w Szczecinie. Dziś jest to niczym nie wyróżniająca się uliczka na Starym Mieście odchodząca od Nowego Rynku. Pierwotnie nosiła nazwę Targu Maślankowego (*Hottenmarkede*), gdyż w XV w. mieszkał przy niej wytwórca maślanki (a więc pewnie i masła), którymi to produktami handlowano na tym targu. Po 1540 r. ulicę przemianowano na Targ Warzywny (*Krutmarkt*), natomiast od połowy XVIII w. obowiązywała już nazwa Targ Rybny (*Fischmarkt*). W wielu innych miastach natrafimy na Place Rybne, Place Solne, Rynki Sienne itp., jednak postaramy się pozostać w kręgu nazw związanych z apelatywem „targ”.

Słowa „targ” i związane z nim „targowisko” legły u podstaw szeregu nazw własnych miejscowości lub ich części. Wymienić tu można szereg osad o nazwie Targowisko (w powiecie lubelskim, wielickim, leszczyńskim i in.) oraz kilka Targowic, w tym tę na wschodnim Podolu, nieodłącznie związaną z konfederacją targowicką z 1792 r. W niektórych nazwach znajdziemy pewne wskazówki co do chronologii powstawania targowych osad: takimi są nazwy miasta Nowy Targ oraz wsi Nowy Targ (województwo pomorskie, z niem. *Neumarkt*) i Stary Targ (niem. *Altmarkt*), obie w powiecie sztumskim. W nasze rozważania targowe dobrze wpisuje się także warszawska dzielnica Targówek. Mówiąc „Targówek” wyobrażamy sobie coś jakby „Mały targ”. I rzeczywiście: zanim w 1740 roku Stanisław Lubomirski (marszałek wielki koronny) nadał osadzie leżącej koło starszego Bródna nazwę „Targówek”, w XV i XVI w. była ona wymieniana jako *Targowe Minor* (Targowe Mniejsze).

Tu należy wspomnieć także słowacki Kieżmark, którego nazwa pochodzi od niemieckiego złożenia *Käsemarkt* oznaczającego „targ serowy”. Wyszło to stąd, iż w jednej z trzech osad, które dały początek obecnemu miastu, handlowano produktami gospodarki pasterskiej, w tym głównie serem. Przywołany wyżej *Simplicissimus*, wspominając miasto Kieżmark (...wcześniej *Kaisermarkt* zwane...), notował, iż okoliczne ...wsie dostarczają co tydzień na targ wszelkiego pożywienia w obfitości i za tanią cenę.

Dla dawnych kupców istotna była oczywiście znajomość dnia tygodnia, w którym w danym miejscu odbywa się targ. Umożliwiało to takie zaplanowanie trasy handlowej wyprawy, by w najkrótszym czasie odwiedzić więcej miejsc. Czasami od nazwy dnia targowego tworzyła się nazwa własna takiej miejscowości. Tak mamy w przypadku



Spiska Sobota na Słowacji (obecnie dzielnica Popradu)



Kieżmark – czyli „Targ serowy” na Słowacji (ratusz w Ryнку)



Współczesny targ owocowo-warzywny w Gliwicach...

dolnośląskiej Sobótki. Heinrich Adamy w dziele z 1888 r. o nazwach miejscowych na Śląsku jako najstarszą nazwę miasta wymienia *Sobota*, podając jednocześnie jej pochodzenie: *Sonnabenmarkt*, czyli w języku polskim „Sobotni targ” (a raczej: „przedniedzielny”!). Takie samo pochodzenie mają najprawdopodobniej nazwy trzech wsi Sobota położonych odpowiednio w powiatach lwóweckim, łowickim i poznańskim.

W średniowieczu osadnictwo było rzadkie, zaś kościoły nie znajdowały się w każdej jednostce osadniczej. Targi sobotnie były szczególnie popularne w odniesieniu do tych miejscowości, które posiadały świątynię: po sobotnim handlu kupcy zostawali w nich do porannej, niedzielnej mszy świętej. Ci, dla których nie stało miejsca w gospodach, spędzali często noc pod ... sobotami, czyli daszkami (krytymi gankami) obiegającymi dawne drewniane świątynie.

Identyczne pochodzenie, tj. od dnia targowego, mają nazwy takich miejscowości jak Piątek w powiecie łęczyckim (przez długi czas uznawany za geometryczny środek Polski), Sobota w powiecie łowickim czy Czwartek (dawna wieś targowa pod Lublinem, dziś wzgórze i osiedle w granicach tego miasta). A także obie nasze Środy: Śląska i Wielkopolska.

Tu dotykamy kolejnego interesującego tematu. Dni w tygodniu jest, jak wiadomo, siedem. A nie licząc „niehandlowych” niedziel – sześć (przy czym nie słyszałem o targach organizowanych w poniedziałek...). Ze względu na organizację targów w różnych miejscowościach w tych samych dniach tygodnia, ich nazwy doprecyzowywano z czasem dodatkowym określeniem terytorialnym – stąd właśnie dzisiejsze Środa Śląska i Środa Wielkopolska (obie funkcjonujące dawniej pod identycznymi niemieckimi nazwami *Neumarkt*). System taki istniał w wielu krajach. Dlatego np. na Słowacji mamy Dunajską Środę (słow. *Dunajská Streda*, węg. *Dunaszerdahely* – dosłownie: *Dunajskie Środowe Miejsce*), Spiski Czwartek (słow. *Spišský Štvrtok*, niem. *Donnersmarkt*), a także Rymawską Sobotę (słow. *Rimavská Sobota*) i Spiską Sobotę (łac. *Forum Sabathi* – dosł.: *Sobotni Rynek*, słow. *Spišská Sobota*, węg. *Szepesszombat*) – odpowiednio przymiotniki pozwalały odróżniać te miejscowości od innych „Śród”, „Czwartków” czy „Sobót”.

O targach i „Targach” można by pisać jeszcze wiele. Są one nieodłącznym elementem naszych dziejów i pozostawiły mniej lub bardziej widoczne do dziś ślady „na szlaku” naszych wędrówek. Kiedy na nie natrafimy - rzućmy na nie łaskawym okiem i spróbujmy zajrzeć odrobinę w ich historię!



...i w szwajcarskiej Genewie



-Słynny targ w murowanych stodołach w Żarkach

Miroslaw J. Barański

Perć po remoncie i szklane góry

Kiedy pracowałem w pracowni projektów toruńskich PKZ-ów, słyszałem czasem, że zabytkowy obiekt (obraz, rzeźba, kamienica itp.) „uległ konserwacji”. Oznaczało to, że ktoś spaprał projekt prac konserwatorskich lub (i) spaprał wykonanie tych prac. Jak wiemy, przykładów zepsucia zabytków nie brakuje. Nawiązując do tego powiedzenia, z przykrością stwierdzam, że babiogórska Perć Akademików też „uległa remontowi”. Babiogórski Park Narodowy, wykorzystując środki otrzymane z Funduszu Leśnego, przez dwa miesiące prowadził prace mające na celu wygodę turystów i poprawę bezpieczeństwa na szlaku. Jak czytamy w informacji parku dla PAP *„podczas remontu zamontowano nową, ósmą kłamrę, sprawdzone zostały łańcuchy i poprawiona nawierzchnia”*. Stare powiedzenie głosi, że „lepsze jest wrogiem dobrego”, a ów remont Perci jest jego idealną ilustracją. Szlak ten został wyznaczony przez Władysława Midowicza w roku 1925 i zwany był Percią na Babią Górę. Z racji trudności używano też nazwy Taternicka Perć. Tu przypomnę, że pierwotnie na Perci, a konkretnie na Czarnym Dziobie zamontowano 3 kłamry (**słownie: trzy**) w roku 1934 i tak trwała ona do początku lat 90-tych XX wieku. Przez kilkadziesiąt lat turyści z powodzeniem radzili sobie z trudnościami szlaku, aż ktoś wymyślił, że przejście szlaku trzeba ludziom ułatwiać. Dołożono kilka kłamer, zamontowano łańcuchy, zbudowano schody i ogłoszono, że jest to szlak jednokierunkowy. Dodatkowo zaczęto Perć „zamykać” na zimę. Warto przypomnieć, że przez dziesięciolecia nikomu nie przychodziło do głowy, by szlak zamykać. Z nadejściem zimy odpowiednią tablicę „UWAGA LAWINY” ustawiał w Kotlinie Suchego Potoku GOPR i to całkowicie wystarczało. Jak to możliwe? Ano tak, że dziś jakość turystyki górskiej jest słaba, w porównaniu do turystyki w latach 70, 80 i jeszcze 90-tych jest odwrotnie proporcjonalna do wyposażenia dzisiejszych turystów, do wiedzy turystycznej, źródeł informacji itp. Ale konkretnie, co się na Perci Akademików zmieniło? **Stromy początek szlaku** od Skrętu Ratowników w górę, jeszcze niedawno prawie naturalny – podchodziło się po stopniach częściowo wychodzonych przez dziesięciolecia, częściowo po ułożonych z drewna i kamieni, **został zamieniony na regularne schody**. Żeby to jeszcze były jakieś ułożone bale przełożone kamieniami, ale nie – są to zwykle drewniane schody z grubych kanciastych kłoców (zdjęcie). Cały początkowy odcinek do wyjścia na grzbiecik biegnący wzdłuż potoku zabudowano tymi kłocami, wyżej też ustawiono kilka takich schodków, już tylko po kilka sztuk. Na niemal całej długości odcinka od Skrętu Ratowników pod półkę z łańcuchem w wielu miejscach przełożono głązy tworzące ścieżkę. Chodziłem tam kilkadziesiąt razy i powiem tak: nie było potrzeby takiej interwencji na szlaku. Ta



Czarny Dziób jeszcze bez łańcuchów (n/z autor) – trzy stare kłamry



Nowe schody na Perci Akademików

przebudowa w niczym nie poprawia jakości ścieżki ani na dolnym odcinku, ani w wyższych partiach szlaku. Nie było tzw. erozji turystycznej charakterystycznej dla miejsc w górach szczególnie licznie „nawiedzanych”. Dlaczego? Bo tam nie ma jak iść bokiem poza ścieżkę. Powyżej Kotlinki Suchego Potoku zbudowano dziwny twór, coś jakby platformę (zdjęcie) na zakręcie szlaku. W jakim celu? **Co do ósmej kłamry na Czarnym Dziobie** to zapewne ucieszą się z niej mniej sprawni, ta kłamra ułatwia start w skałę, tylko gdzie jest powiedziane, że każdy szlak ma być dostępny dla każdego? Zapewne ten pogląd spotka się z krytyką, przecież „góry są dla wszystkich”. Owszem tak, ale nie w tym samym stopniu. W górach taki egalitaryzm nie jest właściwy, bo w efekcie owego „udostępniania gór do zwiedzania” na szlakach spotyka się ludzi zupełnie do tego nieprzygotowanych, bez odpowiedniej wiedzy, umiejętności, wyposażenia. Przykładów wciąż nie brakuje, a świadczą o tym statystyki GOPR i TOPR. Podczas ostatniego listopadowego przejścia Perci Akademików spotykałem takich właśnie ludzi. Z zasłyszanych rozmów wynikało jasno, że jedyna wiedza o szlaku to ta, że tam są łańcuchy. To właśnie motywowało ich do wyruszenia na Perć. Dodatkową zachętą było okno pogodowe, więc chętnych nie brakowało. Strome odcinki skalne wszyscy pokonywali nie tyle trzymając się łańcuchów, co podciągając się na nich, nikt nie podchodził, używając naturalnych skalnych chwytów. Pomyśleć, że zanim Perć „uzbrojono” w żelastwo, turyści podchodzili, wspinali się, używając skalnych stopni i chwytów. Wybierających się na Perć Akademików zachęcam do takiej turystyki, zapewniam, że daje to dużo więcej satysfakcji niż wciąganie się po łańcuchach, choć jest na pewno trudniejsze i wymaga pewności ruchów, umiejętności wybierania stopni i chwytów. Wtedy takie przejście Perci daje podstawę do pójścia na pierwsze skalne szlaki w Tatrach. Taka też powinna być kolejność działań w turystycznej „karierze” - **najpierw łatwe szlaki beskidzkie lub sudeckie, potem strome ścieżki w tychże górach, potem Gwarkowa Perć w Górach Opawskich, Perć Borkowskiego na Luboniu Wielkim, wreszcie Perć Akademików na Babiej**. Niestety, wiele osób uważa, że jak w góry to tylko Rysy i to zimą, ewentualnie Babia Góra, że to w sam raz na pierwszy raz.

Tymczasem taka Perć Akademików potrafi w listopadzie sprawić więcej trudności niż nawet zimą. Chodzi o „szklane góry”, o czym na początku listopada uprzedzali toprowcy w mediach. Chodzi o niewidzialny lód pokrywający skałę. Taka właśnie niespodzianka czekała na wchodzących Percią Akademików. Okazało się, że przejście środkowego skalnego odcinka szlaku, choć miejscami eksponowane, było łatwiejsze niż „spacerowy” odcinek powyżej Czarnego Dziobu. Mimo że nie jest szczególnie stromo, to niektórzy chwilami poruszali się „na czterech”. Trudno było znaleźć nieoblodzony kamień, było naprawdę ciężko. Jeszcze nigdy tak się nie zmęczyłem na tej części Perci jak tego dnia. Spodziewałem się,

że będą oblodzenia, co wynikało z prognozy pogody, ale zakładałem, że będzie to w środkowej, stromej części szlaku między skałami. Poprzedniego wieczoru padał deszcz, w nocy był lekki mróz, więc można było tego się spodziewać. Tymczasem woda spłynęła ze środkowego odcinka szlaku, natomiast powyżej złą robotę zrobił mróz i wiatr. Oblodzenie trzymało się pod grzbietem, na nim, na grzbietowym szlaku lodu nie było. Takie to niespodzianki czekają na turystę na wysokościach powyżej 1600 m, o czym przestrzegali wspomniani toprowcy. Warto wspomnieć, że najsprawniej ten oblodzony odcinek Perci przeszła para turystów w raczkach – a jednak! Raczki przebijały cienką lodową polewę, dając oparcie. To ważne doświadczenie. Czym uraczy nas Babia Góra zimą? Zobaczymy.

Postscriptum. Patrzę na te kloce udające szlak turystyczny i pytam sam siebie. Dlaczego tak oszpecono ten szlak, dlaczego zniszczono fragment zbocza, przecież w Regulaminie BgPN można przeczytać między innymi: **Na terenie Parku zabrania się: dokonywania zmian obiektów przyrodniczych, obszarów oraz zasobów, tworów i składników przyrody; (...) niszczenia gleby;** No tak, ale to jest regulamin dla zwiedzających.

Juliusz Wysłouch



Oszronione rośliny – zapowiedź lodu na kamieniach

Dwie rocznice (2): 150 lat Compagnie Générale de Navigation sur le Léman

W numerze wrześniowym „NS” przedstawiłem krótko dzieje pierwszego okresu żeglugi parowej na Jeziorze Genewskim (zwanym tam po prostu Lemaniem), która obchodziła właśnie swą 200. rocznicę. Jak wspominałem, przez pewien czas funkcjonowało tam wielu armatorów, którzy, korzystając z wielkiego boomu żeglugowego, zupełnie nieźle sobie radzili, dysponując nawet tylko 1-2 jednostkami. Z czasem jednak zadziałała (jeszcze chyba wówczas niezdefiniowana, ale już przeczuwana) zasada synergii: *integracja działań wielu podmiotów kreujących produkt zmniejsza koszty jego wytworzenia i promocji, a zwiększa szanse rynkowego sukcesu.* Już w 1842 r. doszło do połączenia 3 to-



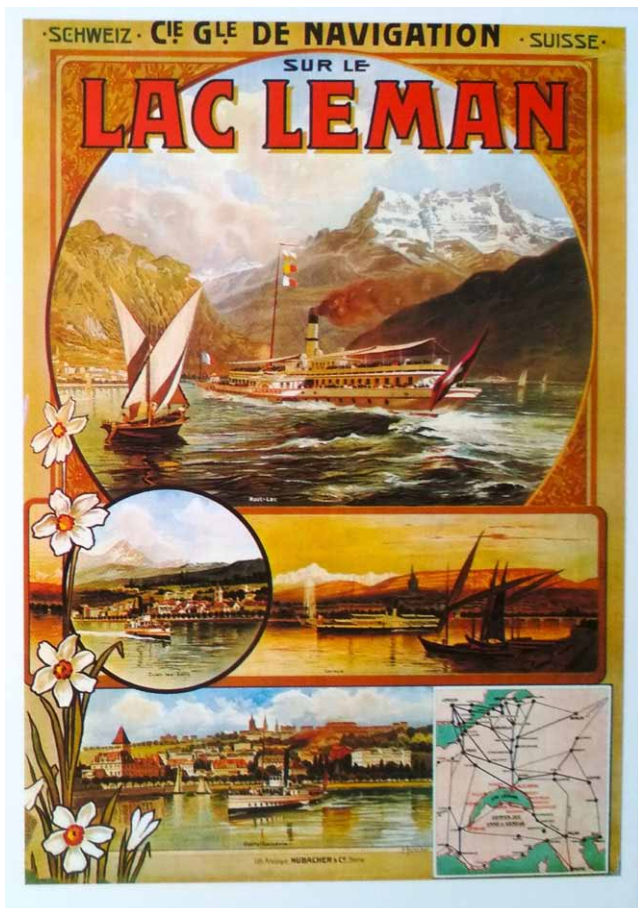
„Savoie” (1914; 600 pasażerów) przy Jardin anglais w Genewie

warzystw żeglugowych na Lemanie: spółki z Ouchy (Lozanna) i dwóch towarzystw genewskich. Jednak datą najważniejszą stał się rok 1873, kiedy to w styczniu w Genewie powstała istniejąca do dzisiaj Compagnie Générale de Navigation sur le Léman (w skrócie: CGN).

Swą działalność rozpoczęła CGN z dużym rozmachem. Już w pierwszym roku zbudowała dwa nowe statki: „Bonivard II” i „Winkelried II”, zakupiła i przebudowała „Ville de Genève”, a także odnowiła kilka starszych jednostek. Również w 1873 r. CGN zamówiła statek-salon „Mont Blanc II” oraz szereg mniejszych jednostek zabierających po 250-400 pasażerów.

Wspomniany „Mont Blanc II” zwodowany został w 1875 r. Wyposażony w maszynę parową firmy Escher, Wyss & Cie z Zurychu rozwijał prędkość 26 km/godz. i mógł pomieścić nawet 1200 pasażerów. Na jego pokładzie odbyły się setki uroczystości i przyjęć. Uczestniczyć w takiej imprezie (a tym bardziej wydać ją!) było w tamtych czasach (podobnie jak i obecnie...) w zdecydowanie dobrym tonie. Po eksplozji maszyny parowej w 1892 r. i remoncie od 1893 r. pływał jeszcze pod innymi nazwami, by zakończyć żywot w 1940 r.

Lata tzw. „Belle Époque”, czyli przedział 1894-1914, były dla CGN okresem rozkwitu i największego dobrobytu, a to dzięki szybkiemu rozwojowi gospodarczemu



Plakat reklamowy CGN (Anton Reckziegel, 1900)

kraju, wzmoczonemu napływowi zagranicznych turystów i – co oceniane jest dziś za najważniejsze – otwarciu (w 1906 r.) tunelu kolejowego pod Przełęczą Simplon. Kompania przeciętnie co dwa lata zamawiała kolejny statek. Pierwszym z nich – a jednocześnie ostatnim zbudowanym przez stocznię w Morges (w 1896 r.) - była „Genève” o długości pokładu 63,1 m i maksymalnej szerokości 13,95 m. Zabierała ona do 1000 pasażerów i rozwijała prędkość 25 km/godz. Imię jednostce nadano z okazji odbywającej się w roku jej wodowania wielkiej Wystawy Narodowej w Genewie. To właśnie na rejs tym statkiem spieszyła w Genewie 10 września 1898 r. cesarzowa Austrii Elżbieta, znana jako „Sissi”, gdy została zamordowana przez włoskiego zamachowca. W latach 1933-34 w stoczni w Ouchy maszyną parową „Genewy” zastąpiono silnikiem wysokoprężnym z prądnicą, a koła łopatkowe otrzymały napęd silnikami elektrycznymi – było to pierwsze tego rodzaju rozwiązanie na świecie. Statek pływał do roku 1973. Uratowany od „pocięcia na żyłki” stoi obecnie zacumowany w Genewie przy Quai Gustave-Ador, gdzie pełni funkcję pływającego bufetu i ośrodka pomocy społecznej.

Na przełomie wieków reklamy CGN można było znaleźć w czasopismach i przewodnikach turystycznych wydawanych w całej Europie. Jeszcze w 1911 r. firma miała 2 miliony franków w złocie dochodu i 569 000 franków zysku. W 1913 r. flota Kompanii, licząca 12 wielkich parowców (część z nich pływa do dziś!), przewiozła ogromną liczbę 1 876 000 pasażerów. Koniec „złotego wieku” przyniosły w 1914 r. strzały w Sarajewie. Obie wojny światowe i potężny kryzys gospodarczy przełomu lat 20. i 30. XX w. były dla Kompanii najgorszymi okresami w historii. Ożywienie przyniosły dopiero lata 60.

Z okazji EXPO 64 odbywającej się w Lozannie CGN zamawia kilka nowych statków o napędzie śrubowym, wśród których są „Henry-Dunant” (1963) i „Général-Guisan” (1964). Te bliźniacze jednostki długości 47,25 m rozwijają prędkość 29 km/godz. i zabierają po 700 pasażerów. W latach 70., w związku z rosnącym ruchem transgranicznym między Lozanną a francuskim Évian, dochodzą kolejne dwa statki, a w latach 90. jeszcze dwie duże jednostki: „Léman” i „Lausanne”. Na początku XXI w. Kompania, po dokładnej analizie potrzeb przewozowych, zamawia we francuskiej stoczni Merré de Nort-sur-Erdre kolejne pięć mniejszych jednostek o pojemności nie przekraczającej 200 pasażerów.



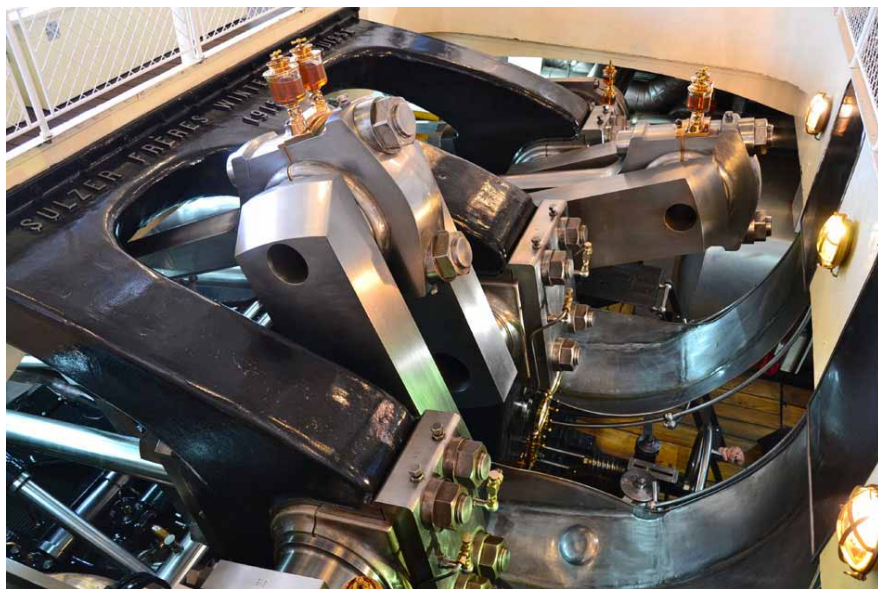
„Simplon” (1915-1920; 850 pasażerów) w porcie Nyon



Plakat reklamowy CGN (Georges Flemwell, 1927)

Obecnie Grupę CGN SA tworzą spółki zależne CGN SA i CGN „Belle Epoque” SA. Jej akcjonariusze (ok. 10 tys.) wywodzą się ze środowisk prywatnych i publicznych. Akcjonariusze publiczni (kantony i gminy Jeziora Genewskiego) posiadają 57,3% akcji i mają decydujący wpływ na działalność spółki. Kantony Vaud, Genewa i Valais pokrywają większość inwestycji niezbędnych do odnowienia floty i równoważą nierentowne usługi firmy. Trzy główne misje Grupy CGN to: transport publiczny, rozwój i promowanie turystyki w basenie jeziora oraz ochrona dziedzictwa kulturowego

z tym związanego. W odniesieniu do pierwszego celu CGN świadczy usługi transportu publicznego na Jeziorze Genewskim szczególnie tam, gdzie transport jeziorem jest szybszy, a nawet bardziej ekonomiczny niż dookólny lądem. Poza możliwością korzystania z regularnych rejsów floty bocznokołowców CGN oferuje po kilkanaście kursów dziennie wykonywanych głównie nowymi jednostkami o napędzie śrubowym na szczególnie uczęszczanych liniach łączących szwajcarski i francuski brzeg jeziora: N1 (Lozanna – Évian), N2 (Lozanna – Thonon) i N3 (Nyon – Yvoire). Co do celów drugiego i trzeciego należy podać, że CGN



Zespół napędowy „Simplon”

utrzymuje i obsługuje największą na świecie (pod względem liczby pasażerów) flotę „Belle Époque”, która sama w sobie jest ogromnym magnesem dla turystów korzystających zarówno z rejsów regularnych jak i specjalnych rejsów eventowych. Jako taka jest też strażnikiem wyjątkowego dziedzictwa przemysłowego i kulturowego rejonu Jeziora Genewskiego, zaś jej archiwa przechowywane są w Musée du Léman w Nyon.

Flota CGN „Belle Époque” liczy obecnie osiem imponujących bocznokołowców zbudowanych w latach 1904-1927 w zakładach Braci Sulzer w Winterthur. Wszystkie posiadają po dwa pokłady i salon w stylu empire lub klasycystycznym. Kompleksowe remonty pozwalające utrzymać te piękne jednostki, uznane oficjalnie za obiekty zabytkowe, w stanie zapewniającym bezpieczną żeglugę, są kosztowne: na jeden statek potrzeba 15 do 20 mln franków szwajcarskich. Akcjonariuszy CGN wspomaga w tym zakresie l’Association des amis des bateaux à vapeur du Léman (ABVL; Stowarzyszenie przyjaciół statków parowych Lemanu), które od 2003 r. zebrało na ten cel blisko 40 mln franków.

Najstarszym z tych pływających zabytków jest „Montreux” zwodowany w 1904 r. (długość 68,3 m, szerokość 14,3 m, 560 pasażerów). Po przebudowie od 1962 r. napędzany był silnikami wysokoprężnymi, jednak w 1998 r. podjęto decyzję o powrocie do napędu parowego. Dzięki temu był też pierwszą jednostką, która przeszła w latach 1998-2001 gruntowną renowację. Otrzymał wówczas nowoczesną maszynę parową sterowaną zdalnie z mostka i ze sterówki. Ciekawostką są piękne boazerie salonu 1. klasy, które pochodzą z wycofanego w 2003 r. parowca „Valais”.

Nieco młodszy jest „Vevey” pochodzący z 1907 r. (odpowiednio 66 m, 14 m, 560 pasażerów). W 1957 r. maszynę parową zastąpiono napędem spalinowym. Kompletnie restaurowany w latach 2012-2013 odzyskał pierwotną sylwetkę, w tym m. in. charakterystyczny żółto-czarny komin. Posiada obecnie nowoczesny napęd diesel-elektryczny (2 x 270 kW) i najlepiej zachowany w całej flocie salon 1. klasy zdobiony intarsjami z drewna orzechowego i cyzelowanymi w brązie okuciami. Pochodząca z tego samego roku bliźniacza „Italie” szczyli się największym przebiegiem („przepliwem”?) wśród wszystkich statków pływających po szwajcarskich jeziorach. Przez prawie 50 lat od kwietnia do października pokonywała codziennie jezioro na trasie Le Bouveret – Genewa i z powrotem, wyznaczając swym gwizdkiem rytm dnia mieszkańcom nadbrzeżnych



„Genève” zacumowana przy Jardin anglais w Genewie

miejsowości. Restaurowana była w latach 2015-2016.

Statkiem „admiralskim” lemańskiej floty jest „La Suisse” zwodowana w 1910 r. (78,5 m, 15,9 m, 1400 KM, 850 osób). To jeden z trzech największych lemańskich bocznokołowców napędzany oryginalną maszyną parową podwójnego rozprężania o skośnie usytuowanych cylindrach. Po renowacji z lat 2007-2009 uznawany jest za najpiękniejszy parowiec świata, a jego galion, przedstawiający kobiecą postać w zwiewnej sukni, pokryty jest listkami 24-karatowego złota! Nieco mniejszą jednostką jest „Savoie” z 1914 r. (68 m, 14,3 m, 900 KM, 600 osób). Od renowacji, przeprowadzonej w latach 2004-2006 (oryginalna maszyna parowa otrzymała m.in. nowy, bardziej ekonomiczny kocioł), ponownie zachwyca swą elegancją. Drugim wielkim parowym bocznokołowcem na jeziorze jest „Simplon” zbudowany w latach 1915-1920 (78,5 m, 15,9 m, 850 pasażerów). Na jego pokładzie doszło 18 sierpnia 2003 r. na redzie w Genewie do wybuchu kotła parowego. Naprawa trwała blisko 2 lata, a jednostka wróciła uroczyście do służby 2 lipca 2005 r. Podziwiana za pracowitość oczekuje w kolejce na generalny remont, który musi mieć miejsce przed 2030 r.

Trzecia z trójki największych, „Helvétie” (78,5 m, 15,9 m, 850 pasażerów), przyjęta do floty w 1926 r., była w niej jedyną jednostką wyposażoną oryginalnie w maszynę parową o trzech cylindrach (wszystkie inne były dwucylindrowe). W latach 70. została przebudowana na napęd diesel-elektryczny, jednak dwie jednostki napędowe zakupione w 1977 r., pochodzące z wycofanego ze służby holownika pływającego na Dunaju, nigdy nie dały pełnej satysfakcji. W 2002 r. statek został wycofany z eksploatacji. Zaczumowany w porcie Ouchy w Lozannie czeka na nowy remont.

Najmłodszym statkiem floty (pochodzi z 1927 r.) i ostatnim bocznokołowym parowcem zbudowanym w Szwajcarii jest „Rhône” (68 m, 14,3 m, 850 KM, 600 pasażerów). W momencie oddania do eksploatacji posiadał już szereg zaawansowanych technologicznie rozwiązań nieznanymi ze starszych jednostek, m.in.



„Général-Guisan” (1964; 550 pasażerów)



„Lausanne” (1991; 1200 pasażerów) przy Quai du Mont Blanc w Genewie



„Valais” (2008; 200 pasażerów)

unikalną maszynę z ciśnieniowym smarowaniem wału korbowego i mimośrodów, wymagającym jednak zakrycia ich szczelnymi osłonami. Te ostatnie, pierwotnie metalowe, zostały w 2011 roku zastąpione przezroczystymi, wykonanymi z pleksiglasu pozwalającymi pasażerom podziwiać rytmiczną pracę maszyny podobnie jak na innych parowcach. Statek remontowany był w latach 2019-2021 i – jak podają foldery – jeszcze pachnie świeżą farbą!

150-lecie CGN było w 2023 r. jednym z ważniejszych wydarzeń w rejonie Jeziora Genewskiego, a okolicznościowe banery przez cały sezon rzucały się w oczy na wszystkich przystaniach. Duża, „okrągła” rocznica powstania Kompanii znalazła też piękne odbicie w projekcie pod nazwą „Ici le lac ressemble à la mer” (*Tutaj jezioro przypomina morze*) kierowanym przez Marca Aymon we współpracy ze wspomnianym Musée du Léman, organizatorem i gospodarzem tytułowej wystawy (czynna do 18 lutego 2024 r.). Samo CGN włączyło się w projekt, wydając wyjątkową płytę zawierającą pieśni Jeziora Genewskiego.

Miroslaw J. Barański

Czeremosz

Czeremoski Przyrodniczy Park Narodowy został powołany przez prezydenta Ukrainy w 2011 r. Zajmuje powierzchnię 71,2 km², w tym 55,6 km² gruntów własnych, na południowym skraju obwodu czerniowieckiego. Obejmuje część Masywu Czywczynno-Marmaroskiego, a mianowicie grzbiety Czarny Dół i Żupany. Zawiera w sobie rezerваты Czarny Dół, Biały Potok i Mołocznobraski Masyw Krasowy (jest w nim najgłębszy na Bukowinie *ponor*, czyli naturalny szyb w skałach). W parku znalazły się szczyty górskie Jarowica (1574 m n.p.m.) i Tomnatyk (1565 m n.p.m.). W pobliżu są parki narodowe Werchowyński, Wyżnycki i Huculski, a za granicą – rumuński Rezerwat Gór Maramuresz. Klimat jest kontynentalny, wilgotny, z łagodnym latem i miękką zimą. Park położony jest na obszarach z dziką przyrodą w pasie leśnym Karpat Pokucko-Bukowińskich. W górach dominują lasy świerkowe, występują jodła i buk, niżej nad strumieniami rosną olcha i wierzba. Na górze Wielki Kamień grzbietu Czarny Dół zachowały się lasy limbowo-świerkowe. Sosna limba wpisana została do „czerwonej księgi” Ukrainy. W sumie 49 gatunków roślin naczyniowych znalazło się w tej księdze, w szczególności: dziewięcisz beżłodygowy, goryczka workowata, sausura kolorowa, pępawa Jacquina, pierwiosnek górski, miodunka Filarskiego, lepnica Zawadzkiego, wiechlina Rahmanna, orlik czarny, gni-dosz wysoki, goryczka karpacka i szarotka alpejska. Do europejskiej „czerwonej księgi” wpisano 5 gatunków. Łącznie opisano w parku 596 gatunków roślin naczyniowych i 322 gatunki grzybów.

Bogata jest w parku fauna. Występuje tu 1305 gatunków bezkręgowców i 214 gatunków kręgowców. 77 spośród nich wymieniono w „czerwonej księdze” Ukrainy: niedźwiedź brunatny, bocian czarny, berkut, głuszc, traszka karpacka i alpejska, salamandra plamista, ryjówka rzęso-rek, minóg ukraiński, karaś zwyczajny, karpacki i alpejski, głowacica (czyli łosoś dunajski) i inne. 5 gatunków weszło do „czerwonej księgi” Europy. W parku mieszka 58 gatunków ssaków, 129 gatunków ptaków, 14 gatunków ryb, 6 gatunków płazów i 6 gatunków gadów.

Na terenie parku występuje 6 źródeł, które zasilają wodą trzy rzeki: Putyła, Seret i Czeremosz. Lasy parku udostępniono do zwiedzania, przeprowadziwszy przez nie 5 szlaków turystycznych o łącznej długości 143 km. Dyrekcja parku narodowego znajduje się we wsi Putyła z zabytkową cerkwią św. Mikołaja.

Janusz Fuksa



Na Przełęczu Dżogół

Sudeckie Sympozjum Krajoznawcze

W dniach 17-19.11.2023 roku w ośrodku „Królowa Karkonoszy” w Szklarskiej Porębie miało miejsce Sudeckie Sympozjum Krajoznawcze zorganizowane z okazji obchodów Roku Przewodników Sudeckich. Była to także okazja do świętowania 70-lecia Koła Przewodników Sudeckich działającego przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Jest to najliczniejsze koło w Polsce, jeśli chodzi o ilość przewodników sudeckich. Sympozjum zorganizowano w roku 25-lecia powstania województwa dolnośląskiego.

Ze względu na rangę spotkania przybyli na nie przewodnicy sudeccy z całej Polski. Dlatego też pierwszy dzień był niemal w całości poświęcony wystąpieniom gości. Prezes KPS Piotr Gryszel przypomniał, że przez cały 2023 rok przewodnicy dzielili się swoją wiedzą, wygłaszając wiele prelekcji organizowanych dzięki uprzejmości Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze w jego siedzibie. Nie muszą dodawać, że wszystkie spotkania były bezpłatne i skorzystali z nich zarówno mieszkańcy jak i goście naszego grodu. Zorganizowano wiele wystaw tematycznych. Jedną z nich, poświęconą historii przewodnictwa na naszej ziemi pokazywaną w muzeum, w ratuszu, w Książnicy Karkonoskiej, również została zaprezentowana tutaj, w Szklarskiej Porębie.

Równolegle organizowane były imprezy w innych kołach PTTK. Koło w Kłodzku obchodziło 75-lecie działalności. Studenckie Koło Przewodników Sudeckich organizowało cykl wycieczek skierowanych do mieszkańców Dolnego Śląska. Tak więc obchody Roku Przewodników Sudeckich były bardzo bogate, ciekawe i różnorodne.

Na spotkanie przybyli m.in.: wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego pan Jerzy Pokój, burmistrz Szklarskiej Poręby pan Mirosław Graf, wiceprzewodniczący Rady Miasta Jelenia Góra pan Rafał Szymański, dyrektor Muzeum Karkonoskiego pani Julita Zaprucka, dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego pan Andrzej Raj, prezes Karkonoskiego Sejmiku Osób Niepełnosprawnych pan Stanisław Szubert, członek ZG PTTK kolega Jacek Potocki.



Spotkanie zostało wykorzystane do uhonorowania osób wyróżniających się w pracy zarówno zawodowej jak i społecznej. Miło poinformować, że Sejmik Województwa Dolnośląskiego przyznał kilka medali Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego. Medale w stopniu srebrnym otrzymali Marek Jachna i Stanisław Korzepa, a w stopniu złotym Witold Barylak. Wyróżnienia wręczył wiceprzewodniczący Sejmiku Dolnośląskiego Jerzy Pokój.

Kolejne wyróżnienia wręczyła przewodnicząca Komisji

Przewodnickiej ZG PTTK Swietłana Koniuszewska. Odznaczenia Zasłużony Przewodnik PTTK otrzymali: Piotr Gryszel, Tomek Miszczyk, Andrzej Mateusiak, Jerzy Górski oraz Jadwiga Kamińska.

Wręczono także Złoty Laur Przewodnicki za szczególne osiągnięcia w budowaniu struktur organizacyjnych społeczności przewodnickiej w Sudetach dla prezesa KPS Piotra Gryszela. Kolejny Złoty Laur Przewodnicki otrzymała Barbara Różycka-Jaskólska za działalność, która przywróciła przewodnikom poszkodowanym przez los wiarę w człowieka i w pomoc koleżeńską.



Dalsza część spotkania to gratulacje i wiele miłych słów od życliwych nam osób i instytucji. Podziękowania za współpracę i wiele ciekawych imprez zorganizowanych wspólnie przez przewodników i Muzeum Karkonoskie złożyła dyrektor MK pani Julita Zaprucka. Piękne słowa uznania wypowiedział dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego pan Andrzej Raj. W imieniu zarządu województwa dolnośląskiego gratulacje przekazał Krzysztof Maj. Jego słowa odczytała pani Ewelina Bogacz-Kaniewska.

Niezwykłe słowa wygłosił Zdzisław Gasz - nestor przewodnictwa, Członek Honorowy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, ale także zasłużony dla Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych i Ligii Ochrony Przyrody. Przedstawił swoją pracę dla przewodnictwa w zupełnie innym świetle, niż widzą to przeciętni odbiorcy usług turystycznych. Otóż Zdzisław w swoim przewodnickim życiu większy nacisk kładł na działalność popularyzatorską, na organizację kursów, konkursów, turniejów, na działalność wydawniczą, a mniejszy na osobiste prowadzenie wycieczek. Może ktoś zapytać, czy w takim razie jest on pełnoprawnym przewodnikiem. Otóż tak, jest przewodnikiem, gdyż taka działalność jest na wagę złota. Tym bardziej, że z reguły za nią nie pobiera się wynagrodzenia.

Zdzisław, jak sam mówi, tak zaangażował się w działalność przewodnicką, zarówno zawodową jak i społeczną, że w końcu przestał zauważać różnicę pomiędzy tymi rodzajami pracy.

Z okazji jubileuszu KPS-u Zdzisław Gasz podarował strój przewodnicki, jaki był używany, kiedy przewodnictwo dopiero się rodziło. Jak różni się on od obecnie używanych, nie trzeba nikomu udowadniać. Dobrze, że udało się zachować tak niezwykle artefakt w przyzwoitym stanie.

Oczywiście słowa uznania dla przewodników i dumę z faktu, że tak prężnie działające Koło Przewodników Sudeckich umocowane jest w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze wyraził prezes oddziału Krzysztof Tęcza. Poinformował wszystkich, że słowa podziękowania zostały uwiecznione na granitowej płycie, która swoje miejsce znajdzie na ścianie siedziby PTTK.

Teraz już nic nie stało na przeszkodzie, by rozpocząć część szkoleniową. Jak wiadomo przewodnik nie spoczywa na laurach po zdaniu egzaminów. Przewodnik uczy się przez całe swoje życie zawodowe. Dlatego też wykład inauguracyjny pt. „Tradycje turystyczne Sudetów” przygotował Piotr Gryszel. W swoim wystąpieniu przybliżył historię przewodnictwa w Sudetach oraz historię zagospodarowania turystycznego naszych gór.

Kolejny niezwykle wykład pt. „Rośliny Sudetów” przygotował Piotr Norko, jeden z niekwestionowanych znawców przyrody. Piotr o roślinach może opowiadać godzinami. Jego wiedza jest ogromna. Do tego wszystkie swoje opowieści popiera niezwykle zdjęciami omawianych roślinek. Takiego człowieka słucha się, nie zważając na upływający czas.

Jak widać pierwszy dzień spotkania był niezwykle emocjonujący, ale także dostarczył nam wielu nowych wiadomości i pokazał, że zawód przewodnika jest w powszechnym poszanowaniu.

Drugi dzień sympozjum w całości upłynął pod znakiem nauki. Zanim jednak to nastąpiło, wysłuchaliśmy kolejnej porcji gratulacji od zaprzyjaźnionych kół i oddziałów PTTK. Były także słowa podziękowania od Zarządu Głównego PTTK, które w imieniu prezesa Jerzego Kapłona przekazał Jacek Potocki.

Józef Zaprucki wygłosił referat pt. „Literatura i natura. Literackie fascynacje naturą i krajobrazem Karkonoszy”. W swoim wystąpieniu odniósł się przede wszystkim do powieści Fedora Sommera, które

z powodzeniem tłumaczy. Dzięki pracy Józefa poznajemy, jak wyglądało życie w Jeleniej Górze i okolicy za czasów tego znakomitego pisarza. O fascynacji Sommera ziemią, na której żył, świadczy jego wiersz „Na wędrówce” opublikowany w 1890 roku. Oto on:

*Wędrowałem po górach i niwie, i o zmierzchu, i w porannej rosie
W burzy i deszczu, w słońcu promieniu, z kompanią wesołą, i w samotności cieniu
A gdzie wędrowca rozkoszy zaznałem tam wnet w pieśni radosnej wracałem
Wędrowałem życia szlakiem co jeszcze niedługi i pod górę wiedzie
Troska zaś i ból to szlaku towarzysze mej ascezy mniszej, jam od młodu król
I co ze szczęścia ominąłem w życiu, pieśń mi w trójnasób wróciła należycie.*

Aneta Marek omówiła „Przemijające dziedzictwo sakralne w krajobrazie ziemi kłodzkiej”. Prowadzony przez nią zespół inwentaryzuje zabytki sakralne znajdujące się często w opłakanym stanie. Są to obiekty, które albo już znikły z krajobrazu, albo niebawem znikną. Tak naprawdę podjęte działania pozwolą może nie na uratowanie tych obiektów, ale przynajmniej na zachowanie ich w pamięci.

Stanisław Firszt w referacie „Wojna i pokój w Jeleniej Górze 1939-1949” ukazał, jak bardzo ta

jedna dekada zmieniła nasz teren. W tym bowiem czasie dokonała się tutaj niemal całkowita wymiana ludności. Spowodowało to rozległe zmiany zarówno jeśli chodzi o życie społeczne, ale także w religii. W miejsce ewangelickiej ludności niemieckiej przybyła katolicka ludność polska. Do tego osadnicy pochodzili z różnych terenów, co wyrażało się w ich sposobie bycia.

Ivo Łaborewicz, właśnie wyróżniony główną nagrodą w 8. edycji Nagrody Prezydenta RP „Dla Dobra Wspólnego” w kategorii Człowiek-Lider, przygotował referat pt. „Schroniska karkonoskie tuż przed przełomem społeczno-politycznym i gospodarczym”. W swoim wystąpieniu przybliżył wiele ciekawostek dotyczących poszczególnych schronisk w okresie powojennym. Przedstawił wyniki kontroli przeprowadzanych przez Inspekcję Robotniczo-Chłopską. Był to jedyny przypadek, by ta instytucja przeprowadziła kontrole w schroniskach turystycznych. Ważna jednak jest nie sama kontrola, ale to co zostało zapisane w protokołach. Dzięki temu wiemy, jakie poszczególne obiekty miały wyposażenie, kto w nich pracował, jak sobie radzono w tych trudnych górskich warunkach.

Tamara Włodarczyk przybliżyła „Judaika na Dolnym Śląsku”. Ukazała bardzo bogate dziedzictwo żydowskie. Okazuje się, że Dolny Śląsk jest najbogatszym regionem w Polsce, jeśli chodzi o historię Żydów niemieckich i polskich. To tutaj znajduje się duża ilość zabytków związanych ze średniowiecznymi gminami żydowskimi. I nie są to tylko synagogi czy cmentarze.

Andrzej Paczos opowiedział o „Niebieskim złocie Görlitz/Zgorzelca”. Nie muszę tłumaczyć, jak dużym zaskoczeniem było to, że tym bogactwem był pozyskiwany z rośliny o nazwie urzet barwnik używany w procesie farbowania. Okazuje się, że w tamtym czasie roślina ta była



jedynym dostępnym źródłem pozyskiwania barwnika o kolorze niebieskim. Właśnie dlatego płacono za nią więcej niż za złoto. Kupcy handlujący tym barwnikiem byli tak bogaci, że mieszkali w pałacach. Jeśli chodzi o urzet barwierski, to jego kwiaty miały kolor żółty. Niestety wszystko co dobre kiedyś się kończy. W tym przypadku koniec handlu tą rośliną spowodowało pozyskanie innej rośliny o znacznie mniejszych wymaganiach, jeśli chodzi o jej uprawę.



Tadeusz Jurek wygłosił referat pt. „Śląska Sykstyna – tajemnice kościoła w Małujowicach”.

Jak się okazuje, obiekt ten jest niezwykle bogaty, jeśli chodzi o jego wystrój. Ma on ponad tysiąc metrów kwadratowych malowideł. Kościół św. Jakuba Apostoła kryje wiele tajemnic. Został zaznaczony na mapie bitwy pod Małujowicami stoczonej w 1741 roku podczas I wojny śląskiej, w której zwyciężyła armia pruska. Dało to początek legendy o niezrównanej potędze pruskiej piechoty.

Romuald Łuczyński zaprezentował referat pt. „Szlacheckie herby na turystycznych szlakach województwa dolnośląskiego”. Uświadomił nam, jak trudno jest przypisać konkretny herb do osoby. Okazuje się, że trzeba mieć sporą wiedzę, by uczynić to dobrze. Chociaż na naszym terenie w porównaniu z zachodem, gdzie herbów jest około 100 tysięcy, mamy ich tylko 300. Oczywiście z jednego herbu korzystało nieraz kilka rodzin.

Ostatni wykład „Zmiany w systemie przewodnictwa w Polsce” wygłosiła Swietłana Koniuszewska. Omówiła proponowane przez państwo zmiany w systemie przewodnictwa. Właśnie powstaje Zintegrowany System Kwalifikacji obejmujący całą Unię Europejską. W systemie tym wyszczególniono kwalifikacje *uregulowane*, w których mieści się przewodnictwo górskie oraz *rynkowe* obejmujące przewodnictwo terenowe i miejskie.

Ostatniego dnia sympozjum przygotowano wycieczki piesze. Jedną typowo górską na Wysoki Kamień poprowadzoną przez Aleksandrę Trytek, drugą krajoznawczą szlakiem artystów poprowadzoną przez Piotra Gryszeła.

Dodam jeszcze, że Sudeckie Sympozjum Krajoznawcze objęli Patronatem:

- Marszałek Województwa Dolnośląskiego
- Przewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego
- Prezydent Miasta Jelenia Góra
- Dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego
- Dyrektor Parku Narodowego Gór Stołowych
- Dyrektor Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze.

Całe przedsięwzięcie zostało dofinansowane z budżetu Samorządu Województwa Dolnośląskiego. Organizatorem całości był Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze i Koło Przewodników Sudeckich.

Krzysztof Tęcza

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Piwo w Karkonoszach

14 października 2023 roku goście przybyli do Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie mieli okazję zapoznać się z historią produkcji piwa i likierów pod Karkonoszami oraz lokalami, w których oferowano owe trunki. Wykład na powyższy temat przygotowała kustosz muzeum pani Justyna Lanzing. Uzupełnieniem tematu była wystawa jeleniogórskiego oddziału Archiwum Państwowego o dziejach piwa w regionie jeleniogórskim i lwóweckim od końca XII wieku po czasy współczesne.

Piwo nie jest czymś nowym. Znane było już 4 tysiące lat przed naszą erą. Zachowały się przekazy piśmienne o warzeniu piwa w Mezopotamii. W Egipcie odkryto browar działający 3700 lat p.n.e. Jeśli chodzi o ziemię polskie to piwo znane było od czasów prasłowiańskich. O piwie warzonym z pszenicy, żyta i orkiszu wspomina Jan Długosz w „Rocznikach”. Również w „Kronice Polskiej” Galla Anonima znajdujemy zapisy dotyczące warzenia piwa. Najstarszym dokumentem mającym związek z piwem w Polsce jest kronika Thietmara, w której to pisze o królu Bolesławie Chrobrym jako o „piwoszu”. Tak naprawdę nie ma co się dziwić, że piwo było chętnie spożywane, gdyż napój ten, dzięki jego przetwarzaniu, był znacznie zdrowszy niż zwykła woda zawierająca wiele zanieczyszczeń i bakterii.

Bardzo ważnym wydarzeniem w produkcji piwa był wiek XIX, kiedy to dzięki postępowi technicznemu zaczęto używać takich nowości jak termometr alkoholowy czy dwutlenek węgla. W roku 1842 Josef Groll z Pilzna dzięki zastosowaniu fermentacji dolnej stworzył nowy gatunek piwa – pilzner. Dwadzieścia lat później Ludwik Pasteur w swoim „Studium nad piwem” zawarł opis pasteryzacji, co umożliwiło znacznie dłuższe jego przechowywanie. Kolejnym znaczącym krokiem w produkcji piwa było wyselekcjonowanie kultury drożdży dolnej fermentacji przez Saccharomyces Carlsbergensis w browarze Carlsberg w Kopenhadze.

Produkowane dzisiaj gatunki piwa dzielimy na piwa dolnej fermentacji: pilzner, koźlaki, lager, portery bałtyckie, piwa marcowe oraz na piwa górnej fermentacji: piwo pszeniczne, piwa typu ale czy stouty. Dla przeciętnego konsumenta tego napoju przygotowano kilka rad. Już w 1823 roku przestrzegano ich, by wystrzegali się piwa, które jest mętne, szybko traci pianę, ma zły smak, śmierdzi, drapie w gardle. Piwo bowiem miało konsumentowi gasić pragnienie, być miłe w smaku, a przede wszystkim sprawiać przyjemność przy jego spożywaniu.

Jeśli chodzi o browary w regionie karkonoskim i najbliższym otoczeniu to najstarszym jest browar w Lwówku Śląskim, który otrzymał przywilej warzenia piwa od księcia Henryka Brodatego w 1209 roku. Kolejne browary były lokowane w Jeleniej Górze (poł. XIV wieku), Miedziance (1419 r.), Mirsku czy Gryfowie Śląskim. Browary działały także w Miłkowie, Sobieszowie, Bukowcu, Sosnowce, Kowarach (Krzaczyń), Podgórzynie. Wzmożony popyt na złocisty trunek spowodował powstawanie browarów przemysłowych mogących produkować znacznie większe ilości piwa. Pierwsze takie zakłady powstały w XIX wieku. Działały one w Cieplicach i Jeleniej Górze.

Obecnie w Karkonoszach działają browary w Karpaczu (Sowiduch) oraz w Szklarskiej Porębie (Mariental). W pozostałej części Sudetów Zachodnich piwo jest produkowane w browarach w Lwówku Śląskim, Miedziance, Bolkowie (Roch) i Wleniu (Dolina Bobru). Po czeskiej stronie Karkonoszy działają: Pivovar Harrachov (Novosad & syn), Pivovar Parohac (Lucni Bouda), Pecky Pivovar (Pec pod Śnieżką), Trautenberk (Mała Upa), Krkonošský Medvěď i Hondrych (Vrchlabi).

Jeśli chodzi o likiery, to najpopularniejszym był Echt Stonsdorfer produkowany w Stanisławowie. Obecnie jego produkcja jest kontynuowana w Niemczech. Niestety różni się on składnikami. Dawniej były to zioła zbierane w Karkonoszach, dzisiaj są to zioła rosnące w Alpach. Tajemnica smaku tego wyśmienitego trunku polega przede wszystkim na dobru przez jego twórcę Christiana Gottlieba Koernerera odpowiednich ziół, ale nie tylko. Ważnym był sam proces produkcyjny. Wyrób był



poddawany kilkutygodniowej maceracji w spirytusie z wodą, a następnie dodawano doń karmel i świeżo wyciśnięty sok jagodowy nadający trunkowi rubinowy kolor. Aby zapobiec ulatnianiu się substancji lotnych, retorty były czopowane ciastem z czarnej maki. Oczywiście nie używano wtedy sztucznych konserwantów. Aby wytworzył się odpowiedni aromat, stosowano długotrwałe leżakowanie w dębowych beczkach.

Obecnie na rynku jest dostępny nowy produkt – Likier Karkonoski będący dziełem przewodnika sudectkiego Tomka Łuszczyńskiego, który szybko trafił na listę Produktów Tradycyjnych Dolnego Śląska.

Jeśli chodzi o Szklarską Porębę, to działały tu popularne lokale biesiadne, m.in.: młyn św. Łukasza, winiarnia Maxa Schlickera, kawiarnia Zumpe, Gospoda Poczтовая (Postschenke), zajazd „Pod Pruską Koroną”, zajazd „Ku Słońcu”.

W drugiej części spotkania przybyli wysłuchali opowieści przedstawiciela browaru Mariental działającego w Szklarskiej Porębie.

Jak się okazało, zainteresowanych samodzielną produkcją piwa było całkiem sporo. Zadawali oni konkretne pytania świadczące o tym, że znają się na rzeczy.

Dodam tylko, że browar Mariental, mimo krótkiego okresu działalności, wpisał się w krajobraz swoimi znakomitymi wyrobami, zdobywając liczne nagrody. Piwowarzy tworzący nowe gatunki piwa kierują się starymi dobrymi zasadami mówiącymi, że piwo ma być najlepsze w regionie, a aby to osiągnąć, musi być produkowane z najlepszego siodu i chmielu.

Ukoronowaniem spotkania była degustacja likieru staniszowskiego jak i kilku gatunków piwa produkowanego w miejscowym browarze.

Krzysztof Tęcza



19. spacer historyczno-krajoznawczy – ZORKA

W środę 25 października 2023 roku Muzeum Karkonoskie wraz z Regionalną Pracownią Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosiły chętnych na spacer historyczno-krajoznawczy poświęcony historii zakładów ZORKA.

Pierwsza część spotkania miała miejsce w siedzibie przedsiębiorstwa ZORKA, które szczyci się 70-letnią tradycją w produkcji mebli i galanterii drewnianej. Początek działalności to rok 1946, kiedy to Wacław Maliszewski prowadzący przed II wojną światową w Warszawie sklep z zabawkami postanowił rozpocząć nowy rozdział swojego życia zawodowego. W roku 1950 zakład został przekształcony w Spółdzielnię Przemysłu Ludowego i Artystycznego ZORKA. Produkowano wówczas pamiątki regionalne i drobną galanterię drewnianą oraz zabawki. Przedsiębiorstwo, zmieniając swoją nazwę na Spółdzielnia Pracy Przemysłu Zabawkarskiego ZORKA, następnie Spółdzielnia Pracy ZORKA, wciąż bazowało na nazwie nawiązującej do imienia żony

założyciela. W 1978 roku dzięki wybudowaniu nowej hali produkcyjnej zakład wszedł na rynki zagraniczne, eksportując wytwarzane zabawki do krajów europejskich (Anglia, RFN, Francja, Szwecja, Norwegia, Irlandia, Belgia, Holandia, Jugosławia, Austria) oraz USA i Kanady. W roku 1980 zakład nawiązał współpracę ze szwedzką firmą IKEA, co skutkowało w późniejszym czasie zaprzestaniem produkcji zabawek, a rozpoczęciem produkowania mebli.

W 2007 roku Spółdzielnia Pracy ZORKA zakończyła swoją działalność, tworząc w miejsce zlikwidowanej firmy przedsiębiorstwo ZORKA Spółka z o.o. W 2011 roku wybudowano nowe budynki produkcyjne o powierzchni 11 tysięcy metrów kwadratowych, wyposażając je w nowoczesne linie lakiernicze i maszyny. Rozwój zakładu wymusił powiększenie zakładu o kolejne 8 tysięcy metrów kwadratowych. Dzisiaj ZORKA jest wiodącą firmą produkującą meble, których głównym odbiorcą jest IKEA.

Dbając o swoją tradycję i historię, zakład otworzył izbę muzealną, w której zgromadzono dokumenty oraz wzorniki produkowanych tu zabawek. Jest to miejsce nie tylko ukazujące bogatą i różnorodną produkcję, ale także narzędzia używane w przemyśle drzewnym. Co prawda, od pandemii to niezwykle mini muzeum jest trudno dostępne, ale dzisiaj zostaliśmy zaproszeni do jego zwiedzenia i każdy z uczestników spaceru otrzymał w prezencie drewniane klocki produkowane tutaj przed laty. Zaowocowało to wspomnieniami z dzieciństwa, kiedy to niemal wszyscy obecni bawili się produkowanymi w ZORCE zabawkami.

W drugiej części spotkania udaliśmy się na Sołtysią Górę, gdzie skorzystaliśmy z wyremontowanej wieży widokowej pozwalającej nacieszyć się panoramą ukazującą Jelenią Górę oraz otaczające ją pasma górskie.

I tak oto przy pięknej pogodzie ponad 40 osób skorzystało ze spaceru na świeżym powietrzu jak i poznało historię tak wyjątkowego miejsca. Dodam tylko, że spacer poprowadził piszący te słowa.

Krzysztof Tęcza



37. wycieczka Rajdu na Raty 2023 – śladami zbrodni w schronisku księcia Henryka

W niedzielę 8 października 2023 roku w ramach organizowanego przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze Rajdu na Raty turyści wyruszyli tropem kolejnych obiektów opisanych w kryminałach Sławka Gortycha. Ponieważ tydzień wcześniej poprowadziłem turystów trasą wiodącą z Jagniątkowa przez Śnieżne Kotły – Szrenicę – Halę Szrenicką – Kamieńczyk do Szklarskiej Poręby, tym razem ruszyliśmy w drugą stronę Karkonoszy. Rozpoczęliśmy również w Jagniątkowie, ale spotkaliśmy się przy gospodarstwie „Wedle Buczków”. Ci, którzy chodzą dłużej po górach, doskonale znają to miejsce jako obowiązkowy punkt przed wyruszeniem na trasę. To tutaj powstała pierwsza winnica w naszym regionie. To tutaj na polanie po drugiej stronie Wrzosówki organizowano piękne festyny. Bazując na starej tradycji, organizowano także cieszące się dużym powodzeniem zjazdy saniami rogatymi. Niestety dzisiaj są to tylko wspomnienia.

Nie tracąc czasu, ruszyliśmy czarnym szlakiem turystycznym wiodącym początkowo wzdłuż potoku o znajomej nazwie Sopot. Przed nami ponad 5 km podejścia stromą drogą prowadzącą pomiędzy Hutniczym a Długim Grzbietem. Petrowka jest trasą niezwykle wymagającą o każdej porze roku. Ten, kto ją pokona bez zmęczenia, może uważać siebie za wprawnego turystę.

Na szczęście padający całą noc deszcz ustał i już po chwili mieliśmy bardzo fajną pogodę. Nic więc dziwnego, że szybciotko dotarliśmy

do czeskiego schroniska Petrova bouda. Oczywiście dzisiejsze budynki są zupełnie nowe. Wzniesiono je bowiem po pożarze w roku 2011. Dawniej było tutaj około 200 miejsc noclegowych. Dzisiaj jest o połowę mniej. My rozgościliśmy się w mniejszym budynku urządzonym na zasadach samoobsługi. Muszę przyznać, że ktoś wpadł na dobry pomysł. Są tu toalety, sala gościnna, można zaparzyć sobie kawę czy herbatę, a na spragnionych czegoś słodkiego na stole czeka sernik lub jabłecznik. Najważniejsze, że można spokojnie odpocząć



i zagrzać się, gdy na dworze jest nieciekawa pogoda. Nikt tutaj nikogo nie ściga, nikt nie robi problemów – wystarczy pozostawić po sobie porządek, a na odchodne pozostawić jakiś datek w ustawionym przy drzwiach pojemniczku.

Jak już wspomniałem, deszcz przestał padać, ale za to pojawiła się mgła. Była ona tak gęsta, że na pamiątkowym zdjęciu ledwie widać schronisko znajdujące się za naszymi plecami.

Kolejnym obiektem, w którym toczyła się akcja kryminału Sławka Gortycha, było schronisko Odrodzenie. Zanim jednak tam dotarliśmy, pokonaliśmy Przełęcz Dołek, która leży całe 20 metrów niżej od Przełęczy Karkonoskiej. I to właśnie na niej stykają się granice gminy Podgórzyn, miasta Jeleniej Góry oraz Czech.

Po odpoczynku w Odrodzeniu wspinamy się na Śląski Grzbiet, idąc Głównym Szlakiem Sudeckim im. dra Mieczysława Orłowicza – człowieka wielce zasłużonego dla turystyki i PTTK-u. Podążając w gęstej mgłę, docieramy do pięknych skał o nazwie Słonecznik. Ale nie zawsze tak je nazywano. W 1942 roku z okazji 80. urodzin wielkiego pisarza Gerharta Hauptmanna, laureata literackiego Nobla, mieszkającego w Jagniątkowie skały nazwano jego imieniem. Oczywiście po zakończeniu II wojny światowej władze polskie zmieniły ten stan, nazywając je Skałami Tetmajera. W końcu ktoś pomyślał i przywrócił pierwotną nazwę. I niech tak już zostanie.

Muszę przyznać, że nikt nie spodziewał się tego, co nastąpiło, gdy usiedliśmy przy Słoneczniku, by odpocząć. Nagle mgła rozeszła się, zaświeciło słońce i przed nami ukazała się piękna panorama. Widać było nie tylko Kotlinę Jeleniogórską, ale otaczające je pasma górskie. Od tej pory taka piękna pogoda towarzyszyła nam aż do zejścia do Karpacza.



Zanim tam dotarliśmy, stanęliśmy przy fundamentach, na których wzniesiono schronisko księcia Henryka. Był to najpiękniej położony w całych Karkonoszach tego typu obiekt. Z przeszklonej werandy roztaczał się widok zapierający dech w piersiach. Nic dziwnego, że frekwencja dopisywała. Niestety w okresie powojennym schronisko spłonęło w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach. Wielka szkoda.

Po nasyceniu się widokiem Wielkiego Stawu przechodzimy nad Kotłem Małego Stawu, gdzie dostrzegamy schronisko PTTK Samotnia. Przy Spalonej Strażnicy skręcamy i podążamy w stronę schroniska Strzecha Akademicka. Ten potężny obiekt początkowo był zwykłą budą pasterską, która w miarę rozwoju turystyki była rozbudowywana. W ciągu ostatnich lat właściciel schroniska – PTTK – wykonał olbrzymie prace remontowe, dostosowując obiekt do aktualnych wymagań przeciwpożarowych oraz docieplających i usprawniających system ogrzewania. Nie sposób było ominąć tak uroczne miejsce. Zatem stanęliśmy tutaj na nasz główny odpoczynek. Dzięki temu odetchnęliśmy i z nowymi siłami ruszyliśmy starym torem saneczkowym do Karpacza, gdzie zakończyliśmy naszą wycieczkę.

Dodam tylko, że cała trasa liczyła 22 kilometry, a turystów poprowadził piszący te słowa.

Krzysztof Tęcza



40. wycieczka Rajdu na Raty 2023 – na zamek Niesytno

W niedzielę 29 października 2023 roku Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów na pieszą wycieczkę przez południową część Grzbietu Wschodniego Gór Kaczawskich. Miała to być mała odmiana po trudnych wycieczkach karkonoskich. Ponieważ prognoza pogody była optymistyczna, istniała szansa, że nie zmoczy nas deszcz. Aby jednak wrócić przed zmierzchem (w nocy zmieniono czas i spaliśmy trochę dłużej), wyruszyliśmy wcześniej, tak że jeszcze przed 8 rano wysiedliśmy z pociągu na stacji Ciechanowice. Jak się okazało, było nas ponad 40 osób. To całkiem sporo.

Ciechanowice to niewielka wioska, z której można wyruszyć szlakiem koloru niebieskiego w kierunku Wieściszowic i dalej na Kolorowe Jezioro albo szlakiem żółtym do oddalonego o niespełną godzinę drogi Marciszowa. My jednak ruszyliśmy nieco nietypowo. Co prawda początkowo skorzystaliśmy z wytyczonych szlaków turystycznych, jednak po chwili zboczyliśmy w polną drogę i tak naprawdę większość naszego spaceru odbyliśmy nieoznaczonymi ścieżkami i drózkami.

Pierwszym obiektem, który podziwialiśmy, był kościół św. Augustyna. Ta wzmiankowana już w XIV wieku świątynia w ostatnich latach była wielokrotnie remontowana, o czym świadczą umieszczone na fasadzie tablice informacyjne. Dzięki temu budowla jest zadbane i miło na nią popatrzeć. Najważniejsze jednak kryje się w jej wnętrzu. Zachowały się tam piękne płyty nagrobne dwóch Krzysztofów. Pierwsza Krzysztofa Hochberga zmarłego w 1553 roku, druga młodsza o ponad



sto lat Krzysztofa Reichenbacha zmarłego w 1626 roku. Oprócz tego w wyposażeniu świątyni zobaczymy bogaty ołtarz główny, chrzcielnicę czy rzeźbę św. Jana Nepomucena.

My, jak już wspomniałem, po chwili skręciliśmy w drogę polną prowadzącą do sąsiedniej miejscowości o nazwie Świdnik. Gdyby ktoś chciał podążyć naszym tropem, nie będzie miał problemu ze znalezieniem miejsca, w którym należy skręcić, gdyż czuć tutaj zapach spryzmowanej kiszonki.

W Świdniku, mimo iż to niewielka wioska, znajdują się aż dwie świątynie. Pierwsza klasycystyczna pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej wybudowana w połowie XIX wieku dla ewangelików, druga gotycka św. Mikołaja. Nie są to może obiekty wysokiej klasy, ale warto rzucić na nie okiem. W pierwszej znajdują się rzeźby przedstawiające św. Augustyna oraz św. Jana Nepomucena. Przy drugiej urządzono miejsce pamięci poświęcone ważnym bitwom z okresu II wojny światowej.

Dalsza droga to szereg niespodzianek. Najpierw odkrywamy budynek dawnej stacji kolejowej we wsi Płonina, co wywołuje u uczestników wycieczki wspomnienia z lat młodości, kiedy to kursowały na tej linii pociągi. Jak się okazało, wielu z nas korzystało z tego połączenia kolejowego. Następna niespodzianka to widok pięknej tęczy wskazującej nam drogę do zamku. No i sam widok wyłaniającego się z za wzgórza zamku Niesytno - to coś niesamowitego. Nie można nad tym przejść obojętnie. Oczywiście to, że ujrzelśmy zamek, wcale nie świadczy, iż już byliśmy przy jego murach. Nie, musieliśmy jeszcze trochę podreptać. W końcu jednak dotarliśmy do niego i mogliśmy na własne oczy przekonać się, ile w ostatnim czasie pracy włożyli w obiekt jego nowi właściciele. Widać nowe dachy na części pałacowej, tynki i wiele elementów kamiennych. Jeszcze kilka lat i będzie to piękna warownia.

Ta XIV-wieczna budowla obronna wielokrotnie zmieniała swojego właściciela. Pierwszym był Hayn von Czirna, później dobra płonińskie przejęła rodzina Zedlitzów, by odsprzedać je na rzecz hrabiego Juliusa von Bulowa. Następnie majątek nabył hrabia Eberhard von Saurma baron von Jeltsch, który po przeprowadzonym gruntownym remoncie udostępnił obiekt turystom.

Najbardziej jednak znanym był Hans Czirn, który niestety nie zapisał się jako postać pozytywna. Wręcz przeciwnie, był to gość wykorzystujący usytuowanie warowni, by robiąc z niej szybkie wypady, łupić przejeżdżających kupców. Swoimi czynami doprowadził w końcu do wysłania wojska, by to rozprawiło się z nim ostatecznie. Mieszkańcy i kupcy odetchnęli z ulgą. Jak się jednak szybko okazało, nie był to koniec ich



kłopotów. Otóż od tamtej pory na murach zamkowych zaczął ukazywać się duch rycerza na czarnym koniu. Ponoć jeszcze dzisiaj można ujrzeć jego widmo.

Jakby tego było mało, to zaczęła się pojawiać tutaj kolejna zjawia. Była to biała dama. Gdy ją ujrzymy, lepiej nie ulegać jej namowom o szukaniu ukrytych w zamku skarbów. Może się to dla nas skończyć w sposób zupełnie nieoczekiwany.

Na temat tej pięknej budowli powstał poemat zamieszczony na oficjalnej stronie zamku. Oto jego część dotycząca wspomnianych duchów:

*„W ruinach zamku Niesytно straszy
Kiedy noc się nad zamkiem zamyka
Słychać szlochy, westchnienia, jęki
Księżyc spływa z murszałych poddaszy
Biała zjawia wśród gruzów przemyka
Nóż skrwawiony wyrasta jej z ręki”.*

Po odpoczynku w tak urokliwym miejscu i zrobieniu pamiątkowej fotki ruszyliśmy dalej. Przed nami bowiem był punkt programu, na który wszyscy czekali z niecierpliwością. Mielśmy upiec kiełbaski przy pierwszym jesiennym ognisku. Zanim jednak to nastąpiło, czekało nas jeszcze ciężkie podejście bardzo grząską łąką, do tego niezwykle strome. Jak się okazało, ten kilkukilometrowy odcinek drogi na długo pozostał w pamięci turystów. Nagrodą jednak był widok wzgórza zamkowego z warownią na tle góry Połom.

Teraz już nic nie mogło nam przeszkodzić w dotarciu na wzgórze Poręba o wysokości 671 metrów n.p.m. będące najwyższym szczytem Grzbietu Wschodniego. To tutaj w latach 1955-1990 znajdowała się wojskowa stacja radiolokacyjna, której pozostałości przetrwały do dzisiaj. Znajdują się tu ukryte we wzgórzu garaże oraz bunkry z pomieszczeniami magazynowymi i operacyjnymi. W 1999 roku wzniesiono tutaj nowoczesny radar meteorologiczny o kształcie dużej kuli śledzący zmiany meteorologiczne zachodzące w promieniu 200 kilometrów. Obiekt ten jako część ogólnopolskiego systemu badania i prognozowania pogody pozwala na podejmowanie prac osłonowych i wyprzedzających nadchodzące kataklizmy.

Nie muszę wspominać, że odpoczynek przy ognisku pozwolił nabrać sił do dalszego marszu. Tym razem zeszliśmy ścieżkami polnymi do miejscowości Pastewnik, by obejrzeć jeszcze jedną świątynię – kościół św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny. Po drodze mieliśmy okazję poznania smaku rosnącej przy drodze tarniny. To bardzo zdrowa, acz niedoceniana roślina mająca właściwości lecznicze.

Teraz już nic nie stało na przeszkodzie, by spokojnym spacerem przez Krzywą Górę, a następnie wzdłuż nieczynnej linii kolejowej dotrzeć do Marciszowa, gdzie zakończyliśmy naszą dzisiejszą wycieczkę.

Krzysztof Tęcza



SUDETY W POEZJI (12)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Mieczysław Jastrun

JELEŃ GÓRA

Łucznicy szyli mrok iglasty kniei leśnej.
A gdy rogi jak wojsko powietrzne przegrzmiały,
Na skrzyżowanych świerków gałęziach przynieśli
Łowcy jelenia krwawiącego. W siodle skały
Zarosłej mchem pluszowym siadł książę – i wody
Zażądał, ale źródła szukano daremnie
U stóp zielonej góry, której cienie miały
Pragnienia jeszcze nie ugaszonego słodycz.
Słodycz w ból przeszła, książę wydaje rozkazy
Nie istniejącym źródłom i kłął gwarą gminu.
Aż nagle zaskomliły psy gończe – i w ciemnej
Chmurze snu łzami jego zmacone obrazy
Zespoliły się w inną całość. I wiek minął.

Opodal pod stopami śpią ślącscy książęta
W czarnym Wrocławiu. Strzegą ich tarcze z kamienia,
Gdzie gryf spada na orła, gdzie trwożne zwierzęta
Wietrzą pożar, co w rubin witrażów się zmienia
Po latach, gdy już nawet białego popiołu
Nie dotknie pątnik nogą, co wszystko pamięta.
U zwęglonego masztu zburzonych kościołów
Wróble ćwierkają, wnosząc swój gwar franciszkański,
Gdzie między ruinami w czarnych fundamentach
Czas pastwi się nad kością murów, pies bezpański.

To wszystko na gobelinie
Zapamiętane jest słodziej
W materii, która nie spłynie
Z falą wiosennej powodzi.
Łucznicy niosą jelenia
Martwego i krwawiącego,
Polana jest w światłocieniach
I blade w gałęziach niebo.

Książę uśmiecha się z konia
Do minionego widzenia,
Lecz nie ugasi pragnienia
Niebem we wklęsłych dłoniach.
Spod hełmu jeden wystaje
Lok czarny, kiedy dziewczyna
Pierścień zamienia z kochankiem.
Ja nie ugaszę pragnienia
Wodą czerpaną dzbankiem
Ani z diamentem pierścienia. [...]

(Z tomu „Poezje 1944-1954”)

Mieczysław Jastrun (1903-1983), poeta, prozaik, eseista, tłumacz. Ukończył wydziały filologiczny i filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, tam się doktoryzował. Nauczyciel języka polskiego w szkołach średnich Łodzi (1931-39). Debiutował jako poeta w miesięczniku „Skamander” (1925). Tłumaczył z języków francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Wydał tom poezji „Spotkanie w czasie” (1929). Podczas wojny mieszkał we Lwowie (1939-41), następnie w Warszawie (1941-44). Współpracował z prasą konspiracyjną. Działacz podziemia kulturalnego, tajny nauczyciel. W latach 1945-49 zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Kuźnica” w Łodzi. Wyróżniony nagrodą miasta Łodzi (1946) i tygodnika „Odrodzenie” (1949). Od 1949 r. w Warszawie. Otrzymał państwową nagrodę artystyczną za całokształt twórczości poetyckiej (1950, 1955) oraz nagrodę PEN-Clubu za twórczość przekładową poezji niemieckiej (1969). Wydał po wojnie: „Godzina strzeżona” (1944), „Rzecz ludzka” (1946), „Sezon w Alpach” (1948), „Mickiewicz” (1949), „Rok urodzaju” (1950), „Spotkanie z Salomeą” (o J. Słowackim, 1951), „Barwy ziemi” (1951), „Poeta i dworzanin” (o J. Kochanowskim, 1954), „Poezja i prawda” (1955), „Gorący popiół” (1956), „Genezy” (1959), „Między słowem a milczeniem” (1960), „Intonacje” (1962), „Poezje wybrane” (1968), „Wiersze” (1970).



Jeleń przed jeleniogórkim ratuszem

Wybrał: Janusz Fuksa

Wieża widokowa na Wzgórzu Krzywoustego w Jeleniej Górze



NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza, Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa, Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik, Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931